Żywot
Jezusa Chrystusa przedwieczny.

(Ciąg dalszy.)

III. **Słowo na świecie po upadku stworzenia.**

Taki był plan Boży plan W c i e l e n i a się Słowa — Boga. Ale czy tak się ziściło, czy taka jest historya S ł o w a na świecie? Jan św. odpowiada:

Żywot był Światłością ludzi. A Światłość w ciemnościach świeci a ciemności jéj nie ogarnęły.... Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na świat przychodzącego (światłość przychodząca na świat — tak dziś według lepszego tłomaczenia). *Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli.*

Następuje upadek stworzenia, grzech, ciemności. Co uczyni Słowo? P o z o s t a n i e na świecie, na świecie skażonym, zepsutym; pozostanie, by go utrzymywać i rządzić, by światłością swoją świecić w ciemnościach świata, by ten świat zbawiać mocą przyszłych zasług Chrystusowych. Pozostanie na świecie, by sposobić na przyjście Chrystusa, który ma odkupić człowieka, obalić królestwo złego, wszystkie rzeczy naprawić, by sprowadzić łaskę i życie jeszcze obfitsze tam, gdzie obfitowały grzech i śmierć. S ł o w o będzie i teraz żywotem wszech rzeczy i światłością ludzi: taka więc jest historya Słowa od chwili upadku Adama aż do chwili W c i e l e n i a, Inkarnacyi.

O upadku Aniołów i Adama a z nim wszystkiego rodzaju ludzkiego nie widzimy potrzeby rozpisywać się tutaj obszernie: o tym upadku opowiada Pismo św., uczy Kościół, wiedzą wszystkie ludy.

Stworzenie uczynione przez S ł o w o takie śliczne i takie szczęśliwe — skutkiem grzechu traci swą piękność i swą szczęśliwość. Co uczyni Bóg? Mógł to stworzenie — człowieka — pozostawić własnemu

losowi, mógł Adama i Ewę natychmiast ukarać śmiercią, mógł stworzyć inny ród: tego wymagała sprawiedliwość. Ale z drugiéj strony Bóg, godząc sprawiedliwość z dobrocią i miłosierdziem mógł się nachylić ku człowiekowi, podnieść go, uzdrowić, przywrócić mu utraconą szczęśliwość. W Radzie przedwiecznéj, w któréj to wszystko było przewidziane, Miłosierdzie przemogło: *Słowo stanie się Ciałem*, ale oczywiście teraz w innych warunkach i w innym celu.

Miasto kary wiecznéj Bóg skazuje upadłego człowieka na karę doczesną: na pracę, na boleść, na śmierć. Te trzy plagi mają być expiacyą, zadosyćuczynieniem: Bóg będzie wspierał człowieka łaską swoją, łaską natchnień wewnętrznych, łaską pod zasłoną widomych obrzędów, łaską odpuszczenia: taki teraz po upadku plan, takie prawo świata.

To wszystko atoli za mało dla nadziei stworzenia, za mało dla nieskończonéj miłości Boga. Dla tego w chwili wymierzania kary na przestępców Bóg wyrzekł słowo przyszłego odkupienia, słowo zamykające w sobie naprawę wszystkiego. Odtąd będzie walka między dobrem a złem, a koniec téj walki to pomsta nad złem, nad szatanem który rodzaj ludzki przywiódł do upadku: przez niewiastę uwiódł człowieka, otóż Niewiasta go zetrze, zetrze pychę szatana. W miejscu fatalnéj przyjaźni, jaka się wytworzyła między szatanem a Ewą postawi Bóg nieprzyjaźń, nieprzyjaźń nieubłaganą — Niewiasty Panny Maryi, Matki Bożej. Z niéj wynijdzie Syn, który będzie Odkupicielem, Zbawicielem, który pomści się za zepsowanie rodzaju ludzkiego. I to to jest, co obiecuje Bóg, co Słowo ogłasza niebu i ziemi i piekłu w chwili upadku: jest to tajemnica Jezusa Chrystusa, Syna Niewiasty, pogromcy szatana.

W pierwotnym planie stworzenia Bóg postanowił złączyć się z ludzką naturą, i zstąpić na ziemię. I byłby przyszedł w chwale i szczęśliwości, by uświęcić prace — zabawy nasze, pokłonom naszym i dziękczynieniom nadać wartość nieskończoną.

Teraz przyjdzie do upadłéj natury, by ją podnieść: Wcielenie się będzie w boleści. Ponieważ człowiek skazan jest na pracę, na cierpienie, na śmierć, więc Słowo wcielone przyjdzie razem z nami pracować, cierpieć i umrzeć, by nas nauczyć pracować, cierpieć i umierać, i żeby przez tę potrójną próbę zbawić nas. Biorąc na się prace nasze, smutki, boleści, konanie, uświęci je i przez nie dokona zbawienia naszego. W pośrodku Raju ziemskiego było drzewo wiadomości dobrego i złego. Adam, który w sobie nosił losy wszystkiego rodzaju, wbrew przykazaniu bożemu pożywał owocu z tego drzewa, chcąc być jako Bóg: i przez to utracił dla siebie i dla wszystkiego plemienia

świętość pierwotną, a we krwi tego plemienia zaszczepił pychę, pożądliwość i bunt. Odtąd w pośrodku świata stanie inne drzewo, drzewo próby dla upadłego rodzaju, drzewo krzyża. Słowo wcielone, Jezus Chrystus, drugi Adam, przyjdzie, i stawszy się posłusznym aż do śmierci da się rozpiąć na tem drzewie i wyleje na niem krew swą wszystkę: rodzaj ludzki będzie w ten sposób podniesion z upadku i dostąpi większych dóbr nad te, któreby był posiadał w stanie niewinności.

Taki jest plan n o w e g o świata. Bóg objawia mądrość i miłość nieskończoną. A więc Jezus — Zbawiciel istnieje już w odwiecznych planach bożych. We krwi Baranka, którego Bóg widzi już w przedwiecznéj myśli swojéj zabitego na ofiarę, Adam znalazł lekarstwo: Bóg daje mu łaskę, nieznaną w stanie niewinności, łaskę ż a l u; dla tego żalu Bóg przebacza winowajcy. Mocą krwi przyszłéj Ofiary wynijdą ze stanu grzechu do stanu usprawiedliwienia; Bóg kocha Adama i Ewę przez wzgląd na przyszłego Chrystusa. Będą żyć na ziemi przeklętéj, będą czynić pokutę w boleści, będą pracować nad usprawiedliwieniem przez wiarę, pokutę i jednoczenie się z zasługami przyszłego Chrystusa, na ostatku przez śmierć. *Bóg wyzwolił Adama od upadku jego* (Mądr. 10, 2).

Rozpoczynają się dzieje u p a d ł e g o rodzaju. Mijają wieki, wiek po wieku, a nie przychodzi jeszcze obiecany Odkupiciel, ono nasienie obiecane Niewieście, które zetrze głowę węża.

W tym długim przeciągu czasów, czterdziestu wieków od chwili wygnania z Raju aż do przyjścia Zbawiciela, jakaż będzie działalność Słowa na świecie? Jan św. daje odpowiedź:

W Niem był żywot, a żywot był światłością ludzi... Na świecie był, a świat go nie poznał. Ale którzykolwiek go przyjęli, dał im moc stania się synami Bożymi.

Krótkie to, ale pełne tajemnic słowa. Przypatrzmy im się bliżéj.

1. Słowo utrzymuje i rządzi świat.

Bóg nie stworzył świata tak, jak sztukmistrz, który tworząc dzieło jakie, daje mu prostą formę tylko, a zresztą o to dzieło troszczyć się nie potrzebuje, gdyż ono obędzie się bez dalszéj jego pomocy. Twór żaden nie zdolen dać sobie istnienia, więc nie zdolen też tego istnienia z a c h o w a ć. Sam tylko Bóg istnieje p r z e z S i e b i e samego, i Sam tylko Bóg jest racyą, przyczyną istnienia wszech rzeczy. Stworzenia wszędzie i zawsze potrzebują Stwórcy, który w nich utrzymuje istnienie. Bóg powołał do bytu stworzenia przez Słowo swoje, więc też przez Słowo u t r z y m u j e je. A więc wszystko p o c h o d z i od Słowa

i wszystko utrzymuje się i rządzi przez Słowo: *Wszystkie rzeczy w Nim stoją* (Kolos. 1, 17). (Utrzymanie stworzeń nie dzieje się nowym aktem stwarzania, lecz kontynuacyą aktu twórczego. Tom.). I oto dla czego mówi Jan św.: *W Niem był żywot a żywot był na świecie.*

Był na świecie Bóg jako Ojciec, wszechmocność nieskończona, która bezustannie daje stworzeniom moc działania; był jako Słowo, Mądrość nieskończona, która wszystkie rzeczy widzi i przenika, świat ten widzialny oświeca światłością widzialną a świat duchów oświeca światłością niewidzialną; był jako Duch św., Miłość nieskończona, która miłuje wszystko co jest (Mądr. 11, 25), wszechświat ogrzewając ciepłem materyalnem, a istoty żywe życiem i miłością. Tak więc Bóg był i jest wciąż na świecie, jak był przy stworzeniu jego, był obecnością całkiem różną przy każdem stworzeniu wszystkie, jak mówi Grzegorz W., stykając się w sposób nierówny, gdyż jednym daje tylko istnienie, innym daje istnienie i życie, innym istnienie, życie, myśl i miłość.

Ale Słowo rządzi także światem jako Opatrzność — Providentia. Kto nie widzi tego, że we wszechświecie działa jakaś przyczyna wszechmocna, nieskończenie mądra i dobra, która wszystko utrzymuje, wszystko po szczeblach celów poszczególnych prowadzi do celu najwyższego? Ta Opatrzność kieruje osobno jeszcze krokami człowieka, trzyma w swem ręku wypadki, rządzi społecznościami, i jeszcze osobliwiéj prowadzi ludzi przez łaskę do Chrystusa, a przez Chrystusa do Boga, do celu nadprzyrodzonego, do chwały Boga, do szczęśliwości wiekuistéj w zjednoczeniu z Bogiem. Owóż Słowo jest tym Aniołem wielkiéj rady, Aniołem Testamentu, to znaczy, Pośrednikiem, jakoby Robotnikiem bożym. Słowo więc rządzi wszystkiem w niebiesiech i na ziemi, gdzie wszystko prawom jego posłuszne; rządzi człowiekiem i społeczeństwy; w porządku łaski przez posługowanie ludzi, widomych swych zastępców, prowadzi rodzaj ludzki do celu ostatecznego, którym jest Bóg. Tego rządzenia nie możemy ani pojąć, ani wysłowić odpowiednio. Powiedzmyż więc słowy Pisma: *Mądrość dosięga od końca aż do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie* (Mądr. 8, 1).

2. Słowo światłością ludzi.

Stwarzając pierwszego człowieka Słowo udzieliło mu wszystkę wiadomość, jaką mogła posiąść natura ludzka w stanie przyrodzonym. To oświecenie miało być wiekuiste. Ale grzech sprowadził ciemności na duszę, na umysł: zaciemniła się przedewszystkiem światłość oświe-

wająca o Bogu i o sprawach bożych, człowiek upadły myśli swego ducha zwrócił ku rzeczom widzialnym. Słowo ratuje człowieka w tym upadku w tych ciemnościach i daje mu poznać prawdy konieczne do życia.

Nasamprzód oświeca człowieka za pomocą rozumu. Tę siłę poznawania wlało w nas Słowo, jako odblask Samegoż Siebie, jako obraz Swój, uczyniło ją zdolną poznawać prawdy przyrodzone, rozróżniać prawdę a fałsz, od rzeczy widzialnych podnosić się do niewidzialnych, od skutków do przyczyn aż do przyczyny najwyższéj, którą jest Bóg. W ciągu tych długich wieków Słowo przebywa pośród ludzi jako przyczyna i jako światłość ich rozumu, władzy poznawania, jest onem boskiem Słońcem dla zmysłów, przyświecającem we dnie i w nocy, oświecającem rozumy jaśniej od słońca oświecającego ziemię.

Słowo oświeca i uczy ludzi przez zakon przyrodzony. To prawo daje nam poznać dobre i złe, pociąga do dobrego, a odwodzi groźbą kary od złego. To prawo powszechne, u wszystkich ludów nieodzowna światłość świata moralnego, jest odblaskiem w nas prawa wiekuistego, niezmiennego, odblaskiem Słowa. W tem rozumieniu Słowo mieszka w duszach, kierując sumieniem tak, że ktokolwiek się zastanawia, by osądzić co złe a co dobre, ten, jak mówi św. Augustyn, radzi się Słowa, Prawdy odwiecznéj. Podobnież mówi Orygenes, że we wszystkich czasach Bóg był w duszach przez Słowo swoje, by uczyć, udoskonalać, poprawiać i pocieszać przez głos sumienia, tak jak od przyjścia Chrystusa poucza przez ewangelią każdego, co chce stać się lepszym.

Słowo mówiło jeszcze do ludzi, oświecało, uczyło przez widok świata stworzonego. Przecież wszechświat to księga otwarta przed oczyma wszystkich ludzi, księga, na któréj kartach wielkiemi głoskami wypisana istność i wszechmocność i mądrość i dobroć Pana Boga. Wszakże to „niebiosa opowiadają chwałę bożą.“ Co Słowo wprost do duszy opowiada przez rozum, to powtarza świat widzialny przez zmysły.

I jeszcze więcéj, jak gdyby lękając się, by ta potrójna światłość, to potrójne oświecenie nie zdolne było powstrzymać człowieka od drogi złego, przydaje jeszcze słowo potężniejsze — objawienia osobistego.

Bóg objawił prawdy nadprzyrodzone Adamowi. I po upadku pozostało coś, pamiątka jakaś tego objawienia. Słowo, litując się nad upadłym rodzajem, ożywia to objawienie pierwotne: Patryarchowie będą je przekazywać swym dzieciom. Potem w osobie Noego Słowo objawia się całemu rodzajowi, potem mówi do Abrahama, ojca wielu ludów.

Te objawienia, przechowywane w rodach i szczepach, stanowią wielką tradycyą rodzaju ludzkiego, skarbnicę prawd nadprzyrodzonych, które w pośród niezliczonych zboczeń i obłędów pozostaną w swéj treści nietknięte.

Jeszcze późniéj Słowo zwraca się wprost do swego ludu, do ludu Izraelowego w osobie Mojżesza, Samuela, Daniela, Salomona i proroków; Dawid prorokuje Mesyasza — Króla i Mesyasza — Arcykapłana; Salomon figuruje go jako Króla pokoju, widzi go jako Mądrość uosobioną.

Bóg czyni Izraela apostołem swoim: daje mu Zakon, przepowiednie prorockie, naukę wszystkę zamkniętą w Księdze św.; — potem go rozprasza po wszystkiéj ziemi, każe mu iść do Egiptu, do Niniwy, do Babylonu, do Grecyi, do Rzymu. Palestyna, kraj ojczysty tego ludu, jest jakoby centrem starego świata: ztamtąd wychodzą i rozchodzą się aż do najdalszych kończyn drogi, szlaki handlowe, na których spotykają się wszystkie ludy ucywilizowane; ztamtąd też, temiż niemal szlakami, rozchodzi się Objawienie boże na wszystkie strony.

Nie ustaje więc Słowo mówić do Izraela, a przez Izraela do świata. Zakon Mojżeszowy jest zakonem bożym, danym rodzajowi ludzkiemu jako uzupełnienie i wyjaśnienie prawa przyrodzonego, które się zacierało, zaciemniało; Zakon bojaźni — to prawda — ale Zakon, w którym jest Bóg prawdziwy, i przykazania jego, i dzieła jego, i sprawiedliwość jego; Zakon, w którym też już częsta mowa o przyszłym Odkupicielu i o mocy ofiary jego skutecznéj już naprzód. W ciągu onych długich wieków poprzedzających Wcielenie się Słowa, to Słowo mogło powiedzieć ludziom, co powie pewniéj już usty człowieczemi: *Jam Początek, który i mówię wam* (Jan 8, 25).

3. Słowo zbawia świat przez przyszłego Chrystusa.

Słowo było na świecie, było żywotem i światłością, ale czy to wystarczało do zbawienia upadłego świata?

Do grzesznego człowieka Słowo rzekło było: *Śmiercią umrzesz.* Ale i dodało: *Nasienie Niewiasty zetrze głowę wężowi.* W tem jest obietnica Zbawiciela. I mijały wieki, i wyrok śmierci spełniał się dzień w dzień na synach Adamowych, a obiecany Zbawiciel nie przychodził. Czy więc rodzaj ludzki będzie już nieodwołalnie i zupełnie łupem śmierci? Takby się zdawało, boć przecie człowiek nie zdolen był zadosyćuczynić za grzech, a Naprawiciela nie ma. Czy więc przed przyjściem Chrystusa człowiekowi nie będzie podobno zbawić się, być zbawionym; czyż więc sprawiedliwość boska wszystkie a wszystkie syny

Adamowe nieszczęsne skaże na zatracenie? Ale gdzieżby wtedy był Miłosierdzie boskie?

Ewangelista Jan św. daje na to pytanie odpowiedź, ucząc, że Słowo oświecało wszystkich ludzi, było światłością świata, a ta światłość była tak dzielną, że *ilekolwiek ją przyjęli, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.* A więc Słowo dawało i odpuszczenie grzechów, usprawiedliwienie i powrót do łaski z Bogiem, i uczestnictwo w szczęśliwości boskiéj, — dawało zbawienie.

Ale w jakiejże mierze i przez co to dokonywało się zbawienie ludzi przed przyjściem Zbawiciela?

Dzieło Chrystusowe poczyna się razem z Adamem, a więc Kościół Chrystusowy, zgromadzenie, społeczność dusz dobréj woli, sięga samychże początków, tak stary jak świat, acz insze tam nosi imię. Prawda, Chrystus przyszedł na świat dopiero po czterech tysiącach lat, śmierć jego, źródło najprzedniejsze odkupienia, nastąpiła dopiero w pełności czasów; ależ ta Ofiara, ta śmierć ofiarnicza była znana, była postanowiona, była przyjęta w Radzie bożéj przed wieki, odwiecznie, przed upadkiem Adamowym. I dla tego to mówi się, że Baranek był zabit od początku, jest Ofiarą odwiecznie przytomną, obecną w oczach Boga, wciąż obiecywaną człowiekowi; więc Krew Baranka ustawicznie, zawsze jest okupem, w téj Krwi Barankowéj mogli ludzie od wieku do wieku obmywać swe szaty — dusze grzeszne. A więc rodzaj ludzki miał swego Zbawcę już w chwili upadku, i tylko ci nie są zapisani w księdze żywota Baranka, którzy woleli kłaniać się bestyi, wężowi, smokowi (Obj. 12, 8).

Na początku zbawienie było jakoby nasionkiem tylko, prawdą objawioną, prawem moralnem, tajemnicą; to nasionko od upadku Adamowego nabiera potrzebnéj dzielności, siły, by uzdrawiać wszystkie pokolenia, i w miarę, jak te pokolenia zbliżają się do czasu przyjścia i śmierci Chrystusa, Słowo rozszerza, pomnaża jeszcze więcéj światłość objawień swoich na ziemi.

Wytłomaczmy to dokładniéj.

Bóg stwarzając Adama, stwarzał, stworzył go „na kształt“ Chrystusa, Słowa, które się miało stać Ciałem (Rzym. 5, 14). Przed upadkiem Adam znał tajemnicę przyszłego Wcielenia, w wierze w Chrystusa, w tego jedynego Pośrednika było dlań życie nadprzyrodzone (Tomasz z Akwinu). Przyszedł upadek: odtąd Chrystus przyszły nie tylko już będzie Pośrednikiem i Arcykapłanem, lecz i Naprawcą, Odkupicielem, i takim ukazuje go Bóg Adamowi, ukazuje jako boskie źródło i boski kształt, wzorzec pokuty, jako

Zbawcę ludzi, a to przez krwawą Ofiarę. Wynika to z onéj obietnicy o nasieniu, Synu z Niewiasty, który będzie walczył z Wężem, będzie walczył aż do krwi wylania, aż do śmierci krwawéj, zanim zetrze głowę jego.

To objawienie Adam przekazuje dzieciom swoim w spuściznie, wszystka istota religii ówczesnéj streszcza się w tem trojgu: Wierzyć w Boga, kochać Boga, uwielbiać Boga. Wierzyć w Boga, to znaczy: w Boga jednego, Boga Stworzyciela, w Boga, który rządzi światem, który jest końcem ostatecznym. Z tym dogmatem łączy się i dogmat o upadku w Raju i o obietnicy Odkupiciela, a to wszystko jest z Objawienia Słowa. W tem krótkiem objawieniu mieści się wszystko, wszystka moralność, wszystko nabożeństwo, i tajemnica dobrego i złego. Znakiem, sakramentem Łaski, która wiedzie do wiary i do wykonywania prawa przyrodzonego, pisanego na sercu, w sumieniu, wskazującego człowiekowi obowiązki względem Boga i względem bliźniego; Łaski, która człowieka czyni uczestnikiem życia bożego, była modlitwa; modlitwa więc była narzędziem dla każdego, boć każden może się modlić.

Adam przekazał dzieciom swoim również obrząd czynienia Bogu ofiar, a ofiara samaż mówi o Bogu, Panu wszechrzeczy, i mówi o grzechu człowieka, i mówi, że naprawa jest możebną, słowem, Ofiara jest i uwielbieniem Boga, i dziękczynieniem, i modlitwą i zadosyćuczynieniem, jest wszystką służbą należną Bogu. Noe i synowie jego, Abraham i nasienie jego tych prawd objawionych strzedz będą pilnie; Mojżesz zaciągnie je do Księgi pisanéj, by się z nich nic nie uroniło, i uzupełni je przez zakon dany od Boga na górze Synai.

Słowo objawia się daléj przez Proroków; skarb wszystek objawień przekazuje ludowi żydowskiemu, który jako Misyonarz boży roznosi je po całym świecie.

Tak owóż rodzaj ludzki nie był opuszczon przed przyjściem Chrystusa. Gdy Chrystus przyjdzie, to nie będzie rozpoczynał, lecz będzie dokonywał, będzie Kończycielem Wiary i Zakonu i Sakramentu.

Jak owoc już w nasieniu zamknięty, tak Kościół, społeczność istót rozumnych zjednoczonych z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość, istniał już wonczas, od Adama począwszy już tworzył mystyczne Ciało Chrystusowe, jednę osobę z nim, osobę, któréj człowieczeństwo Chrystusowe jest Głową, a ludzie wszyscy z nią złączeni członkami. Od Adama aż do Wcielenia się objawiał się już Jezus-

Zbawiciel, objawiał się przez światło przyrodzone rozumu, sumienia, przez świat ten widzialny; objawiał się przez objawienie nadprzyrodzone, ustne lub pisane; był Jezusem, Zbawcą przez wzgląd na przyszłe zasługi swéj śmierci krzyżowéj. A więc od samego początku rodzaj ludzki mógł w Jezusie znaleźć swe zbawienie. Ktokolwiek znał Boga przez ono potrójne objawienie Słowa, przykazania Boże chował, o ile je znał, uwielbiał Boga, modlił się do Boga, ten brał łaskę zbawienia. Kto zaś nie znał Boga, nie chował przykazań jego, grzesząc naprzeciw własnemu rozumowi i sumieniu, ten nie był „wymówiony", ten nie mógł się niczem wymówić, uniewinić, – ginął z własnéj winy, boć Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni, i kto jeno chce się zbawić, temu Bóg dopomoże do zbawienia, a ma sposoby niezliczone do pogodzenia z sobą sprawiedliwości i miłosierdzia swojego, da łaskę wiary, a z nią i zbawienie.

Tak tedy obecność i żywot Chrystusa poczyna się już z pierwszym Sprawiedliwym na świecie, a skończy się z ostatnim, bo On sam jeden daje żywot boski każdemu. Można mówić z Augustynem, że Chrystus, który miał przyjść i który potem przyszedł, to różne tylko słowa, ale tenże Chrystus (*Venturus* et *venit* verba diversa sunt, sed idem Christus), On był Odkupicielem od samegoż zarania rodzaju ludzkiego. Rodzaj ludzki był jakoby jednym tylko człowiekiem, Chrystusem, którego ciałem był Kościół rosnący z wiekami i zwolna ogarniający świat cały. Augustyn św. tak to wyraża: „Ciało Chrystusowe każdego dnia woła przez ustępujące i przez następujące członki. Jeden człowiek rozciąga się, ciągnie się aż do końca czasu. Od Abla aż do tych, co na końcu świata cierpieć będą prześladowanie, to Chrystus cierpi; On już od pierwszéj godziny świata rozpięty na krzyżu." A wielki Papież, Leon św., mówi: „Łaska boża, przez którą Sprawiedliwi byli usprawiedliwieni, przez narodzenie się Jezusa Chrystusa nie wzięła początek swój, lecz pomnożenie; skuteczność téj wielkiéj tajemnicy miłości była już w onych figurach, w onych osobach taką, że ci co wierzyli w obietnicę nie mniéj odbierali łaski od tych, co byli świadkami spełnienia się obietnicy." *Ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.*

4. Świat nie poznał Słowa.

Pismo św. wykaże nam tych, którzy Słowo przyjęli, którzy się stali synami Bożymi, ale i tych, którzy go nie przyjęli.

Adam i Ewa czynią pokutę i znajdują łaskę. Abel ofiaruje Bogu, i ta ofiara podoba się Bogu. Seth, a z nim dalszy ród jego,

Enos i Enoch i Noe — to dzieci Boże. Sem odbiera osobne błogosławieństwo. Z rodu jego Bóg powołuje Abrahama, powołuje nasienie jego — lud żydowski. Temu ludowi Jehowah, Bóg-Odkupiciel, daje zakon i obietnice Mesyańskie. Rozmnaża w nim wierne sługi swoje: znajdujemy tam Mojżesza, Jozuego, Gedeona, Samsona, Samuela, Dawida i świętych królów; Eliasza i świętych proroków; Tobiasza, Machabejczyków, Judythę i święte niewiasty. *Znany jest Bóg w Izraelu* (Psalm 75). Po za tym ludem widzimy Melchizedeha, Jethra, Joba: ci wszyscy posłyszeli głos Słowa, wierzyli w Syna Niewiasty, który miał zetrzeć głowę wężowi, tęsknili za nim, przez niego zbawieni są.

To Miasto Boże, które zamieszkują synowie, dzieci boże. Ale jest też i Miasto tego świata, miasto szatana. *Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jéj nie ogarnęły* (przyjęły)... *Na świecie był, a świat go nie poznał; przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli.* Kain zabija brata. Niedługo potem dzieci boże połączą się z synami ludzkiemi, dzieci Setha z dziećmi Kaina. Wszystko ciało popsuje drogi swoje. Przyjdzie kara potopu. Nowe poczyna się zepsucie. Zaciera się coraz więcéj znajomość prawego Boga. Rodzaj ludzki buduje w pysze swéj wieżą Babel. Rozdzielają się języki, rozdzielają się ludy, tworzą się religie fałszywe, sprzyjające najgorszym żądzom zepsutego serca. Człowiek, stawszy się ciałem, zatopion w rozkoszy ciała, tworzy sobie bogi, których się nie będzie lękał, w których znajdzie wzór i wymówkę swych nieprawości. Poczyna się bałwochwalstwo, poganizm, w którym wszystkie żywioły świata zamieniają się w bóstwa; poganizm z wszystkiem swem okrucieństwem i wszystką swą rozpustą, bo kiedy człowiek nie jest, nie ma być stworzonym na obraz boski, tedy można z nim wszystko robić; poganizm, — a więc uciśnienie słabych, upodlenie niewiasty, straszna niewola po wszystkiéj ziemi.

Szatan, ojciec kłamstwa i grzechu, jest też ojcem bałwochwalstwa; na świecie pogrążonym w obłędzie i grzechu zakłada swoje królestwo, przeciwne królestwu bożemu, przeciwi się wszędzie Słowu, zaciemnia objawienia, zwodzi umysły, psuje serca. I tak z upływem czasów ludy pogrążają się coraz więcéj w przepaści bałwochwalstwa: ziemia pełna fałszywych bóstw, ludzie kłaniają się gwiazdom, powietrzu, wodzie, ogniowi, zwierzętom, oddają pokłon boski ludziom, wszystkim i wszystkiemu, tylko nie Bogu prawemu. Tak się działo wszędzie po za obrębem ludu żydowskiego: *Światłość przyszła na świat, a ludzie raczéj miłowali ciemności, niż światłość* (Jan 3, 19). Od Raju do po-

topu, od potopu do wieży Babel, od rozproszenia się ludzi aż do Nabuchodonozora, do Alexandra, do panowania Rzymian rodzaj ludzki pożywa zakazanego owocu obłędu i zepsucia: świat zapomniał o Słowie, o Stwórcy, o Żywocie, o Światłości.

A jednak *On* na świecie był.

Świat chciał mieć Boga widzialnego, Boga mówiącego, Boga, któryby żył, któryby w ludzkiéj naturze kroczył na jego czele: ludzie chcieli takiego Boga, boć wszystek ród ludzki „stał się ciałem." Świat nie widząc Boga, oddalił się od Boga, chociaż ten Bóg był na świecie, mówił do niego, do rozumu jego, do serca jego, do woli jego. Słowo było na świecie, ale ukryte; z Prorokiem możemy wołać: *Tyś prawdziwie Bóg ukryty* (Izaj. 45, 15). Słowo ukryte jest w świecie widzialnym, w świecie umysłów, w świecie łaski, w historyi człowieka i ludów ukryte, bo chce, byśmy go szukali, bo wielkiem zadaniem życia jest szukać Boga, a znalezienie go będzie zapłatą — Bóg objawia się tylko maluczkim (Mat. 11, 25)

IV. Przygotowania na przyjście Słowa

Słowo było na świecie, ale było ukryte: dla czego nie przyszło, nie ukazało się tak długo? Było potrzebne dwojakie przygotowanie.

Godność Słowa, które miało przyjść, miało stać się Ciałem, wymagała tego, żeby świat był przestrzeżon, przysposobion, przygotowan przez obietnice, przez proroctwa o jego przyjściu; było potrzeba, żeby świat wiedział naprzód, jakie będzie zadanie, jakie będzie życie tego Słowa wcielonego; było potrzeba, żeby liczny orszak przesłańców już naprzód głosił jego wielkość i majestat. Z drugiéj strony było potrzeba, by wpierw upokorzona została pycha człowiecza i by rodzaj ludzki sam dobrowolnie, z wolnéj woli swojéj oświadczył się za Słowem, pragnąc, prosząc, by się już stało Ciałem. Gdyby naprawa była przyszła tuż po grzechu, człowiekby nie był wierzył ani w upadek swój, ani w potrzebę Naprawiciela.

Człowiek upadł przedewszystkiem przez pychę. Żeby zetrzeć tę pychę, głowę szatana-kusiciela, przystało, by rodzaj ludzki w ciągu długich wieków poznał wszystkę swą nędzę, by uznawszy swą niemoc błagał o Odkupiciela, by uzdrowienie swoje przyznawał samemu tylko Bogu, zmiłowaniu, łasce jego, a tak tem goręcéj uwielbiał to zmiłowanie, im dłużéj na nie musiał czekać Dla tego więc Bóg nie dał człowiekowi na razie nic więcéj, jeno prawo przyrodzone, to znaczy światło rozumu i sumienia, które wspierać będzie objawienie pierwotne Ten zakon przyrodzony nie wystarczy, więc Bóg uzupełni go Zakonem

Mojzeszowym; ale i teraz źle będzie rosło, więc człowiekowi nie pozostanie nic inszego, jak wołać do Nieba o zmiłowanie.

To dwojakie przygotowanie potrzebne ze względu na godność Boga, potrzebne ze względu na człowieka, Słowo uskuteczni. A że w porządku odkupienia jak i w porządku przyrodzenia Bóg zwolna i stopniowo dzieła swoje przysposabia, dla tego Słowo przez czterdzieści wieków będzie przygotowywało świat, a potem już stanie się Ciałem.

1. Chrystus przepowiadan przez Proroków.

Przyjście na świat Jezusa odwiecznie istniało w postanowieniach bóstwa, więc Bóg mógł pokazywać, opowiadać życie jego, zanim przyszedł. Pokazując go naprzód ludom ku wiedzeniu, łaski przyjścia jego uprzedzał, antycypował, jak teraz po przyjściu jego przedstawiając go ku wiedzeniu, te łaski przyjścia uwiecznia. Gdyby Chrystus nie był znany przed narodzeniem swojem, to rodzaj ludzki niby o nim nie był wiedział, i niby z niego nie brał, nie miał; Chrystus nie byłby Mesyaszem powszechnym, uniwersalnym wszystkich czasów i wszystkich miejsc.

Owóż Słowo dało o nim wiedzieć naprzód, świat wiedział o Chrystusie od samego początku.

1. Zaraz po upadku rzekł Bóg do Adama, że z Niewiasty narodzi się Ten, który zetrze głowę wężowi. Tego błogosławionego owocu żywota Niewiasty będzie odtąd oczekiwało wszystko plemię Adamowe: to najpierwsze proroctwo Mesyańskie.

Po potopie Bóg błogosławi Sema jako dziedzica obietnic Chrystusowych. To błogosławieństwo przechodzi na Abrahama, na Jakóba, na Judę, na Jessego, ojca króla Dawida.

A więc Mesyasz narodzi się z rodu Dawidowego, narodzi się z Panny, która pocznie i porodzi Syna, który zwan będzie Emmanuel: Bóg z nami. A więc księga rodzaju jego: Adam, Noe, Sem, Abraham, Izaak, Jakób, Juda, Jesse, Dawid i Panna najświętsza.

A gdzie się ten Syn Dawidowy narodzi? Nie w stolicy królestwa, lecz w małéj mieścinie, Betleem. Przyjdzie, gdy berło będzie odjęte od Judy, gdy po zburzeniu pierwszego kościoła stanie nowy, przyjdzie po 70 tygodniach lat, przepowiedzianych przez Daniela.

A co przepowiadają Prorocy o życiu jego?

Oto: będzie miał Poprzednika, który go oznajmi. Narodzi się w stajence: Królowie Arabii i Saby przyniosą mu dary złota i kadzidła. Pójdzie do Egiptu i wróci ztamtąd. Gdy godzina jego nadej-

dzie, będzie opowiadał dobrą nowinę najpierw, w ziemi Zabulon i Naftali. Będzie opowiadał sprawiedliwość, będzie uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, będzie prorokiem i zakonodawcą jak Mojżesz Przy końcu żywota swego przybędzie do Jeruzalem na osiołku; będzie sprzedan przez jednego z uczniów za 30 srebrników, drudzy go opuszczą. Będzie uplwan, ubity, osądzon na śmierć; przebiją mu ręce i nogi, przybiją do krzyża w pośrodku dwu łotrów; szaty jego podzielą, a dnia trzeciego zmartwychwstanie z grobu chwalebnie. Bóg rzecze doń: „Usiądź po prawicy mojéj, i da mu narody w dziedzictwie I ustaną wszystkie inne ofiary, ustąpią miejsca jednéj, świętéj, czystéj, którą ofiarować będą Bogu na każdem miejscu Królestwo jego ogarnie świat cały i nie będzie miało końca. Ciemności obrócą się w światłość poganom, a światłość w ciemności Żydom Krew przez nich wylana spadnie na ich głowy. Za niedowiarstwo swoje lud ten będzie *roztrząśnięty pomiędzy ludami jako się roztrząsa pszenica w rzeszocie* (Amos 9, 9).

Rozmaite imiona i nazwy składają się na właściwe jego imię. Jakób zowie go Wodzem, Posłem, Oczekiwaniem narodów. Dawid zowie go Kapłanem, Królem, Pomazańcem. Salomon Mądrością. Izajasz Emmanuelem, Przedziwnym, Radzcą, Ojcem przyszłego wieku, Księciem pokoju

Jego tylko samego życie opisane tak dokładnie naprzód już przed narodzeniem się. A nie jeden tylko ktoś mówi w ten sposób o przyszłym Mesyaszu: mówi o nim cały szereg proroków natchnionych od Boga. Mówi o nim Adam w Raju, Abraham i Jakób pod namiotem, Mojżesz na puszczy, Balaam wśród pogan, Dawid na tronie, Izajasz z rodu królewskiego, Daniel w przeprowadzeniu Babylońskiem, Jeremiasz na gruzach Jerozolimy, Ezechiel, Baruch, Amos pośród pogan, Malachiasz w obec nowozbudowanego kościoła, Zacharyasz, ojciec Chrzciciela, w przeddzień Wcielenia. Nieznani sobie, przedzieleni od siebie przestrzenią czasu — wszyscy jednozgodnie mówią o przyszłości, o Mesyaszu. Owóż Słowo objawiło im tajemnice niebieskie. Wszyscy widzą też Osobę, Jezusa Chrystusa, ale żaden nie widzi całéj jego postaci, i nie przepowiada go w całości. Jeden mówi, gdzie się narodzi, drugi, z którego rodu i w którym czasie. Jeden mówi o jego słabości, drugi o jego chwale: żaden nie zna całokształtu, a jednak z tych rozlicznych rysów, jakie wiek wiekowi przydawał, powstaje obraz Mesyasza dokładny, skończony, taki, jaki malują Ewangelistowie po jego narodzeniu się na świat, na jaki własnemi patrzyli oczyma. Mógł więc już przyjść, bo świat z ust

prorockich dowiedział się, kim będzie Jezus, jaka jego nauka, życie, ofiara, zmartwychwstanie, uwielbienie.

2. Rodzaj ludzki wyczekiwał przyszłego Chrystusa na podstawie przepowiedni prorockich, ale go widział także w Sprawiedliwych, w przesławnych onych mężach Izraela, którzy życiem swojem, czynami swojemi figurowali Chrystusa i już naprzód wskazywali główne rysy boskiéj jego Osoby.

Te figury, historya w obrazach Mesyasza, rozpoczynają się już z Adamem. Pierwszy człowiek uczynion z ziemi dziewiczéj, niezmazanéj jeszcze grzechem, zjednoczon z Ewą, jest głową rodzaju ludzkiego według natury, zarazem figurą nowego Człowieka, który będzie uczynion mocą boską z ciała niepokalanego, zjednoczy się z Kościołem, jako małżonką swoją, która wyszła z boku jego jak Ewa z żebra Adamowego, i razem z nim, z tą małżonką — Kościołem rodzić będzie dzieci według łaski.

Abel sprawiedliwy, ofiarujący Bogu wdzięczną ofiarę, zabity potem jako niewinna ofiara przez Kaina, wskazuje onego Sprawiedliwego, który się ofiaruje Panu jako Baranek bez zmazy, będzie zabit od Żydów, braci swojéj.

Noe, ratując ród człowieczy w arce, i głowa odnowionego świata, przedstawia Jezusa, Głowę rodzaju ludzkiego oczyszczonego w wodzie Chrztu, zbawionego przez drzewo krzyża.

Z pokolenia Sema, pierworodnego syna Noego, rodzi się Abraham; temu Bóg daje potomstwo, lud, z którego wynijdzie Chrystus. Każdy z patryarchów tego ludu jest żywym obrazem boskiéj Osoby przyszłego Chrystusa. Abraham, oddając pokłon Melchizedechowi, kapłanowi Najwyższego, o którego ojcu i pochodzeniu milczy znacząco Pismo, trzymającemu w ręku chleb i wino ku ofiarowaniu, przedstawia wszystkich wiernych u stóp Jezusa, wiekuistego Arcykapłana, który za lud boży ofiarować będzie chleb i wino eucharystyczne. Izaak, syn obietnicy, wstępujący z drzewem na górę Moriah, tuż przy Kalwaryi, wyobraża Jezusa niosącego krzyż, na którym będzie ofiarowan. Podobnież wyobrażają Jezusa Józef, Mojżesz i wszystek lud żydowski, bo i Pismo, które mu dane jest do rozważania, i męże, i niewiasty, i dzieci, królowie, prorocy, niewolnicy i wolni, kapłaństwo, obrzędy, ofiary, ołtarz, ogień — wszystko jest figurą Chrystusa.

Od króla Dawida wszystkie wielkie postacie w Izraelu są figurą Mesyasza. Zestawiając w jeden obraz wszystko, co był w nich cnoty i wielkich czynów i piękności i boleści, będziem mieli doskonały i żywy portret Chrystusa. Przychodzili jedni po drugich, każdy dorzucał szczegół

jakiś, i poszli, nie wiedząc nawet, czem który z nich będzie w całości boskiego obrazu.

Tak więc świat Patryarchów, Mozaizm, dzieje jego i Zakon, Króle, Prorocy, wielcy mężowie i wszystkie wypadki w historyi ludu żydowskiego, wszystko obraca się koło Mesyasza; wszystko figuruje, prorokuje, przygotowuje Mesyasza.

3. Ale potrzeba jeszcze było, by świat wszystek poznał i obietnice i figury Chrystusowe. Do tego zadania Bóg wybrał lud żydowski. Ten lud to wielki przesłaniec, to wielki prorok. Słowo przeznaczyło go stróżem objawień swoich, Zakonu, przepowiedni, więc go prowadzi poprzez oblicze ziemi, każe mu się stykać z wielkiemi monarchiami, by wszędzie roznosił, rozsiewał wiadomość o przyszłym Chrystusie.

Dzieje ludu żydowskiego, począwszy od Abrahama aż do Jana Chrzciciela, to jedna wielka, ciągła edukacya tego ludu, żeby go wychować, przygotować, a przezeń przygotować wszystek świat na przyjęcie Zbawiciela. Izrael tem jednem tylko żyje, oczekiwaniem Mesyasza, możnaby go nazwać mężem pragnienia (Dan. 9, 23). Z wszystkiemi ludy stykając się, zaszczepia w nich wiadomości swoje, oczekiwanie swoje, pragnienie swoje Mesyasza. Rozrzucony po świecie ze wszech stron przypierany od poganizmu, a jednak nigdy nie złamany, w pośród ciemności świata zachowa pojęcie prawego Boga i wiarę w odkupienie.

Egipt jest jakoby świątynią najstarszych podań, więc do tej ziemi Faraonów Bóg prowadzi Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, patryarchów ludu Izraelskiego. I tu opowiadają Boga prawdziwego, wszechmocność jego, obecność jego. Kapłani egipscy przyjmują te nauki, zgodne z ich własnemi staremi tradycyami, i będą ich udzielać mędrcom Grecyi i Indyi, którzy tu przyjdą szukać starych prawd u samego ogniska, będą ją ryć na murach świątyń, na obeliskach, pisać na papyrusach, które za dni naszych uczeni będą odczytywać i odkrywać stare podania.

Z Egiptu lud żydowski przeniesie się do Ziemi obiecanej, do Palestyny. Kraj ten stanowi środek starożytnego świata, między Wschodem a Zachodem, nad brzegami Morza śródziemnego, łączącego Europę, Azyą i Afrykę; na szlaku, którym ciągnąć będą wielcy zdobywcy, Nabuchodonozor, Cyrus, Alexander, Augustus, i wielkie karawany handlowe. Ten kącik świata Bóg obrał za mieszkanie ludu swego, sadowi go tu jako Misyonarza jednego Boga i przyszłego Odkupiciela. Lud żydowski wchodzi w styczność z wszystkiemi ludami: Dawid podbija ludy sąsiednie. Salomon okręta swoje śle do

Hiszpanii, do Indyi. Potem Izrael dostaje się w wir życia i walk czterech monarchii, które się nawzajem pożerają, jedna po drugiéj sposobiąc plac zjawienia się Chrystusa.

Daniel widzi cztery bestye żarłoczne, które obalają wszystko, a potem jedna drugą pożera. Widzi posąg olbrzymi ulany z czterech kruszców, wtem maleńki kamyczek uderza w posąg, obala go, ściera na proch, a sam wyrasta w górę okrywającą ziemię wszystkę. Owóż w pośród ludów pogańskich w tych czterech monarchiach lud żydowski jest świadkiem i apostołem prawego Boga i przyszłego Chrystusa.

Pierwsza monarchia, którą wyobrażał posąg on ze złota, to monarchia Assyryjska. Ta zjawia się najpierwsza z swym założycielem Nemrodem, Niniwe i Babylon będą z kolei jéj stolicami. Ujarzmia całą Azyą środkową, z Nabuchodonozorem przebiega rozmaite kraje Europy i liczne ludy podbija pod swe berło. Bóg posyła proroka Jonasza do Niniwy: na słowo jego nawraca się król i Niniwici. Niedługo potem dziesięć pokoleń królestwa Izraelskiego pójdzie w niewolą do Assyryi, a to w tym celu, aby ludom nieznającym prawego Boga opowiadały, iż nie ma Boga, jeno Jehowah (Tob. 13). Prorok Nahum przepowiada Niniwie upadek, bo się pogrążyła znowuż w bałwochwalstwie. I upada Niniwe, wstaje Babylon. Nabuchodonozor uprowadza z kraju Judzkiego obywateli i kapłanów. To czas wielkich proroków. Przed tem uprowadzeniem Izajasz przepowiada upadek Tyru, Memfis, Babylonu. Prorok Baruch zanosi żydom rozproszonym w Assyryi widzenia Jeremiasza. Daniel wykłada królowi sny jego tajemnicze, upokarza kapłanów pogańskich i wymaga na królu pozwolenie czci Boga prawdziwego. Wreszcie po 15 wiekach monarchia ta rozpada się, staje się łupem Persów.

Cyrus jest założycielem téj drugiéj monarchii ze — srebra. Zbiera w jedno wszystkę potęgę Azyi, zdobywa Egipt, uderza na Grecyą: W księgach Jeremiasza doczytuje się przepowiedni o sobie, Żydom pozwala wracać do kraju; na rozkaz jego powstaje kościół w Jeruzalem, on drugi, w którym już zjawi się Chrystus. Jeden z następców, Aswerus, pojmie za żonę Estherę z narodu żydowskiego, i w całem państwie ogłasza, że to Bóg Najwyższy Żydów dał Persom królestwo. Monarchia Perska przez wszystek czas trwania słyszała słowa proroków: — upada.

Przychodzi trzecia: monarchia Grecka. Młody król macedoński Alexander W. wychyla się z małego kraiku, idzie do Azyi, aż do kończyn Azyi, i w swym zwycięzkim pochodzie zagrabia kraje i ludy. Punkt środkowy politycznéj jedności przenosi się ze Wschodu

do Grecyi. Po Niniwie i Babylonie, rozkwitają Ateny, Alexandrya, Korynt: język grecki staje się językiem wszechświatowym; śpiewy greckich poetów, nauka greckich mędrców, cywilizacya grecka przenika wszędzie. Lud żydowski wchodzi jeszcze w gęstsze związki z nową monarchią: Alexander W. okazuje wielkie względy Żydom. Wodzowie jego, którzy po śmierci Alexandra zajmują trony Egiptu i Syryi, sadowią Żydów w Alexandryi i w Antyochii, przypuszczają do swego boku, darzą ich urzędy. W ten sposób pełno Żydów na Wschodzie aż do Indyi, pełno ich w Grecyi, a wszędzie głoszą chwałę Boga i przepowiadają Mesyasza. Księgi ich święte tłomaczą na język grecki, więc teraz świat cały może je czytać, może z nich czerpać światło boże i obietnice Odkupiciela.

Na ostatku zjawia się monarchia Rzymska. To ona straszliwa bestya, mająca i kły i pazury z żelaza, przepowiedziana przez Daniela. Po wiekach walk Rzym podbija Grecyą, stare królestwa Babylonu i Persyi, staje się panem świata. Wszystkie ludy zlewa w jednę całość i nastaje jedność polityczna, jakiéj świat jeszcze nie widział. Żydzi wchodzą do téj monarchii, ale zawsze pełni obrzydzenia dla fałszywych bogów, pełni ufności w swe święte księgi, żarliwi w nawracaniu, są znowuż i tu apostołami prawego Boga i Mesyasza, rozbudzają nadzieję nowéj ery, oczekiwania Zbawiciela.

Tak oto Opatrzność boska skupiała wszystkie ludy koło jednego punktu środkowego, najpierw koło Niniwy, Babylonu, potem koło Aten, Alexandryi, ostatecznie koło Rzymu. Wszystkie ludy Wschodu i Zachodu zjednoczone są pod jednem berłem, jednym mówią językiem, greckim i łacińskim. Legiony rzymskie budują olbrzymie drogi strategiczne, które wychodząc z Rzymu ostatecznych kończyn cesarstwa sięgają, wiążąc je z stolicą, z centrem spólnem. Wszystkie ludy oświecone tworzą teraz jedno olbrzymie cesarstwo, zwracają oczy ku Rzymowi, królowi świata. Równocześnie Opatrzność boska rozprasza po niezmiernych obszarach następujących po sobie monarchii lud żydowski jako apostoła prawd i obietnic niebieskich. Lud ten z innymi ludami wchodzi w styczność jako sąsiad, jako sprzymierzeniec, jako niewolnik, jako kolonista, wchodzi w styczność z kapłany swymi, z prorokami, księgami świętemi, z synagogami, wszędzie podtrzymując i budząc pojęcie Boga prawdziwego, który stworzył świat i rządzi światem, budząc gorące pragnienie obiecanego Mesyasza, który ma już przyjść niedługo. Niezachwiany w swéj wierze, znaczną liczbę pogan nawrócił.

Upadły więc wszystkie zapory odgradzające ludy od siebie: jedno

jest tylko cesarstwo, jeden język cesarstwo i język Rzymu. Wszystkie wielkie szlaki prowadzą i kończą się w Rzymie, w stolicy Cezarów która ma się stać stolicą Chrystusa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeszcze kilka słów
w sprawie statutu Lutkona

napisał

X. Dr. Wartenberg.

Ponownie w sprawie statutu Lutkona wystąpił X. kan. Dydyński; wraz z pomocą przybiegł szermierz nowy anonym (X. J. B.) którego wywody Redakcya *Przeglądu kościelnego* zaleciła nawet jako ważne.

Ponieważ sprawa to niesłychanie ważna, od któréj rozwiązania zależy rozkład sprawiedliwy lub niesprawiedliwy wynagrodzenia za pracę duchowną, pasterską, i ja jeszcze raz, ale też ostatni zabieram głos, żeby rzecz mą ostatecznie wyjaśnić i przeciw zarzutom obronić.

I.

Rozprawić mi się należy przedewszystkiem z X. kan. Dydyńskiego zarzutami.

Nie podobało mu się to, że wyraźnie nie nadmieniłem w przeszłéj rozprawie, iż czerpałem z akt urzędowych. Nie uważałem tego za rzecz nieodbicie potrzebną, boć każdy to od razu mógł wiedzieć

Uczynił też mój przeciwnik ten zarzut, że powinienem był w rozprawie rozpisać się i o tem, jakie zastósowanie znalazł statut Lutkona i w innych dyecezyach.

Zarzut ten stanowczo nietrafny. Boć najpierw nie chodziło tu o naukową rozprawę o statucie podającą historyą jegoż wszechstronną, na co trzebaby napisać nie dorywcze „kilka słów", lecz całą księgę. Daléj to przecież widoczna, że one „kilka słów" miały cel doraźny, miały stanąć w obronie praktyki dzisiejszéj konsystorza gnieźnieńskiego w obec zaczepki i krytyki X. Kanonika: a więc tu o innych dyecezyach nie było potrzeby się rozpisywać.

X. kan. Dydyński w dopisku do oddrukowanéj rozprawy z *Tygodnika katol.* rzecz przedstawił w r. z. tak, jakoby dawniéj praktyka w kon-

systorzach istniała jednolita, oparta na stanie prawnym niewzruszonym; i jakoby dopiero późniéj, gdy na czele konsystorzy stanęli ludzie, którzy nie znali ustalonéj od dawien dawna praktyki, przerwali ciągłość tradycyi.

Że tak nie było, że przeciwnie i biskupi i konsystorze błąkali się w ciemnościach i tak dalece zatracili znajomość praktyki statutu, iż dopiero dawniejszy dziekan, X. kanonik Polcyn z polecenia Władzy ją spisał; że nawet i ta praktyka przechowana przez XX. dziekanów jeszcze rozmijała się nieco z tenorem i myślą statutu; to wszystko dowodnie wykazało się w moim historyczno krytycznym poglądzie na praktykę statutu naszego w archidyecezyach naszych.

Jeżeli więc choć ten cel osięgnąłem, że przeciw zaczepce X. kan. Dydyńskiego, jakoby śp. X. Oficyał Korytkowski, którego czczę pamięć i X. Oficyał Łukowski samowolnie odstąpili ustalonéj praktyki i przerwali ciągłość tradycyi, obroniłem tych mężów tyle zasłużonych około zarządu dyecezyi naszych, to nie na próżno „kilka słów" moich rzucone były na papier.

Przechodząc do ponownéj rozprawy X. kan. Dydyńskiego zaznaczam z góry, że niepłodną uczynił całą dyskusyą przez to, że wszystkie argumenta, jakie podałem za tem, że i w razie dzierżawy dochody probostwa z roli dzielą się wedle czasu wysłużonego, a obrachunek i tu kończy się z końcem roku kalendarzowego, wprost na bok usunął. Jest to sposób bardzo wygodny, ale czego dowodzi? chyba tego, że argumentów tych zbić nie mógł, więc jako niewygodne milczeniem pominął. Pozwolę sobie raz jeszcze wykazać niewzruszoność tych wywodów.

X. kan. Dydyński sprawę radby rozstrzygnął odwołaniem się na p o w a g i.

Więc najpierw usiłuje za swojem zdaniem znaleźć poparcie przynajmniéj pośrednie w orzeczeniu i poleceniu samejże Władzy

Stawia twierdzenie, że „Władza archidyecezalna duchowieństwu poleciła dawną praktykę o roku gracyalnym (jak ją przedłożył X. Polcyn Arcybiskupowi Przyłuskiemu) — b e z b r a n i a w z g l ę d u n a l a n d r e c h t, n i t e ż n a w y r o k i s ą d ó w ś w i e c k i c h."

Że w ogóle Władza poleciła trzymać się statutu Lutkona przy podziale dochodów plebańskich, to prawda. Ale już nie prawda, żeby kazała np. wedle praktyki opisanéj przez X. Polcyna zostawiać zasiew jary razem z ozimym; wskutek przestrogi X. Prałata Wanjury na przedostatniéj kongregacyi XX. dziekanów odstąpiła od tego żądania, żeby beneficyat w IV kwartale odchodzący obok ozimego zasiewu w roli, zo-

stawił i jary w ziarnie. Przestrzegał słusznie X. Prałat W., żeby nie przejmować téj praktyki sprzecznéj ze statutem; a to dla tego, żeby rządowi i sądom nie dawać pochopu do odrzucenia całego statutu z takimi dodatkami. - - A już wprost niesłychaną nowością jest, jakoby to polecenie statutu przez Władzę miało być zarazem oświadczeniem się jéj i naprzeciw landrechtowi i naprzeciw wyrokom świeckich sądów.

Twierdzenie X. kan. Dydyńskiego jest na wiatr rzucone, jakoby Władza duchowna kazała trzymać się statutu Lutkona bez oglądania się na landrecht. Chyba X. kan. Dydyński wydedukował sobie to w ten sposób, że landrecht w ogóle „roku łaski" duchownym katolickim nie przyznaje (przyznaje go tylko protestanckim pastorom § 838 II T. 11); a więc polecenie trzymania się statutu Lutkona tem samem każe nie oglądać się na landrecht.

Dedukcya ta jednak nie ma podstawy prawnéj. Prawda, że landrecht tylko protestanckim pastorom przyznaje „rok łaski"; ale już komentator jego Koch przyznaje go i katolickim duchownym, gdzie jest on prawnie uznany jak np. w dyecezyi paderbornskiéj na mocy ustawy rządowéj.

Tym bardziéj ten rok łaski ma znaczenie prawne i dla katolickich duchownych tam, gdzie jest prawem prowincyonalnem i gdzie jest statutem, jak u nas.

Powszechne prawo krajowe wedle jegoż własnych orzeczeń „wstąpiło bowiem tylko w miejsce praw i ustaw dotychczas w użyciu będących, jak rzymskich, saskich i innych obcych pomocniczych." Od jego „zaprowadzenia nie miano więcéj odwoływać się na one prawa pomocnicze dawniéj używane, lecz wyrokować już wedle przepisów tego prawa krajowego (cf. Patent publikacyjny z 5 lutego 1794 ar. I)

Te „prawa prowincyonalne, statuta, prawa zwyczajowe i obserwancye miały być w osobnych księgach zebrane; a spory prawne wedle nich głównie miały być rozpoznawane i rozstrzygane, a dopiero w ich braku wedle przepisów P. Pr. Kr. (tamże III i VII).

Ponieważ u nas w Księstwie takiego zbioru praw zwyczajowych, statutów nie dokonano (uczyniono to jedynie w Prusach Wschodnich i Zachodnich), przeto syndyk Mioduszewski niegdyś twierdził, że statut Lutkona jako nieobjęty żadnym zbiorem praw prowincyonalnych stracił znaczenie prawne.

Wyroki trybunału (T. 2 str. 288) inaczéj rozstrzygnęły: że prawa one prowincyonalne, statuta, prawa zwyczajowe nie utraciły bynajmniéj mocy prawnéj, chociaż nie spisane.

Po dziśdzień zatem P. Pr. Kr. występuje tylko jako prawo pomo-

cniczej, a główne prawo stanowią one statuta (cf. Schilgen, vermoegensrecht str. 6 sq.).

Czy może statut Lutkona u nas stracił znaczenie prawne na rzecz landrechtu wskutek tego, że kodex Napoleona, który znosił wszelkie prawa partykularne, zwyczajowe, i u nas za Księstwa warszawskiego był prawem krajowem? I to twierdził ongi syndyk Mioduszewski. X. biskup Brodziszewski bronił jego prawomocności z racyi, które potem Trybunał najwyższy, a dzisiaj wszystkie sądy uznają w swych wyrokach, że kodex znosił tylko te prawa i statuta, które mu były przeciwne; ale że statuta i obserwancye pozostały w całej swéj mocy, jeżeli kodex w jakiéj materyi prawnéj nic od siebie nie stanowił. W sprawie podziału dochodów kościelnych kodex Napoleona nie stanowił nic, statut Lutkona więc zatrzymał walor prawny i nadal w obec prawa świeckiego.[1])

Władza duchowna nie staje w sprzeczności z landrechtem, z prawem świeckiem, kiedy poleca statut Lutkona; nie potrzebowała więc kazać „nie brać względu“ na landrecht, bo statut ten nasz i dziś jeszcze w obec landrechtu jest uprawniony.[2])

Niewygodny jest X. kan. Dydyńskiemu wyrok sądu nadziemiańskiego z d. 22 czerwca r. 1885 w sprawie Dozoru kościoła w Zakrzewie naprzeciwko spadkobiercom X. Szuberta i następne późniejsze dla tego, że z nimi zgodna jest praktyka dzisiejsza konsystorza gnieźnieńskiego, przezeń zaczepiona.

Nie zajmuje się tym wyrokiem, usuwa go na bok uwagą, iż nie podany nigdzie tenor tego wyroku, więc i waloru jego nie zna i nie uznaje. A zdaje mu się nawet rzeczą wcale niepotrzebną zajmować tym wyrokiem i z téj przyczyny, że „Władza duchowna poleciła trzymać się statutu bez brania względu na wyroki sądów świeckich.“

Pierwsze twierdzenie, że nigdzie tenor wyroku nie podany, mija

---

[1]) Obecnie pracują nad nowym kodexem cywilnym dla całéj Rzeszy niemieckiéj.

Może biskupi w obrębie Rzeszy porozumieją się w téj sprawie, żeby albo dla statutów prowincyonalnych pozyskać znaczenie prawne i nadal, albo żeby projekt obmyślić do prawa w materyi podziału dochodów beneficyalnych jednolity

[2]) Władze administracyjne sądowe, jak np. kuratorowie przez sądy naznaczani dla uregulowania spadku po księżach zmarłych, pomijają przepisy statutu. Tu wielka, nagląca potrzeba, żeby zaradzić téj dowolności. Może dzisiaj nie nazbyt trudna będzie to sprawa, odkąd sądy opierają już wyroki swe na statucie naszym.

Oczywista rzecz, że przeprowadzić tę rzecz pomyślnie mogłyby tylko konsystorze arcybiskupie.

się z prawdą. W rozprawie mojéj podany tenor ten, krótki, stanowczy, a w nim zasada podziału: „Dochody z roku śmierci tak się dzielą, że, jeśli role tylko przez jakąś część roku śmierci były wypuszczone w dzierżawę, nie cała dzierżawa, jaka wpłynie za 12 miesięcy, lecz tylko taka suma idzie na podział, jaka rzeczywiście w roku śmierci wpłynęła.“

Myli się zaś nie mało, twierdząc, że Władza nie każe „brać względu na wyroki sądów świeckich.“

Dopóki sądy świeckie pomijały statut Lutkona jakoby nie istniejący, dopóty Władza duchowna nie liczyła się z ich wyrokami, które na landrechtu przepisach o użytkowniku oparte, wprost krzywdziły duchownych.

Wtenczas Władza, opierając się na regulaminie z 19 listopada 1850 r. normującym stósunki kościelne w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, oddającym w ręce Władzy duchownéj spory o podział dochodów plebańskich,*) rozstrzygała te spory samodzielnie, według zasad kościelnych; nie mogąc, oczywista rzecz, wzbronić stronom odniesienia się do sądów świeckich. Tak oświadczył się i X. Arcybiskup Przyłuski do swych konsystorzy.

Dzisiaj, gdy sądy świeckie za podstawę wyroków w sprawie podziału dochodów plebańskich już za normę przyjęły nasz statut, dziwną byłoby rzeczą, żeby Władza duchowna miała te wyroki ignorować, „nie brać względu na nie.“

Przecież wprost obowiązek dla Władzy duchownéj w obec tego przychylnego prawu kościelnemu zachowania się sądów świeckich podawał się ten, żeby rozpatrzeć się w tych wyrokach, czy one rzeczywiście trafiają w myśl statutu. Tym bardziéj to rozpatrzenie się w wyrokach, i ew. zastósowanie praktyki statutu do nich, konieczną jest rzeczą już z tego względu, że np. wyroki sądu nadziemiańskiego wielekroć stanowić będą w wielu sporach ostatnią instancyą.

Polecenie więc takie ogólne, o jakiem błędnie mówi X. kan. Dydyński, żeby nie brać względu na wyroki sądów świeckich, było wprost ze strony Władzy naszéj niepodobne.

Rzecz przeciwna, tj. że samaż Władza już uwzględnia te wyroki bodaj czy nie bliższa prawdy.

---

*) „Die Entscheidungen der bei den Auseinandersetzungen mit dem früheren Inhaber der Stelle oder dessen Erben verkommenden Streitigkeit, gehoert, vorbehaltlich des dem Betheiligten freistehenden Rechtsweges, zur Competenz der erzbischoeflichen Behoerden.“

Praktyka konsystorza gnieźnieńskiego uwzględnia te wyroki: wszak dla tego ją X. kan. Dydyński zaczepił.

Ależ i praktyka konsystorza poznańskiego nie jest inna: wyraźnie to oświadczył Oficyał poznański X. Biskup Likowski na ostatniéj kongregacyi XX Dziekanów.

Dowód *ex auctoritate* chybaby więc przeciw opinii X. Dydyńskiego się obracał.

X. kan. Dydyńskiemu wydaje się, że, ponieważ statut Lutkona zowie się *de anno gratiae*, nigdy w żadnych warunkach nie może uszczuplić się ta gracya dla beneficyata ustępującego, że więc np i wtedy, gdy istnieje stósunek dzierżawny, beneficyat musiałby dostać to samo, coby mu wedle statutu przypadło w udziale, gdyby sam gospodarzył.

Otóż dla X. kan. D., który głównie polega na argumentach *ex auctoritate*, mam niezbity argument w dyspozycyi prawnéj statutu dla dyecezyi paderbornskiéj (Zbiór praw nr. 28 str. 2864), wprowadzonego gabinetowym rozkazem z dnia 3 lipca 1843 r.

Ustawa ta paderbornska jest, co się zowie, statutem *de anno gratiae;* bo wedle niéj miesiąc gracyalny zaczyna się od 1go dnia miesiąca następującego po miesiącu śmierci beneficyata; — rozszerza więc „rok łaski" na 3 miesiące po miesiącu śmierci, kiedy statut Lutkona liczy tylko kwartał, w którym beneficyat umiera, tak że umierający np. ostatniego dnia w kwartale, żadnéj gracyi nie dostaje

Ustawa ta paderbornska (w § 2) przyjmuje podział dochodów zupełnie tak, jak statut nasz od 1 stycznia do 31 grudnia, wedle stósunku czasu wysłużonego.

A otóż ustawa ta (w § 3) opiewa wyraźnie: „Przepis ten (podziału dochodów wedle stósunku czasu wysłużonego od 1 stycznia do 31 grudnia) stósuje się i do dochodów z dzierżawy." Ta sama ustawa, która (w tymże § 3), „gdy proboszcz sam się trudnił gospodarstwem", każe taksować płody po sprzęcie itd., ta dzieli dochody z dzierżawy wedle czasu wysłużonego od 1 stycznia do 31 grudnia; nie zabiera więc beneficyatowi następnemu raty dzierżawnéj płatnéj w roku następnym dla beneficyata poprzedniego z téj rzekoméj racyi, że „dzierżawa jest ekwiwalentem krescencyi."

To więc, czego wedle słów X. kan. Dydyńskiego on „przynajmniéj nie rozumie, dla czego może i ma zachodzić różnica w obrachunku, gdy role są w dzierżawie", to jest faktem prawnym, to gdzieindziéj przepisuje ustawa prawna, na którą, jako podającą normę rozumną

i sprawiedliwą, zgodziły się i władza duchowna i świecka w onym statucie paderbornskim.

Sąd nadziemiański w Poznaniu na tenorze samegoż naszego statutu Lutkona się opierając, podobną normę podziału dochodów plebańskich z roli wydzierżawionéj postawił.

Dajmy, że ktoś, jak X. kan. Dydyński, nie uznając słuszności tego wyroku, zaczepi go w wyższéj instancyi, wywodząc, że źle tu rozumiano i zastósowano prawo naszego statutu: jakiegoż skutku może oczekiwać? Chyba tego, że wyższa instancya powoła się na ustawę paderbornską. Bo ilekroć brak wyraźnego przepisu w jakiéj ustawie, tam sędzia odwołuje się do przepisu analogicznego innéj ustawy podobnéj. Brak przepisu, jaki w ustawie Lutkona zachodzi na wypadek dzierżawy, po prostu sędzia uzupełni przepisem nowszéj ustawy, mającéj sankcyą świecką, ustawy paderbornskiéj.

II.

X. kan. Dydyńskiemu wyrok konsystorski z czasów X. Oficyała Zienkiewicza wydaje się takiéj powagi niewzruszonéj, że nie wolno ani na jotę od niego odstąpić. Tak nie jest.

Téj powagi nie ma on wyrok najpierw z téj rzekoméj racyi, jakoby był wyrazem jakiejś stałéj, tradycyjnéj praktyki dawnéj. Téj tradycyi nieprzerwanéj nie było. Najpierw w samymże statucie Lutkona o podziale dochodów z ról plebańskich na wypadek ich wydzierżawienia w ogóle mowy nie ma. I referat X. kan. Polcyna zupełnie milczy o jakimbądź sposobie tradycyjnym podziału dochodów z ról wydzierżawionych. W ogóle praktyka statutu staje się tak niepewna, a wydaje się nawet konsystorzom (mianowicie oficyałom poznańskim) wprost niesprawiedliwa, że przez długi czas pokutuje myśl zarzucenia statutu Lutkona, a przejęcia czy landrechtu przepisów o użytkowniku, czy ustawy paderbornskiéj.

To wszystko obszernie się pisało już w dawnym wywodzie historyczno-krytycznym. X. kan. Dydyński upiera się jednak przy twierdzeniu o jakiejś i praktyce dawnéj i tradycyi stałéj. Jestto wprost oczy zamykać na prawdę historyczną.

Wyrok konsystorski z czasów X. Oficyała Zienkiewicza był raczéj wypływem zapatrywań prawnych samegoż Oficyała. W czasach przełomu, gdy za inicyatywą X. Arcyb. Przyłuskiego konsystorze wróciły stanowczo do statutu Lutkona, X. Zienkiewicz w dyametralnem przeciwieństwie do dyspozycyi landrechtu, dawniéj przez konsystorz stósowanéj, że beneficyat ustępujący na 1 lipca, nic zgoła z dochodów te-

goż roku kalendarzowego nie dostawał, wykombinował sobie, że beneficyat wedle statutu Lutkona mający prawo do całéj krescencyi roku kalendarzowego, ma też prawo do raty dzierżawnéj aż do 1 lipca roku następnego rzekomo dla tego, że „dzierżawa jest ekwiwalentem krescencyi.“

X. Zienkiewicz nie powołuje się na żadną dawną praktykę, ni tradycyą, — opiera wyrok swój na argumencie: zkądżeż tedy X. kan. Dydyński przychodzi do twierdzenia, że wyrok jego był wyrazem tradycyi jakiejś?

X. Zienkiewicz może dla niego być wielką powagą zapewne o tyle pożądaną, że wyrokiem swym daje poparcie opinii jego; ale dla każdego innego powaga X. Zienkiewicza i jego wyroku tyle tylko ma znaczenia, ile argument jego: *tantum valet auctoritas, quantum valet argumentum.*

Że ten argument jest prawnie błędny, już raz wykazałem.

Po raz ostatni podejmę dowodzenia twierdzenia mego, że praktyka konsystorzy naszych zgodna z wyrokiem sądu nadziemiańskiego, jest prawnie uzasadniona.

Ponieważ praktyka przeciwna opierałaby się na argumencie, że „dzierżawa jest ekwiwalentem krescencyi“, wykażę raz jeszcze, że to zdanie jest wprost błędne.

Wywiodę potem *ex opposito* wnioski prawne, że podział dochodów z ról wydzierżawionych w stósunku czasu wysłużonego zamykać się musi okresem od 1 stycznia do 31 grudnia.

Nareszcie uwzględnię wszelkie trudności, jakie naprzeciw rozstrzygnięciu sporu w myśl wyroków świeckich i w myśl przepisu ustawy paderbornskiéj mogłyby się nastręczać.

A więc najpierw: Dzierżawa nie jest ekwiwalentem za krescencyą.

Krescencyą, która w myśl statutu Lutkona, stwierdzoną przez praktykę, jak podaje referat X. kan. Polcyna, idzie do podziału, jest jedynie ziarno ze żniwa.

A jakie daje prawo dzierżawa? czy tylko do żniwa, ściśléj jeszcze rzecz biorąc, czy tylko do ziarna? Nie: dzierżawca obok zysku z żniwa z ziarna, ma wszelki użytek gospodarski, a więc użytek z paszy suchéj i zielonéj, nadto użytek z budynków.

Porównajmy teraz te dwie rzeczy.

Czy dzierżawa może być ekwiwalentem krescencyi? Nie, bo myto dzierżawne płaci się za coś więcéj, niż za ziarno; płaci się nadto za użytek gospodarski.

Czyz to rozumowanie da się obalić?

A dalej. Jak wysokie jest, jak wysokie może być myto dzierżawne? Czy może wyrównywać wartości krescencyi żniwa, ziarna?

Musi być niższe. Boć dzierżawca musi po opłacie dzierżawy mieć obok wyżycia jeszcze dorobek. Musi mu opłacić się nakład wszelki i kapitału i pracy osobistéj i inteligencyi włożonéj w przedsiębiorstwo rolne. Inaczéj napróżno pracuje.[1])

I myto dzierżawne i dorobek swój dzierżawca głównie bierze zkąd? Bierze ze żniwa, ziarna czy sprzedanego wprost ze spichrza, czy zużytego inwentarzem; bierze głównie ze żniwa, boć paszy z gruntu sprzedawać z reguły nie wolno.

A jeżeli tak jest, jeżeli krescencya u dzierżawcy pokrywa dwie potrzeby, potrzebę uzyskania myta dzierżawnego i pozyskania kosztów wyżycia i dorobku: rzecz oczywista, że samo myto dzierżawne jest niższe od wartości krescencyi, a więc że znowu dzierżawa nie jest ekwiwalentem krescencyi

I to rozumowanie stoi niewzruszone.

A teraz jakie z tego wnioski się podają prawne?

Wniosek pierwszy.

Beneficyat wydzierżawiający role plebańskie na 1 lipca,[2]) dzie-

---

[1]) Gdzie myto dzierżawne jest wygórowane, albo dzierżawca na wyżycie swe więcéj potrzebuje, może dorobek jego zredukować się do zera, albo nawet obrócić się w niedobór, który zakończy się bankructwem. Beneficyat zasię sam gospodarzący, dla którego upada myto, upada też potrzeba utrzymania drugiego domu, może w rezultacie mieć dorobek tam jeszcze, gdzie dzierżawca z kijem wychodził.

[2]) X. kan. D. zgadza się wraz ze mną, że dzień 1 lipca, na który prawo świeckie naznacza początek roku gospodarskiego, który też ma wedle rozrządzenia Władzy naszéj stanowić odtąd termin dzierżawny, jest najodpowiedniejszy na to. Anonym wręcz przeciwnego jest zdania. Niesłusznie. Bo najpierw rzeczywiście coś potwornego w takim projekcie dzierżawy na 1 stycznia. Obstaję przy tem, że wielekroć brałby dzierżawca role na ślepo, bo pokryte śniegiem, skrzepłe mrozem. Przecież termina submisyjne dzierżawy nie mogłyby być zbyt odległe od 1 stycznia, bo inaczéj żaden dzierżawca nie wiedziałby, co bierze, jaki zapas paszy, w jakim stanie budynki. A to rzecz przecież oczywista, że od lata do zimy może czy beneficyat sam, czy dzierżawca poprzedni grubo nadszarpnąć zasób paszy, zrujnować budynki. A jakże z tą przeprowadzką na 1 stycznia? z przeprowadzeniem wszystkiego inwentarza żywego, martwego? Młodociznę, owce, bydło rogate jak dostać na miejsce w zawieje śnieżne?

Racya anonyma, że owszem trzeba sobie życzyć dzień 1 stycznia za termin dzierżawny dla probostw dla tego, że dzierżawca, będąc zniewolony żyć z grosza przez pół roku, nie rzuci się z małym kapitałem na dzierżawę ról plebańskich, jest pomysłem tak policzkującym wszelkie zasady ekonomii politycznéj, że nie ma

rżawcy oddaje nie samą kresencyą z roku kalendarzowego nie tylko nawet kresencyą i użytek w tymże roku od 1 lipca do 31 grudnia, lecz nadto użytek gospodarski do 1 lipca w roku następnym.

Zapłata za ten użytek w nowym roku od 1 stycznia do 1 lipca należy się oczywista temu, do kogo samże użytek należy, a więc do beneficyata tego, który wonczas posadę duchowną zajmuje.

Jeżeli beneficyat wydzierżawiający z posady się nie usunął przed początkiem nowego roku, do niego myto dzierżawne i w nowym roku należy. Ale jak tylko się usunął, a więc nie ma już prawa do dalszego użytku gospodarskiego, nie może go też komuś innemu oddawać (bo nemo dat, quod non habet), nie może żądać zań zapłaty, a więc i brać raty dzierżawnéj z tego roku następnego. To rzecz przecież jasna.

Podział dochodów z roli wydzierżawionéj musi zatem dokonywać się w zakresie roku kalendarzowego, który jest oraz rokiem służbowym od 1 stycznia do 31 grudnia, jak to też wyrok sądu nadziemiańskiego w Poznaniu rozstrzygnął i przepisuje ustawa paderbornska.

Wniosek drugi.

Beneficyat wydzierżawiający oddaje każdy i kresencyą i wszelki użytek gospodarski za myto dzierżawne, które nigdy nie dochodzi, dochodzić nie może wartości kresencyi.

Jest w tem, objektywnie rzecz biorąc, strata i dla tego beneficyata,

---

się o co rozprawiać wcale. Dość wskazać na to, że wedle anonyma dobrze, żeby każdy dzierżawca probostwa zjadał kapitał nieproduktywnie, ten kapitał, który w gospodarstwie i na nakłady i na obrót gospodarski tak bardzo się przyda i najmienniejszemu.

Nie sądzę też, żeby nakaz Władzy, aby za termin dzierżawny uważać dzień 1 lipca miał mieć absolutne znaczenie. Może być potrzebne wydzierżawienie w innym czasie, choćby i na 1 stycznia, jeżeli np. nowy beneficyat nie ma zasobów do gospodarowania, ani nauki, ani ochoty do tego.

Wtedy chyba można od niego żądać, żeby termin dzierżawy kończył się z dniem 1 lipca, tak iżby następca wchodził w stósunki dzierżawy regularne. Podobnież czy komendarz, czy Dozór kościelny może być zniewolony w dzierżawę role puścić nie na 1 lipca. Natomiast bardzo na czasie jest to rozporządzenie, żeby położyć koniec wszystkim rzeczywistym nadużyciom, żeby np. beneficyat dotychczas sam gospodarzący nie wydzierżawiał roli, może nawet na parcele, dnia 1 października, nie oddając dzierżawcy nic zgoła, kresencyi, a może nawet zasiewów; — żeby nie wydzierżawiał tak w przekonaniu, że ma do wydzierżawienia na rok jeden za sobą prawo nieograniczone. Albo czy nie słuszna rzecz, że nadal komendarzowi, który np. wziął już całą kresencyą za rok jeden, nie będzie wolno w roku następnym wydzierżawić role na 1 kwietnia, a tak następców swych po upływie czasu dzierżawy ogołocić z wszelkiéj paszy zimowéj i pozbawić podorywek pod jarzynę? Taki wypadek był przedmiotem rozprawy sądu kościelno-administracyjnego w Gnieźnie.

strata i dla jego następców. Subjektywnie biorąc, jest zysk przynajmniéj dla beneficyata wydzierżawiającego, zysk czy moralny, czy materyalny. Zysk moralny, jeżeli praca pasterska np. w parafii, większego odeń wymaga poświęcenia się jéj wyłącznie,*) że będzie więc miał więcéj wczasu, będąc wolen od zajęć gospodarskich; zysk też moralny że się uwalnia od kłopotów, zapewnia sobie spokój; zysk może nawet materyalny, że nie potrzebuje się zadłużać, że nie potrzebuje pracy osobistéj wkładać w gospodarkę rolną.

Dla następcy względy te mogą nie istnieć: dla niego objektywna strata, jaka się podaje z każdego stosunku dzierzawnego, może być i stratą subjektywną, może być osobiście dla niego wcale dotkliwą stratą

Przejmując jednak beneficyum w warunkach dzierżawy, zgodził się *eo ipso* następca na ten stan rzeczy, zatwierdzony zresztą niegdyś przez Władzę. Władza zaś zatwierdza kontrakty dzierżawne, byle nie jaskrawo szkodliwe dla beneficyum, boć nikogo zniewolić nie może żeby sam zajmował się gospodarstwem rolnem, do którego może ktoś nie mieć ni zdolności, ni ochoty, ni nakładów potrzebnych.

Na wszystkie lata dzierżawy beneficyat wydzierżawiający oddał komuś innemu i krescencyą i użytek gospodarski z ról plebańskich za myto niższe od krescencyi: i na to musi się godzić każdy jego następca.

Zkądżeżby samże beneficyat wydzierżawiający miał rościć prawo do wetowania jakichś strat z powodu, że w roku kalendarzowym wydzierżawienia miał stratę o tyle jeszcze większą, że dzierżawca, w tym roku nie odebrawszy użytku gospodarskiego z pierwszego półrocza, płaci jemuż jednę tylko półroczną ratę dzierżawną?

Strata ta beneficyata wydzierżawiającego jest dotkliwsza w tym roku, aniżeli w następnych latach: to prawda. Ale „*volenti non fit injuria*“; miał w ręku swych żniwo, krescencyą; jeśli ją oddał dzierżawcy, jego to sprawa, i nie ma na kogo narzekać.

Stratę ma, ale nie ma pokrzywdzenia. I dla tego straty téj wetować sobie na nikim nie może. Bo na kimżeby ją chciał powetować? Czy na następcy? Aliści ten ratę dzierżawną bierze w roku następnym za użytek gospodarski sobie słusznie należny. Czy na dzierżawcy? Aliści ten oddaje ratę dzierżawną za użytek temu, do kogo użytek już teraz należy.

---

*) Wypadek to chyba bardzo rzadki. I najgorliwsi dusz pasterze, bywa, trudnią się gospodarstwem bez uszczerbku dla obowiązków swoich. Owszem gospodarka wielekroć przyczynia się nie tylko do utrzymania zdrowia ciała, lecz i zdrowia moralnego.

Volenti non fit injuria: téj zasady nie obalą żadne koncepta anonyma.

Przejdźmy do trudności, jakie się nastręczają, jakie też podnoszą zarzuty przeciwników.

Anonym zasady prawnej, że dzierżawa jest ekwiwalentem i za krescencyą i za użytek gospodarski, nie tyka wcale teoretycznie, nie rozbiera ze stanowiska prawa; myśli ją obalić twierdzeniem wziętem nibyto z praktyki, że ten użytek nic nie wart.[1]

Weźmy się do rachunku ścisłego.

To, co dzierżawca dostaje użytku gospodarskiego z paszy zimowéj, ile warto? czy nie wyrównuje jednéj racie dzierżawnéj? Przyjąć, oczywista, należy gospodarstwo w normalnych warunkach.[2]

Obrachunek uczynimy na każde sto mórg, bo zastosowanie ztąd łacne do gospodarstwa każdéj innéj wielkości.

Na 100 mórg przyjmuje się 8 krów i 2 konie. Pomijając ilość ziarna, czy okopowin, liczy się

dla jednéj krowy	5 funt.	siana dziennie	dla 8 krów	40 funt.
— —	5 funt.	jęczmionki	—	96 funt.
— —	7 funt.	pszeniczanki	-	
— —	3 funt.	plew	—	24 funt.
i nareszcie	5 funt.	ściółki	-	40 funt.

Na przeciąg czterech miesięcy, aż do paszy świeżéj w polu, czyli przez 120 dni wypadnie:

---

[1]) Na rzekomem przeciwieństwie mnie chwyta, że użytek ten gospodarski od 1 stycznia do 1 lipca raz mało, drugi raz wielce cenię. Przeciwieństwa nie ma: uwidział je sobie anonym.

Ja wskazałem raz na trudności rozpoczęcia gospodarki od Nowego Roku, gdy z gotowego żyćby trzeba, żeby wykazać, iż termin dzierżawny na 1 stycznia jest nieodpowiedni. Drugi raz wskazałem na wartość użytku i z paszy zimowéj i z budynków dla dzierżawcy na czas aż do 1 kwietnia. Gdzie tu przeciwieństwo?

Dzierżawca, któryby miał wychodzić na 1 stycznia, nie robiłby tak dobrego interesu, jak anonym twierdzi, chybaby z uszczerbkiem gospodarstwa już w jesieni dozwolono mu pozbyć inwentarz. Inaczéj ileż to straty poniósłby, sprzedając żywy i martwy inwentarz na licytacyi w czasie zimowym, w czasie zamieci śnieżnych. Czyby nieraz w ogóle znalazł się kupiec jaki?

[2]) Anonym wysuwa i ten argument, że wszystka pasza zimowa pochodzi ze zeszłorocznéj pracy beneficyata. Ale czegoż to ma dowodzić? Przecież nie chodzi o to, przez kogo wytworzone jakie wartości gospodarskie, lecz do kogo z prawa należą.

A toć i krescencya zimowa pochodzi z pracy roku uprzedniego: a jednak nie należy wcale do tego, który ją wyrobił. Należy jako *merces deservita* temu, który na niwie duchownéj pracuje w roku następnym.

siana	40 funt. × 120 =	48 ctr. à 2 M. =	96 M.
słomy pastewnéj	96 funt. × 120 =	115 ctr. à 1 M. =	115 M
a przez 6 miesięcy			
słomy na ściółkę	40 funt. × 180 =	72 ctr. à 1 M. =	72 M
		razem	283 M.

Plewy już nie poszły w obrachunek.

Dla jednego konia liczy się	siana	8 funt.	na dwa konie	16 funt
	sieczki	8 funt		16 funt.
	ściółki	5 funt.	—	10 funt.

Przez 6 miesięcy czyli dni 180 wypadnie:

siana	16 funt. × 180 =	28 ctr. à 2 M. =	56 M.
słomy	26 funt. × 180 =	46 ctr. à 1 M. =	46 M.
		razem	96 M.

Na utrzymanie 8 krów potrzeba zapasu za	283 M.
2 koni	96 M.
razem	379 M.

Z morgi licząc co najwyżéj 6 Marek dzierżawy, widzimy, że, pomijając nawet użytek z świeżéj paszy w maju i czerwcu dla krów i poniekąd dla koni, pomijając użytek z budynków, bierze dzierżawca w samymże użytku z zimowéj paszy więcéj niż połowę myta całorocznego, więcéj niż cała rata półroczna wynosi, choć i siana i słomy wartość obliczyło się bardzo nizko.

Każdy przyzna, że dzierżawca w racie dzierżawnéj dając zapłatę za użytek gospodarski nowemu beneficyatowi, daje ją za rzecz bardzo realną, nie daje jéj za nic.

A jeśli tak jest, nie wolno rzeczy tak przedstawiać, jakoby z krzywdą poprzedniego beneficyat następny brał tę ratę dzierżawną.

W niczem rzeczy nie zmienia to, że w ostatnim roku dzierżawy beneficyat weźmie i jednę półroczną ratę dzierżawną*) i całą krescencyą. Z tryumfem na to wskazuje anonym. Ależ nie ma z czego tryumfować. Bo na tę trudność już naprzód odpowiedziałem o czem zupełnie przemilczał. Beneficyat nowy bierzeć całą krescencyą, bo ma cały rok służbowy za sobą; bierze przytem od dzierżawcy ratę dzierżawną, bo to jest zapłata za użytek gospodarski, jaką daje dzierżawca.

*) Że każdy beneficyat, byleby rozumnie, z odpowiednim nakładem od razu gospodarstwo rozpoczął, tyle zysku wyciągnąć może z użytku paszy jednego półrocza, o tem wątpliwości nie ma. Siano jest niepoślednią paszą: wszak do nie dawna wedle siana obliczano wartość każdéj innéj paszy. Nakładów innych oczywista żaden gospodarz nie może żałować: ale podwaliną zysku gospodarskiego pozostanie zawsze to, co daje samoż gospodarstwo, słoma, siano i plewa.

Gdzież tu niesprawiedliwość? wszakżeż, gdyby rola nie była w dzierżawie, beneficyat miałby to oboje także: i użytek i kresencyą całą Gdzież tu więc choć cień zysku niesprawiedliwego?

A zapytajmy się jeszcze, ile lat beneficyat nieraz czekał na ten rok expiracyi dzierżawy, w którym wziął i ratę dzierżawną i przejął krescencyą?, a przez te wszystkie lata ile rzeczywistego uszczerbku dla siebie mógł liczyć! ile może utrapienia wyżył z dzierżawcą, sobie narzuconym! Tego przeciwnicy nie uwzględniają, o tem roztropnie milczą.

I jeszcze. Jakżeż w mgłę marną rozwiewa się ten rzekomy zysk nadzwyczajny beneficyata, jak tylko i on nadal wydzierżawi role: wszakżeż i on wtedy za krescencyą całą nie weźmie więcéj, nad jednę półroczną dzierżawę!

Tak, odpowiedzą przeciwnicy: chwilowo tyle weźmie, ale kiedyś czy on, czy jego spadkobiercy wziąć mogą, byle wedle naszéj opinii rzecz rozsądzać, od dalszego następcy to, coby poprzednikowi się zapłaciło.

Pociecha w téj odpowiedzi nie wielka, że beneficyata spadkobiercy kiedyś mają dostać, coby jemu na rzecz poprzednika odjęto, każąc mu „poprzestać tymczasem na innych dochodach, jeżeli są." A zresztą to ciągłe wetowanie rzekoméj krzywdy beneficyata wydzierżawiającego, wetowanie na wszystkich jego następcach: to jest wprost łańcuch nieusprawiedliwionych pretensyi, a więc i krzywd ciągnących się przez pokolenia.

Bo dla tego, że niegdyś któryś beneficyat za wygodniejszą rzecz miał pozbyć się krescencyi na rzecz dzierżawcy, to urojoną ztąd jego krzywdę (strata była, ale dobrowolnie podjęta) mają wynagradzać wszyscy jego następcy? Cóż w tem za uroszczenie!

Ale inną trudność podnoszą.

Beneficyat sam rozpoczął gospodarkę na 1 stycznia, nakłady poczynił, a z nowym rokiem gospodarskim na 1 lipca wydzierżawił; w końcu roku kalendarzowego ustępuje lub umiera. Czyż ma poprzestać na półroczném racie dzierżawnéj, kiedy wszystka krescencya jego nakładem wytworzona? Tu przecież wyraźna i strata i krzywda!

Że jest strata, przyznaję; żeby była krzywda, przeczę

Jeżeli beneficyat nowy nie zamyślał gospodarzyć stale, lecz tylko gospodarstwo w porządku oddać dzierżawcy na 1 lipca, to podjął rzecz nad potrzebę i obowiązek swój, a straty ztąd dlań urosłéj na nikim wetować nie ma prawa.

Mógł przecież, licząc się nawet z dekretem Władzy, że role plebańskie mają być w dzierżawę oddawane na 1 lipca, wyjednać sobie

u konsystorza pozwolenie w tych wyjątkowych stósunkach na wydzierżawienie już na 1 stycznia, z zastrzeżeniem expiracyi dzierżawy na 1 lipca. W takim razie mógł nawet uchronić się wszelkiéj straty.

Nie trudno będzie ułożyć się n. p. z dzierżawcą, żeby i za czas do 1 lipca dał myto dzierżawne, a za to przez cały ciąg dzierżawy tę zaliczkę sobie potrącał.

Nie można wątpić, że Władza duchowna taki układ zatwierdzi, żeby strata, jaka podaje się ze zastósowania dekretu jéj o terminie dzierżawnym na 1 lipca, nie spadała na jednego beneficyata w jednym roku, lecz rozkładała się na wszystkie lata dzierżawy.

Taka praktyka już się wyrabia, i nie znalazła o ile wiem, reprobacyi Władzy.

W innych stósunkach może nadawałaby się beneficyatowi korzystna sposobność przyjęcia obcego bydła od handlarzy na opas, przez co nie tylko przykupioną paszę skoncentrowaną, lecz i paszę suchą w słomie i sianie, jaką daje gospodarstwo, zużyje przynajmniéj tak korzystnie, jakby wziął ratę dzierżawną.

Trudno nawet pomyśleć sobie, żeby ktoś był tyle nieopatrzny, ażeby gospodarstwo zaczynał sam na siebie, mając zamiar natychmiast w dzierżawę je puścić. Za taką nieopatrzność winę sam ponosiłby każdy.

Jeżeliby zaś, rozpocząwszy gospodarkę na własną rękę, przekonał się następnie, że jéj nie sprosta, albo gdyby mu się kłopoty gospodarskie uprzykrzyły, i dla tego role plebańskie wydzierżawił: tedy oddałby z własnéj woli znowu krescencyą komuś innemu; a więc miałby stratę, ale nie miałby krzywdy. Bo znowu „*volenti non fit injuria.*“ Téj zasady prawnéj nie wolno z oka spuszczać.“

Inaczéj, gdybyśmy wejść chcieli na ślizkie pole, dokąd nas ciągnie anonym, że beneficyat każdy, chociby i z własnéj woli naraził się na stratę, powinien ją mieć wynagrodzoną: toby uroszczeń końca nie było.

Zresztą czyż to tyle razy gospodarzowi cała krescencya nie wróci nakładów? cóż dopiero krescencya nie wielu lat, lecz jednego roku? A zkądże jeden beneficyat miałby mieć ten przywiléj, żeby koniecznie od razu nakład jednoroczny mu się wracał?

W końcu dla uspokojenia anonyma dodam, że zapewneć konsystorze nie będą zmuszały puszczać w dzierżawę ról plebańskich, na których przeszły beneficyat sam gospodarzył, zanim przyjdzie do ugody z jego sukcesorami.

Nie potrzebuje się lękać wpływu jakiego legisty pruskiego w konsystorzach na szkodę sukcesorów.

Nie ma téj obawy. Bo konsystorze polecały zawsze XX. dzieka-

nom, żeby ze sukcesorami doprowadzali do ugody w sprawie podziału kresencyi. A więc tradycya dawna konsystorzy wyklucza tu możność pokrzywdzenia jakiegobądź.

Żaden też „legista pruski“ nie mógłby wpływać w tym kierunku już przecież dla tego, że analogiczna ustawa pruska w Paderbornskiem nakazuje oszacowanie kresencyi zawsze wtedy, kiedy beneficyat sam gospodarzył. Tym mniéj zaś mógłby czy legista jaki pruski, czy konsystorz z pokrzywdzeniem sukcesorów nakazywać wydzierżawienie roli beneficyalnéj bez względu na ich prawo do kresencyi, gdy ci przecież i mieliby i znaleźliby rekurs do sądów świeckich, co im prawo świeckie poręcza.

Kończę wywody moje tą uwagą, że to, czego X. kan. Dydyński się spodziewa, ażeby X. Arcypasterz praktykę nowszą obu konsystorzy zgodną z wyrokami sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, i zgodną z przepisem prawnym ustawy padernbornskiéj, miał odmienić,*) jest co najmniéj, wcale nieprawdopodobną rzeczą.

---

*) W końcu jeszcze kilka słów wyjaśnienia dla tych, którzyby chcieli odmiany statutu Lutkona takiéj, iżby rok obrachunkowy, służbowy zaczynał i kończył się z 1 lipca, a więc podobnie jak rok gospodarski.

Tę myśl popierał niegdyś syndyk Mioduszewski. Ale okazała się ona wprost niepodobną.

Do kogo miałoby należeć żniwo z roku kalendarzowego? czy do beneficyata nastającego, czy ustępującego?

Gdyby do ustępującego, toby całe mienie tegoż oddane było do dyskrecyi następcy. To więc rzecz niepodobna.

Gdyby do nastającego, tobyśmy mieli dyspozycyą prawa świeckiego, która do stósunków kościelnych nie da się wcale zastósować. W prawie świeckiem termin obrachunkowy dla użytkowników przyjęty z końcem i początkiem roku gospodarskiego, jako ekonomicznie najodpowiedniejszy.

Ale beneficyat nie jest tylko użytkownikiem w myśl prawa świeckiego. Użytek z beneficyalnych ról jest dlań zapłatą za pracę jego pasterską. Téj zapłaty byłby pozbawiony, gdyby nie miał prawa do kresencyi ze swego roku służbowego: gdyby wychodząc na 1 lipca, zgoła nic ze żniwa następnego nie dostał.

Nie dałoby się też rzeczy tak ułożyć, żeby brał każdy beneficyat tę zapłatę z góry w żniwie na 1 lipca. Bo ileż to razy wydarzałoby się, żeby beneficyat nowy całą kresencyą zużył w pierwszym lub drugim zaraz kwartale; czegoby mu wzbronić wcale nie można. A potem następca jego w II lub w III kwartale nie dostałby z tego żniwa już nic zgoła.

A jakaż dopiero niesprawiedliwość byłaby, gdyby beneficyat ustępował po 1 lipca, w I kwartale nowego roku gospodarczego! Wtedy byłby obowiązany w myśl statutu Lutkona ponieść wszystek ciężar i koszt żniwa, a z tego żniwa dostałby tylko część czwartą. Tak rzeczywiście już dekretował konsystorz gnieźnieński, gdy arcybiskup Dunin na krótki czas zadekretował rok obrachunkowy na 1 lipca.

Aby raz dyskusyą o zastósowaniu w naszych stósunkach beneficyalnych statutu Lutkona zakończyć, podajemy zaraz odpowiedzi zaczepionych przez X. Dra Wartenberga autorów, i oświadczamy, że to ostatnie są słowa, które w téj materyi drukujemy.

Redakcya

Przewielebny X. kanonik Dydyński pisze:

Redakcya *Przeglądu kościelnego*, chcąc w niniejszym poszycie zamknąć rozprawy „de anno gratiae“, zbyteczne po tylu artykułach, coraz draźliwsze w sposobie dyskusyi, przysłała mi w korrekcie obszerny wywód X. Dr. Wartenberga, drugi z kolei, ale też i „ostatni“ według zaręczenia autora, do wiadomości, to jest do oświadczenia się ostatecznego, byle najzwięźlejszego.

Znajduję się w położeniu od X. Dr. Wartenberga niekorzystniejszem, a to dla braku czasu celem rozpatrzenia się gruntowniejszego — myśl i sąd nie może odleżeć się, dojrzeć w pospiechu. Odpowiedź chciałbym dać, ile podobno, najdoraźniejszą, na wszystkie zdania i ustępy, gdybym je chciał rozbierać z kolei, tchuby mi nie starczyło i miejsca; wszakże to nic łatwiejszego, jak robić zarzuty, odpowiedź wymaga zazwyczaj szerszego placu.

Zanim do rzeczy przystąpię (będę się trzymał wątku myśli autora karta po karcie), nie mogę nie wyrazić osobistego wrażenia, jakie wywarło na mnie czytanie uczonéj rozprawy. Co do mnie, ja czuję tam trochę za wiele energii słowa, trochę za mało objektywności, która zdanie przeciwne zawsze szanuje, przewagi swéj uczuć nie daje, a więc sposób mówienia temperuje, a co już najważniejsza, stara się przeciwnika wyrozumieć, nigdy zaś intencyi i słowu obcego nie podkłada znaczenia. Jabym np. nie powiedział poważnemu mężowi w publicznéj rozprawie, że twierdzi coś „na wiatr“, że „milczy roztropnie“, że twierdzenie jego „rozwiewa się we mgłę“ itp. — Podsunięciem zaś jest mi obcéj intencyi, jakobym „się s p o d z i e w a ł“ odmiany nowszéj praktyki (cfr. Poszyt styczniowy r. b. str. 35, dokończenie); jakobym „z a c z e p i a ł dwu XX. Oficyałów, mężów tyle zasłużonych około zarządu naszych dyecezyi.“ — Téj „zaczepki“ nie widział autor w pierwszéj rozprawie, tam w czem innem znajdował pobudkę wystąpienia mego (Zob. str. 725). Odezwanie się swoje tłómaczy chęcią „obronienia przeciw zaczepce d w u oficyałów.“ — Rozumiem, że chce autor bronić chyba n i e ż y j ą c e g o już przyjaciela, którego pamięć czci. — „Zaczepki“ nie było i nie ma; jest wolne słowo literackie.

Teraz przystępuję do rzeczy według zapowiedzianéj metody — strona po stronie.

1. Uwagi moje wyrażone w przypisku (str. 29) podtrzymuję teraz jeszcze więcéj po oświadczeniu autora, że „nie uważał za rzecz nieodbicie potrzebną nadmienić wyraźnie, że czerpał z akt urzędowych boć każdy to od razu mógł wiedzieć.“ Autor nie jest członkiem konsystorza, do akt jako człowiek prywatny nie ma przystępu (czy tak łatwo każdemu czerpać z akt urzędowych, nie wiem), należało to więc nieodbicie zapowiedzieć, nie spuszczać się na domyślność każdego, nie żądać od nikogo kombinowania, domyślności tam, gdzie pozory mogą mylić. Przypisek mój wypowiada prawdę ogólną, na którą rozum musi przystać, byle go czytano uważnie.

2. Nie mówiłem, że autor powinien „był rozpisać się“ o praktyce statutu w innych dyecezyach. Tego, co napisałem oględnie (str. 29 i 30), teraz jeszcze wyraźniéj widzę słuszność. Kiedy X. Dr. Wartenberg zapewne nie bez trudu i straty czasu wertował n. p. i landrecht i Kocha i Schilgena i wyroki Trybunału i patent okupacyjny itd.: to większy byłby nierównie zysk, gdybyśmy za podjętem staraniem jego dowiedzieli się byli, jak w Polsce, jak w tylu dyecezyach praktykowano i praktykują Lutkona. Bylibyśmy dowiedzieli się, że w tych dyecezyach albo błąkano się i jeszcze błąkają się w ciemnościach, że i tam „zupełne zamięszanie pojęć i niepewność prawnych stósunków“ jak było u nas, albo też na szczęście nasze najnowsza praktyka stworzona wyrokiem świeckim w r. 1885, tam już dawno kwitnie w najlepsze bez pomocy świeckich sądów. Dla mnie, który przyzwyczaiłem się wiele polegać na powadze, na argumencie *facti*, wiadomość taka byłaby i pożądaną wielce i ubijającą stanowczo spór; dla mnie usus, consuetudo, choćby może i *contra legem*, miałby walor zupełny. Proste zaś zapytanie w jednéj i drugiéj dyecezyi nie pociąga za sobą potrzeby ni obowiązku napisania „całéj księgi.“

3. Jeżeli X. kan. Polcyn „spisał praktykę statutu, praktykę dziekańską, przechowywaną przez Dziekanów“, toć praktyka ta istniała, choćby też rozmijała się nieco z tenorem i myślą statutu. Takie rozmijanie się nie szkodzi. Nie szkodzi, bo 1) tenor i myśl statutu „tego odwiecznego prawa kościelnego“ nie są bynajmniéj, jak to autor utrzymuje (str. 731), tak „jasne i sprawiedliwe“, kiedyć z dawien dawna i Synody dyecezalne rozmaicie go tłómaczyły; kiedyć i Biskupi i konsystorze nie wiedziały sobie z nim rady przez tyle czasu; kiedyć ten statut niemal do rozpaczy przywodził; i kiedyć dziś

jeszcze znachodzą się sprzeczne rozumienia; bo 2) praktyka toć to podobno najlepszy tłómacz prawa.

4. Mogę pominąć zarzut usunięcia na bok argumentów autora co do podziału dochodów z dzierżawy, albo raczéj, zwracam go autorowi, który, zdaje mi się, nie czytał uważnie moich wywodów (str. 31 i 32), a moje twierdzenia mają przecież coś za sobą, bo powagę synodów Warmińskiego i Chełmińskiego, które czasu co do fructus illius anni nie uważały za główną podstawę podziału dochodów.

5. Mogę pominąć zarzut „rzucenia na wiatr twierdzenia", jakoby Władza duchowna kazała się trzymać Lutkona bez oglądania się na landrecht. „Władza archidyecezalna", o któréj mówiłem (str. 30), to nie obecna albo poprzednia, lecz Arcybiskup Przyłuski, który przecie, jak pisze X. Dr. Wartenberg, „uważał za rzecz wprost niegodną pozbywać się odwiecznego prawa kościelnego — jasnego i sprawiedliwego, — ba, nawet miał to za ujmę dla Władzy duchownéj, żeby dla tego prawa miała dopiero szukać sankcyi świeckiéj" (str. 731). Czy to tyle, co „rzucać na wiatr?"

6. Zbyteczne są dla mnie przynajmniéj dalsze uwagi historyczno-prawnicze. Stoimy w obec faktu, że statuta prowincyonalne, obserwancye mają, choć i nie spisane, walor prawny.

Mam przed sobą Schilgena: *Das kirchl. Vermögensrecht* Paderborn 1885. Na stronie 6, którą X. Dr. Wartenberg wskazuje, i na kilku następnych nie znajduję tego, co ma być — potwierdzenia, niezaprzeczanéj zresztą prawdy, — że główne prawo stanowią statuta. Natomiast na str. 14 czytam wiadomość, że obok tak zwanego roku służbowego (Deservitenjahr), mocą którego dochody wysłużone do dnia śmierci rachują się od dnia posesyi beneficii, zbijają w jednę masę i dzielą się, pro rata temporis przekazują spadkobiercom, jest też w pewnych dyecezyach (wo dieses der Fall ist) tak zwany Sterbequartal czyli annus gratiae, kwartał gracyalny. Tu dochody z całego kwartału dostają się spadkobiercom (to byłby pewnie nasz Lutkonowy annus gratiae).

7. Po kilkakroć wmawia X. Dr. Wartenberg, że mi wyrok sądu nadziemiańskiego z r. 1885 w sprawie Dozoru w Zakrzewie niewygodny, że się nim nie zajmuję. O nie, ten wyrok nie ambarasuje mnie zgoła. Dla czego? 1) Nie znam wcale *speciem facti*, nie wiem, o co chodzi, bo i zkąd mamże wiedzieć, choć X. Dr. Wartenberg mówi o tem, jakby o rzeczy znanéj powszechnie? 2) Nie znam rotuły wyroku bo musiałbym ją mieć w oryginale (jak to już raz nadmieniłem); to

zaś, co autor przywiódł (str. 752) nie wiem, czem jest, i o ile zgodne z oryginałem; 3) nie znam Gründe, motywów, zasad, a te dopiero rozstrzygają o wartości wyroku, rotuły wyrocznéj. Dopóki ten wyrok nie będzie publikowany, chociaż tyle o nim mowy, będę go miał za wyrok rozstrzygający jedynie w sprawie partykularnéj, a nie za normę powszechną w jakiejbądź sprawie, za podstawę do wszelkich rozsądzeń w sporach działowych. Myślę, że wszyscy duchowni byliby wdzięczni autorowi, gdyby ten wyrok miarodawczy odtąd, był ogłosił całkowicie. O zaczepianiu go przezemnie lub kogobądź nie może być mowy, dopóki nie będzie ogłoszony, dopóki nie pozna się siły jego motywów. Tymczasem wielkiego znaczenia byłaby odpowiedź na pytanie, które tu śmiem postawić: Jak rozumie autor i jak rozumieć słowa jego, że „praktyka dzisiejsza konsystorzy zgodna z tym wyrokiem?“ innemi słowy: Jaka była praktyka aż do dnia tego wyroku? Czy sąd nadziemiański pytał się i uwzględnił dotychczasową praktykę, czy też uznając rzekomo statut Lutkona, od siebie postawił zasady (może przeciwne dotychczasowéj praktyce), w wątpliwości rządził się analogią zkądinąd, albo i wprost już analogią statutu Paderbornskiego.

Prawo z d. 3 lipca 1843, ujęte w 11 paragrafach, przyszło do skutku za porozumieniem się z Ordynaryatami, zniosło wszystkie poprzednie praktyki, prawa, obserwancye, rozporządzenia, które musiały już być bardzo różnolite, niejasne, niesprawiedliwe, kiedy było aż potrzeba wdania się władzy świeckiéj, i ta władza dopiero nadała ustawę prawną, jak mówi X. Dr. Wartenberg, „nadającą normę rozumną i sprawiedliwą.“

Autor zowie ustawę paderbornską statutem co się zowie *de anno gratiae*. Prawda, onać daje na oko więcéj, niż Lutkon, bo według Lutkona kto umrze w ostatnim dniu kwartału, nic nie dostanie gracyi ex futuro, tylko pro praeterito to, co wysłużył; aleć ta łaska, co się zowie, paderbornska, modyfikuje się znacznie zaraz w § 1, gdzie powiedziano, że spadkobierca obowiązany ponosić wszystkie koszta i ciężary kwartalne: „gegen die Verpflichtung zur Tragung aller mit der Verwaltung der Stelle verbundenen Kosten und Lasten.“

8. Jakbądź ta ustawa paderbornska, do któréj stósował się snać i sąd nadziemiański, może się wydawać „rozumną i sprawiedliwa“ i przeto, że dochód z dzierżawy dzieli pro rata parte w obrębie roku kalendarzowego, i jakkolwiek może być pożądaną rzeczą, by i u nas wreszcie uregulowano należycie stan nieszczęsnego annus gratiae Lutkonowego, który ostatecznie może i żadnéj nie dawać gracyi, — tymczasem ja wracać muszę do kwestyi: Jaka była u nas praktyka aż do r. 1885,

bo ta rozstrzyga, choćby nie była i stała i nieprzerwana od czasów niepamiętnych, byleby istniała w takim przeciągu czasu, który zwyczajowi moc prawną daje

A więc, jaka była praktyka od rządów X Arcybiskupa Przyłuskiego od czasów X. Oficyała Zienkiewicza aż do doby praktyki odmiennéj?

Jeżeli X. Zienkiewicz nie powoływał się osobno na żadną dawną praktykę, ni tradycyą, to i nie potrzebował, bo miał i presumpcyą urzędową za sobą, że działał zgodnie z praktyką, i presumpcyą, że działa rozumnie i sprawiedliwie.

9. I oto jesteśmy na drogach rozstajnych. *hic Rhodus* Kwestya brzmi: Jak dzielić dochody z dzierżawy? W *Przeglądzie* dotychczas odzywające się głosy mówiły: Tak z dzierżawą poczynać jak ze żniwem beneficyata, bo to odpowiada intencyi i myśli prawodawcy Lutkona, jeżeli statut jego ma być gracyą. Jeżeli beneficyat-gospodarz, trudniący się sam gospodarką np. w czwartym kwartale jako *gratiam* ma brać *totum*, całe żniwo, wszystkie dochody całego roku, to byłoby w myśl tegoż statutu pokrzywdzeniem księdza, wydzierżawiającego beneficyum, gdyby miał brać tylko *pro rata temporis* kwotę dzierżawną. Jest to tak coś prostego, tak łatwego do zrozumienia, że, choćby nie wiem jakie były wywody prawnicze, nie wiem jakie subtelne obrachowywania, niepodobno się przechylić na stronę przeciwną, bo choćby kto nie wiedzieć jak powtarzał: *Volenti non fit injuria*, że to szkoda a nie krzywda, bo prawnie, — zmysł, poczucie proste sprawiedliwości będzie protestowało, będzie wołało: *Summum jus, summa injuria*. Nie rozumiem zgoła twierdzenia, że w myśl Lutkona do podziału idzie „jedynie ziarno ze żniwa.“ Nie, do podziału idzie wszystek dochód beneficyalny, żniwo całe i wszystko, co się ma z gospodarstwa Mówiąc, że dzierżawa ma być ekwiwalentem za żniwo przy podziale to nie w tym sensie, jakoby dzierżawa miała być ekwiwalentem za ziarno, za krescencyą, tylko w tym: żeby przy podziale dzierżawę brano na równi z tem, co mnie się za własną gospodarkę należy. Dla czegożby ksiądz-gospodarz przy odejściu miał brać np. *totum*, omnes fructus *illius anni* (za 12 miesięcy), a nie brać *totum* dzierżawy, choć ta dzierżawa nie dorównuje wartości dochodów z własnéj gospodarki?

Mam większe dochody z gospodarki, bom sam pracował, pocił się, znoił, kłopotał, bom włożył w nią kapitał, czas i inteligencyą moją: słusznie mi się i za służbę i za pracę wszystek dochód należy. Odstępuję dzierżawcy gospodarkę, wszystko co do gospodarki należy,

on zbiera to, czobym ja był zebrał; wyrzekam się większéj korzyści, bo się uwalniam i od pracy i od kłopotów, biorę mniéj, i to słuszna; ale niesłuszna już to, gdybym to mniéj jeszcze miał uszczuplone, umniejszone przy podziale. Tym sposobem statut Lutkona albo jakiebądź rozporządzenie zmusza mnie po prostu do tego, bym był gospodarzem, bym służył dwom panom, bo inaczéj będę pokrzywdzony w dwójnasób, raz, że nie mam tyle, ilebym miał, gospodarząc na własną rękę, a potem, że i ten mniejszy dochód z dzierżawy będzie z moją szkodą podzielony. Minęły już czasy, gdy z Horacym można było tęsknić za ziemią, za gospodarką. Dziś kto wzdycha za gospodarką? A już dla księdza gospodarka to nie tylko rzecz uprzykrzona, ale, rzekłbym, niezgodna z zadaniem i powołaniem. X. Dr. Wartenberg zdaje się występować w obronie gospodarki. Tak: „bywa to, że i najgorliwsi pasterze dusz trudnią się gospodarstwem bez uszczerbku dla obowiązków swoich, że gospodarka wielekroć przyczynia się nie tylko do utrzymania zdrowia ciała lecz i moralnego.“ Ale czy nie bywało i nie bywa to częściéj, że nawet i prosty parafianin po za gospodarzem nie widzi już księdza, pasterza dusz? Nie chcę się nad tem rozpisywać, choćbym mógł z długoletniego doświadczenia mojego wiele, bardzo wiele przytoczyć, coby zdolne było rozwiać sielankowe uniesienia księży-gospodarzy. Nie, powtarzam, dwom panom służyć nie można. W każdym razie, kto nie widzi dziś prądu między duchowieństwem, by się pozbyć gospodarki? Otóż tedy, wracając do rzeczy: annus gratiae rozumiany tak, jak go rozumie sąd nadziemiański przy dzieleniu dzierżawy, nie jest nie tylko żadną gracyą, lecz jest — pokrzywdzeniem. X. Dr. Wartenberg mówi, że użytek z ról beneficyalnych jest zapłatą za pracę pasterską. Ale w czem jest zapłata za moją pracę gospodarczą cum omnibus attinentiis? I w czem jest dla mnie *gratia?*

Autor wie teraz, jak rozumiem ekwiwalent dzierżawy i co sądzę o praktyce: może się teraz łacniéj porozumiemy. Razem z nim życzyłbym, aby Władza kościelna obmyśliła projekt do prawa w materyi podziału dochodów beneficyalnych jednolitego.

Anonim X. J. B. zaczepiony gwałtownie przez X. Dra Wartenberga, daje mu krótką odprawę następującą:

X. Dr. Wartenberg pisze, że dzierżawca probostwa, gdyby od 1 stycznia dzierżawę objął, zjadałby kapitał nieproduktywnie. Jak to? — więc w gospodarstwie rolnem nie masz od 1 stycznia do 1 lipca sposobności, pola do pracy produktywnéj? Ściśle określone miejsce zo-

stawione mi przez Red. *Przegl.* na odpowiedź, nie pozwala mi wymieniać wszystkich prac zimowych nie tylko w podwórzu, ale i w polu, przytoczę więc choć jednę, która mnie od kilku dni po raz drugi w tym roku zajmuje: oto odkopywanie rowów śniegiem zawalonych, by spuścić wodę z ozimin — czy to nie produktywna praca?

X. Dr. Wartenberg, ażeby obalić moją „niby" praktykę, chce praktycznie liczbami wykazać, że użytek z pierwszego półrocza na 100 morgach przewyższa ratę dzierżawną, gdy ta wynosi 300 Mrk. o 79 Mrk., lecz w tym obrachunku popełnił X. Dr. mały błąd w tem, że nie uwzględnia reguły, a dodawać i odciągać można tylko równogatunkowe. Rata dzierżawna to odsetki od kapitału, a pasza, którą tanio obliczył, to jest kapitał, gdyby ją użytkujący mógł sprzedać a — wtedy miałby X. Dr. Wartenberg racyą; ale użytkujący nie może jéj sprzedać, on ją tylko na miejscu zużyć może, czyli tym kapitałem może obracać, i dopiero ten zysk, który z obrotu tego kapitału wypłynie, można porównać z ratą dzierżawy, a wtedy pewnie wynik będzie inny; jaki? nie będę obliczał, bo nie mam na to miejsca, muszę jednak X. Dr. Wartenbergowi zwrócić na to uwagę, że, aby wypośrodkować, jakie są zyski z obrotu jakiegoś kapitału, trzeba uwzględnić przy dochodach także rozchód i ten liczbami wykażę na onych 100 morgach.

Dla 2 koni potrzeba przez $1/2$ roku, licząc na konia dziennie 10 funt. owsa 36,40 cent. à 5 m. = 182 m.; ludzi do zwyczajnych w gospodarstwie ciągłych robót potrzeba 1 człowieka na ordynaryą z zaciężnikiem, ten kosztuje przez $1/2$ roku zasługi 45,— M

	6 cent. żyta à 5 M.	30,— „
	2 cent. grochu à 6 M.	12,— „
	2 cent. jęczmienia à 6 M.	12,— „
	30 cent. perek à 1 M.	30,— „
	na opał	10,— „
zaciężnik zimą po odliczeniu świąt i zaciągu	62 dni à 25 fen.	15,50 „
latem	62 dni à 40 fen	24,80 „
potrzeba jeszcze 3go człowieka, który zgodzony na dzień (to najtaniéj) zimą za	75 dni à 75 fen.	56,25 „
latem	75 dni à 1 M.	75,— „
	utrzymanie chłopaka do paszenia krów	100,— „
	podatek gruntowy	20,— „
	marki dla ludzi od zabezp.	8,06 „
	razem	438,61 M.

z końmi 620,61 M. stałych wydatków; w niektórych porach, jak przy

sadzeniu perek, przy sprzęcie siana trzeba jeszcze jednego lub dwóch więcéj nająć, aby w pracy zmudy nie było. Choćby więc nawet pasza przyniosła one 379 M., które wylicza X. Dr. Wartenberg mylnie, biorąc wartość paszy za zysk z niéj, to rozchód przewyższy on mniemany zysk o 241,61 M., a tu jeszcze nie zapłacony kowal, rymarz, stelmach, gdzie tu procenta od kapitału nakładowego na inwentarz żywy i martwy, procenta za zużywanie się narzędzi gospodarczych, reparacye, różne zabezpieczenia itd.? — trzeba czekać aż do żniwa. Gospodarstwo więc w pierwszem półroczu nic nie przynosi, a nie mało kosztuje, jak to pokazuje praktyka nie na „niby", i dla tego mój przykład na X. A. w zeszycie styczniowym, który wykazuje, że X A. w I półroczu za swą pracę dwa razy płatny, rachunkiem X. Dr. Wartenberga wcale nie obalony. X. Dr. Wartenberg myli się w tem, że użytkowanie bierze po prostu za zysk. Rola wraz z paszą i do gospodarstwa należącymi budynkami to kapitał, i dla tego to statut Lutkona nie pozwala paszy sprzedawać, ma ona w postaci mierzwy do roli wracać, inaczéj rola by się stawała niepłodną, czyli kapitał by się zmniejszał. Użytkowanie, to obracanie kapitałem; krescencya, którą sprzedać wolno, jak i dzierżawna kwota, to odsetki od kapitału (roli, paszy itd.); gdy beneficyat sam gospodaruje, bierze te odsetki sam przez siebie, gdy wydzierżawia, bierze je przez dzierżawcę (samo się przez się rozumie, że tenże za swą pracę (obracanie kapitałem), musi mieć wynagrodzenie, że więc nie może płacić takiéj dzierżawy, jakie ma zyski). W pierwszéj połowie roku kapitał ten (rola etc.) odsetek nie odrzuca, owszem, jak to liczbami udowodniłem, wymaga, aby pozostał w całości, nakładu, i dla tego to za użytkowanie gospodarstwa z rolą, paszą, budynkami od 1 stycznia do 1 lipca nikt złamanego szeląga nie da, a przeciwnie na dzierżawę od 1 lipca do 1 stycznia tysiące by się zgłosiło, bo w drugiem półroczu dopiero kapitał ten odsetki, i to wysokie daje, wynagradzając za swoją niepłodność a starunek o niego ze strony gospodarza w pierwszem półroczu; z tych więc obfitych odsetek wpływających w drugiem półroczu, musi być beneficyat wynagrodzonym za swoją pracę, czyli że beneficyatowi należy się pro rata parte całoroczna dzierżawa, mniejsza o to, kiedy płatna. Niestety, muszę kończyć, bo już i tak pewnie przekroczyłem ramy pozostawione mi do użytku w Twem szacownem piśmie, Szanowny X. Redaktorze, a miałbym jeszcze niejedną pomyłkę do wykazania X. Dr. Wartenbergowi w powyższych Jego wywodach; jednakże pozwól mi jeszcze dodać, że odezwałem się w Twem piśmie, nie aby przychodzić w pomoc X. kan. Dydyńskiemu, ani by się popisywać dowcipami, lub tryumfy odnosić (w takim razie byłbym

się całem nazwiskiem podpisał), ale że uważam tłomaczenie X. Dr. Wartenberga statutu Lutkona w razie dzierżawy ról beneficyalnych za mylne i dla tychże ról niekorzystne, i mam nadzieję, że i Władza duchowna która sama jedna w téj sprawie rozstrzyga, na jego wywody i argumenta się nie zgodzi.

Międzynarodowy kongres naukowy katolików.

(Dokończenie.)

Na drugiem zebraniu walnem w środę 5 września honorowym przewodniczącym był prezes ministrów de Burlet, obok niego zasiedli ministrowie Beernaert i Woeste. Burlet dziękował za ten zaszczyt, powitał zebranie w imieniu rządu i kraju i życzył kongresowi jak najpomyślniejszych rezultatów.

Ponieważ Mgr Hulst mimo najszczerszéj chęci nie mógł oderwać się od łoża umierającego hrabiego Paryża, odczyt przez niego napisany wygłosił jego uczeń i przyjaciel, profesor X. Pisani. Odczyt ten był arcydziełem pod względem treści i formy a miał na celu usprawiedliwić i obronić naukowy kongres katolików. Zbijając wszelkie przeciwko kongresowi podnoszone zarzuty i żywione przesądy, wykazywał korzyści, jakie ztąd płynąć powinny dla Kościoła i katol. nauki. Stowarzyszenia katolickie, wywodził mówca, zdziałały niezmiernie wiele dobrego na innych polach, jak na polu miłosierdzia, rozkrzewienia wiary, nauki ludowéj, dla czegoż nie mają katolicy potężnéj broni zjednoczenia, stowarzyszenia stawić w usługi nauki? Gdyby im chciano do tego odmówić uprawnienia, toby im trzeba zarzucić albo brak nauki, albo twierdzić, że na tem polu pojedyncze wysiłki wystarczają, albo wreszcie że katolicyzm, stanowiący zresztą siłę, tu jest słabym, bezsilnym, i porywać się na tak wielkie rzeczy nie może.

Na te trzy hipotezy lub trudności odpowiada mówca: „Gdyby katolikom rzeczywiście brakło nauki i wiedzy, toby bardzo nieroztropnie działali, gdyby się zbierali w celu podnoszenia pretensyi, któreby przed całym światem niedostateczność ich nauki wykazać i udowodnić musiały. Kto nam może zabronić miejsca przy stole biesiadnym nauki? Czy ci co nas umyślnie ignorują, ci co nami się zajmują jedynie by nas oczerniać, ci co mimo swéj uczoności o wierze naszéj przedstawienie sobie robią tak dalekie od rzeczywistości jak od zdrowego rozumu, aby

nami wtedy na mocy tych fałszywych wyobrażeń pogardzać? Na ich zbicie wystarczyłyby dwa rejestra, spis nazwisk i spis dzieł, które myśl chrześciańska jako naukowy produkt wszystkich wieków za swą własność uznać może. Odnosi się to nawet do spotwarzonych ciemnych wieków średnich, w których duchowieństwo uratowało przed napaścią barbarzyńców i przez chrześciańską ideę nauki i z epoką odrodzenia na nowo do uznania doprowadziło. I drugi fakt jest równie przekonywający. Kiedy w 17 wieku nauki tak wysoce się rozwinęły, głównymi jéj przedstawicielami i twórcami tego podniesienia byli wierzący katolicy. A jeśli w 18 wieku talent i uczoność w służbę bezbożności się zaprzęgły, zupełnie inaczéj wygląda w 19 wieku, gdzie koryfeusze nauki zarazem wierzącymi chrześcianami byli. Dowodzi to co najmniéj, że wiara nie przeszkadza naukowym badaniom, i że niewiara znakomitych talentów z innych powodów wytłomaczona być musi. Odpychamy dla tego ze wzgardą usiłowania tych, coby nas chcieli z naukowego pola pracy usunąć. Powaga (auctoritas), którą nam boskie świadectwo potwierdza, nie nakłada naszemu duchowi milczenia, gdy bierzemy udział w wielkim naukowym ruchu naszych czasów, tak samo jak nie krępowała wiara myśli Decartes'a, Leibniza i Newtona.

Przechodzimy do drugiéj hypotezy. Pytają się: Dla czego chcą katolików na polu naukowych badań odsuwać od tych, co nie podzielają ich wiary? Ponieważ jest to jedyny środek udowodnienia naocznie wszystkim możliwości i rzeczywistości połączenia wiary i nauki. Niezawodnie życzyćby sobie można i koniecznem jest, aby uczeni chrześcianie stawali w zawody z innymi uczonymi i walczyli z nimi o palmę odkrycia. Lecz także nadszedł czas, aby z pośrodka nich wystąpili na widownią ci, którzy do nas należą, i pewnego dnia przedsięwziąć należy przegląd intelektualnych sił katolickiéj armii. Lecz nie chodzi o trwały rozdział, lecz o chwilowe rozłączenie, aby Kościołowi dać możność poznania swoich. Pojedyńczo, rozproszeni pomiędzy bezbożnymi, można było w ich charakterze chrześcian nimi pogardzać; gdy się ich jednak widzi w połączeniu pracujących nad spokojnem dziełem myśli, nie można ich zapoznawać jako uczniów Ewangelii. Wspólnemi siły dokonywane dzieło wpaja mężom nauki szacunek, i dla tego ugiąć się trzeba przed faktami i wreszcie uznać, że boskie objawienie nie stanowi żadnéj przepaści lub szranków pomiędzy duchem ludzkim i prawdami przyrodzonego porządku.

Walka pomiędzy wiarą i niewiarą zawrzała wszędzie, a jeśli katolicy na wszystkich polach stawiają czoło nieprzyjaciołom, tośmy jeszcze na żadnem polu nie doszli do święcenia tryumfów a najmniéj

na polu nauki. Trudność zwyciężenia jest tego rodzaju, że właśnie ztąd wydobyto zarzut przeciwko naszemu przedsiewzięciu, lecz w tem ja widzę jeden powód więcéj, aby wytrwale daléj je rozwijać. Ta trudność zwyciężenia jest dwojaka. Na jednéj stronie czeka jako charybdis skała twierdzeń heretyckich, najstraszniejsze, a mogę powiedzieć jedynie straszne niebezpieczeństwo, — bo czyż nie jest dla chrześcianina najgorszem, co go spotkać może, jeśli na pokazanie, że jego wiara jest prawdziwą, wstrząsa się ją i osłabia tak w sobie jak w innych? Gdy zaś tę Charybdis za każdą cenę uniknąć się chce, naraża się na niebezpieczeństwo popadnięcia w Scyllę, uderzenia o skały śmieszności lub niewiadomości, jakie się kryją pod pięknem mianem ortodoxyi. Są ludzie, którzy w obawie, aby zastósowanie naukowych metod za daleko ich nie doprowadziło, wolą się cofnąć, oczy i uszy zamknąć i nic innego nie słyszeć, jak tylko słowa, które oddawna słyszeć zwykli. Ci ludzie mają prawo tak sobie postępować, ale dla nich nie ma miejsca pomiędzy mężami nauki. Mojem życzeniem jest to tylko, aby ta pozorna ostróżność nie była dla nich jednem z najgorszych niebezpieczeństw polegającem na tem, że się wiarę z ludzkiemi opiniami łączy, które przez wspólny błąd w minionych czasach pomiędzy wiernymi ogólnie za ważne uznane zostały, które jednak w Objawieniu nie mają swych korzeni i które przez nieprzezwyciężony ruch ludzkiego ducha skazane są na zagładę. Są ludzie, którzy niepotrzebnie zajmują się obroną niektórych rzeczy bez wartości, których posiadanie dla armii żadnego nie ma znaczenia, i które prędzéj czy późniéj porzucone być muszą. Jeśli to odrzucenie nastąpi dobrowolnie, oszczędzi się prawdzie cały szereg pozornych kapitulacyi. Niechby przynajmniéj ci, co takiéj strategii używają, nie chcieli jéj podnosić do jakiegoś prawa ortodoxyi, którego nie wolno obejść, bez ściągnięcia podejrzenia na swą wiarę. Wiara ma swój przedmiot wyraźnie oznaczony, z którego nic wziąć i do którego nic dodać nie wolno. We wszystkich wątpliwych przypadkach należy czekać, aż Kościół przemówi, a gdy przemówił, poddać mu się sercem i usty; jeśli milczy, można na własną odpowiedzialność iść za tem uczuciem, które się uważa za najprawdziwsze, lecz strzedz się należy odmawiać swym braciom prawa pójścia inną drogą, a szczególniéj strzedz się trzeba tam rzucać podejrzenie herezyi, gdzie wiara wcale nie może być interesowana.

Przykład na to przytaczam z historycznéj kwestyi, która w ostatnich 50 latach pomiędzy katolikami żywo omawiana była, tj. apostolskie pochodzenie starofrancuzkich Kościołów. Kwestya ta musi być bez wątpienia trudna, gdyż mimo długich sporów, w których walczono

z wielką bystrością i aparatem nauki, nie została stanowczo rozstrzygnięta i uczeni się nie pogodzili. Lecz czyż ta kwestya ciemna ma służyć za podstawę do tendencyjnego procesu? Widocznie wiara z tą kwestyą nie ma nic do czynienia. Gdyż wiara ma za przedmiot to, co jest objawione. Lecz to nie zostało objawione, że św. Łazarz, św. Magdalena przybyli do Marsylii, św. Martial do Limoge, Dyonizy Areopagita do Paryża. Jeśli obok tych, co to zdanie podtrzymują, inni przeciwne zdanie popierają, nie widzę w tem żadnego racyonalizmu. Gdybyście więcéj posiadali wiary, tak zdają się mówić, tobyście się tak bardzo nie sprzeczali. Możnaby się zapytać, o jakiéj wierze tu jest mowa. Jeśli to o boską lub katolicką wiarę chodzi, to nie ma ona nic do czynienia z naszą kwestyą. Jeśli zaś jest to tylko ludzką wiarą, to może być tylko oparta na wywodach i dowodach rozumowych. Dla czegożby te wywody nie miały podlegać krytyce? Niewątpliwie jest tradycya kanałem dogmatu, lecz tylko wtedy, gdy nam piśmiennie lub ustnie apostolską naukę przekazuje. Dla mnie np. pierwotne ogłaszanie ewangelii w kościele Paryża jest faktem, i starać się będę historyczno-naukowem postępowaniem go rozświecić. Będę szczęśliwym i dumnym, gdybym mógł udowodnić, że początek mego Kościoła sięga do Apostołów. Jeśli zaś sumienne studyum do innego wniosku mnie doprowadzi, to przez to nie będę się uważał za mniéj dobrego Chrześcianina."

Odczyt ten, przedstawiający zasady dzisiejszéj szkoły historycznéj apologetyki, przerywany był często oklaskami.

Następnie zabrał głos Paweł Allard, adwokat z Rouen, który o prześladowaniach chrześcian szereg ksiąg napisał i wydał, i odczytał pewną część uczonéj rozprawy „o położeniu pogaństwa w społeczeństwie rzymskiem w 4 wieku."

Na trzeciem walnem zebraniu w czwartek 6 września przewodniczył Mgr Doutreloux, Biskup z Leodyum. Miał mówić prof. Kurth z Leodyum „o pokoju Bożym", lecz mu chrypka przeszkodziła ku ogólnemu ubolewaniu; zamiast niego powstał prałat Schaepmann jako profesor i mówca w swéj ojczyznie Holandyi wielce sławiony, postaci olbrzymiéj, z natury na mówcę uzdolniony. Reprezentant narodu, który uważany bywa za najwięcéj flegmatyczny w Europie, mówił o zapale (de l'enthousiasme), w którym przedstawił koniecznego sprzymierzeńca nauki. Nauka, płód inteligencyi i ducha, entuzyazm, płód serca i wyobraźni, mogą ze sobą się łączyć, jeśli się usunie wybryki zapału. Gdyż entuzyazm wiedzie do czynu i do nadzwyczajnego, szranki zwyczajnego działania przekraczającego czynu, a towarzyszy mu wielkie uczucie radości. Zapał jest syntezą trzech sił, które podług Lamartina

wielkich poetów stworzyć mogą, znajdują się zaś rzeczywiście u wszystkich wielkich ludzi, t. j. wiara, miłość i charakter. Zapał udziela temu, kto te trzy siły posiada, niezależność, podnosi on człowieka ponad wszystkie jego siły. Kto ma zapał, może umrzeć, zanim zwyciężył, lecz dzieło jego pozostanie i zwycięży. Zapał tworzył bohaterów i męczenników. Entuzyazm, to jest Bóg w nas. Bóg, prawda, piękność, który tworzy nie z potrzeby, lecz z dobroci, miłości i radości z tworzenia, dał człowiekowi ten wspaniały dar entuzyazmu, który go ponad Anioły podnosi. Mówca dowodzi tego, co powiedział, na dwóch wielkich mężach, na Tomaszu z Akwinu i na Leonie XIII. Ten starzec, który się wciąż odmładza, daje nam przykład boskiego zapału. Nauka połączona z zapałem tworzy wielkie rzeczy. Lecz tam tylko jest zapał, gdzie wiara — Biskup z Leodyum podziękował mówcy w imieniu kongresu za te genialne pomysły i wywody.

Na ostatniem walnem zebraniu 7 września zasiadł na krześle prezydyalnem Biskup Roussaux z Tournai, obok niego zajęli miejsca ministrowie Bernaert i Woeste. O. Van den Gheyn odczytał drukowaną rozprawę profesora Zahm z uniwersytetu Notre Dame w Indiana (Stany Zjednoczone), o konieczności studyów nowoczesnych nauk w zakładach teologicznych, a mianowicie fizyki i nauk przyrodniczych. Podczas gdy od początków chrześciaństwa do naszych czasów wrzała walka pomiędzy prawdziwą a fałszywemi religiami, to dziś toczy się walka pomiędzy religią a niewiarą. Ztąd i sposób walki na teologicznéj i filozoficznéj arenie zmienić się musi podług wymagań nowoczesnych nauk. Autor dowodzi potrzeby naukowych studyów dla duchownych licznemi cytatami z Ojców św., wielkich nauczycieli średnich wieków i nowszych czasów. Gdyby świat wykształcony poznał lepiéj nowoczesne doktryny i metody, tedyby wiara jego nie była wystawiona na tyle niebezpieczeństw. Nigdzie nie napotyka się tyle powierzchowności a zarozumiałości, tyle fałszywych wniosków i zuchwałych hipotez, jak w dziełach napisanych dla wielkiéj publiki. Kandydaci do stanu duchownego nie mogą być fachowymi w naukach przyrodniczych, lecz muszą znać rezultaty odnośnych gałęzi nauk, i zarzuty, które w imię nauki podnoszone bywają przeciw nauce katolickiéj. I Leon XIII pragnie, aby się duchowni temi naukami zajmowali, gdyż przez takie badania wiara w nowem świetle się przedstawi.

Następnie mówił Mgr Keane, rektor uniwersytetu w Waszyngtonie i zdawał sprawę z kongresu w Chicago (z 1893 r.). Urodzony Irlandczyk, odbywał Keane studya w Lowanium i Ameryce i mówi tak doskonale po francuzku, że nie słychać żadnego akcentu z obcego języka.

W mowie ostatniéj, zakończającéj kongres, przewodniczący Dr. Lefebvre podniósł raz jeszcze nierozerwalny związek pomiędzy miłością wiary i nauki, jaka Chrześcian ożywia. Chrześciańska nauka jest świątynią, w któréj Bóg nie jest wprawdzie tak blisko obecnym jak w tabernakulum, lecz jego majestat napełnia ją. Nauka, która bada głębiny tego wspaniałego gmachu, napotyka wciąż ten święty majestat i woła tak jak wiara: Ecce Deus!

VI. Na ośmiu posiedzeniach sekcyjnych tylko niektóre rozprawy naukowe odczytano i to jeszcze po większéj części w ustępach i z podaniem ostatecznego rezultatu badania, do czego nawiązano zwykle dłuższą lub krótszą dyskusyą. Rozprawy te będą wydrukowane, każdy może z nich wybrać sobie te, które mu do studyów potrzebne. Sami nawet członkowie kongresu nie mogli we wszystkich rozprawach brać udziału, gdyż 5 lub 6 sekcyi równocześnie swe posiedzenia odbywały. O tych 160 rozprawach nadesłanych kongresowi możemy tylko krótkie podać wzmianki. Pomiędzy znakomitymi uczonymi, którzy nie nadesłali rozpraw, lecz gorliwy brali udział w debatach, wymieniamy: Biskupa Bouvier z Tarentaise, apostolskiego nuncyusza Mgra Nava di Bontifé, Mgra Cartuyvels, wicerektora uniwersytetu w Lowanium, Mgra de T'Serclas, prezydenta belgijskiego kolegium w Rzymie, itd.

1) Sekcya dla nauk religijnych obrabiała pod przewodnictwem Mgra Lamy, członka król. akademii w Belgii, na 6 posiedzeniach kwestye, w ścisłym pozostające związku z teologią, z pola egzegetycznego, historycznego, patrystycznego i jeograficznego. Dziekan de Moor bada na podstawie napisów klinowatych datę wyjścia Żydów z Egiptu i pragnąłby, aby w hebrejsko-greckim texcie małą zmianę uczyniono. Mgr Lamy dał wyraz obawie, ażeby nie przesadzano powagi asyryjskich dokumentów na niekorzyść biblijnego textu, zauważył jednakowoż, że nie jest rzeczą kongresu, który naukowe kwestye tylko rozjaśnia, stanowić uchwały. Odczytano następnie rozprawę X. de Broglie „teorya Kuenena o prorokach.“ Ksiądz Batiffol z Paryża, młody uczony, który już pozyskał pewną sławę z powodu swych prac na polu patrystycznem i historyi rzymskiego Brewiarza, odczytał rozprawę „o rzymskich spowiednikach w 5 wieku.“ Uczony Oryentalista Mgr Lamy miał odczyt „o soborze w Seleucia-Ctesiphon z 410 r.“ i podał bardzo ciekawe szczegóły o Kościele w Persyi, który w 5 wieku miał prymasa w Seleucyi i 6 prowincyi kościelnych. Prof. Pisani z Paryża odczytał studyum „o przeszłości i stanie obecnym katolicyzmu w Armenii.“ Prof. Funk z Tybingi odczytał pracę „o trzydziestu rozdziałach apostolskich konstytucyi“, Wagner z Fryburga (Szajcarya) w połączeniu

z Mgr de Waal z Rzymu „o kształceniu się melodyi gregoryańskiego śpiewu“, kanonik Peters z Luxemburga „o rzekomych 104 kanonach czwartego synodu Kartagińskiego z r. 390“, Mgr Kirsch z Fryburga „o kollektoryach apostolskiéj Kamery w 14 wieku“, Van Kasteren z Mastricht „o granicach obiecanego kraju“, Kihn z Wyrcburga „o najnowszych odkryciach na polu patrologii.“ Profesor Carertelli z Manchester odczytał rozprawę pod tyt. „nauki religijne napisów achaemenidów“ o staroperskich napisach z czasów królów Achaemenidów. Zawierają one wskazówki co do religijnych wyobrażeń u wielkich królów perskich. X. Vacaudard miał odczyt „o św. Bernardzie i reformie gregoryańskiego śpiewu przez Cystersów podjętéj“, dowodził, że reforma nie pochodzi od samego założyciela zakonu, lecz od jednego z jego uczni. Cystersi skorygowali dawny text, powykreślali autentyczne ustępy, dowolne porobili zmiany w tonach, na co już Benedyktyni z Solesmes zwracali uwagę. Szkoły z St. Gallen i Metz zachowały najczystszy śpiew gregoryański. Adwokat Allard z Rouen mówił „o prawnem i materyalnem położeniu pogaństwa w połowie 4 wieku“; X. Cousot krytykował „różne rzeczy w życiu Jezusa Renana.“ Prof. Buffon z La Maus w rozprawie „o naturze i początku duszy ludzkiéj podług Kaballa i egipskich textów“ dowodził, że religijne nauki starych Egipcyan mają swe korzenie w Kaballa. O. Delattre znajduje w niedawno odkrytym „chrześciańskim napisie w Kartaginie“ łacińskie texty biblii z 4 i 5 wieku, które podają pewne wiadomości o łacińskiem tłomaczeniu biblii wonczas w Afryce używanem.

Baron Carra de Vaux, prof. przy katol. uniwersytecie w Paryżu w swéj rozprawie „o muzułmańskiéj eschatologii“ przedstawia stare tradycye Islamu o stanie dusz po śmierci, ich przesłuchy przez Aniołów, ich cierpienia w grobie i na podstawie tych tradycyi, pochodzących z żydowskich, pogańskich i chrześciańskich źródeł, oparł wiadomości o początkach Islamu. X. Pages w swym wykładzie „o encyklopedyi 20 wieku“ przemawiał ze względu na nieprzyjaznego Kościołowi ducha w największéj liczbie tych dzieł, za utworzeniem nowéj katolickiéj encyklopedyi; X. Graffin występował przeciw temu projektowi, twierdząc, że za granicą mnóstwo jest dobrych słowników konwersacyjnych, że wszystko, co w tym kierunku dotychczas katolicy zdziałali, nie jest naukowem i po bibliotekach niepotrzebnie zajmuje półki. Mgr Lamy odpowiedział znowu na to; że nie jest rzeczą sekcyi uchwały w tym względzie stanowić.

2. W sekcyi filozoficznéj przewodniczyli w nieobecności Mgra d'Hulst zastępcy: prof. Mercier, kanonik prof. Forget z Lowanium.

hr. de Vorges i Bäumker, prof. z Wrocławia. Na posiedzeniach bywał wielki zastęp słynnych osobistości z katolickiego świata a dyskusye prowadzono bardzo żywe. X. Bertin mówił o dowodzie istnienia Boga z idei, jaką o nim posiadamy. X. Farges wywodził ten dowód „z ruchu.“ Prof. Bulliot od katol. uniwersytetu paryzkiego miał wykład o pojęciach „materyi i masy“, względem których toczą spór filozofowie, fizycy i matematycy, i przedstawiał rozwój téj nauki filozoficznéj od Arystotelesa aż do naszych czasów. Nawiązała się do tego żywa dyskusya o stósunkach i granicach różnych w téj kwestyi interesowanych nauk, dyskusya toczyła się spokojnie i przyzwoicie, mimo wszelkiego rozburzenia duchów, dzięki energii przewodniczącego Mgra Mercier, który następnie miał także wykład „o teoryi trzech prymitywnych prawd i o problemie pewności.“ Baron v. Hertling z Monachium wręczył rozprawę „o filozoficznéj szkole w Cambridge“, X. Forget z Lowanium mówił „o filozofach arabskich i scholastycznéj filozofii.“ Przez długi czas niezaprzeczone zdanie, że scholastycy poznali grecką filozofią, a szczególniéj Arystotelesową, tylko za pośrednictwem Arabów, okazało się obecnie nieprawdziwem. Prawdą jest, że Arabowie nie mieli żadnéj właściwéj filozofii, lecz kontynuowali grecką. I scholastycy trzymali się greckiéj filozofii, ale znali ją, zanim mieli stósunki z Arabami. Św. Tomasz i wszyscy jego uczniowie używali tylko grecko-łacińskiego tłomaczenia Arystotelesa. Nadto komentarze Arabów do greckiéj filozofii zawierały błędy, które scholastycy zbijali. Ztąd można spokojnie twierdzić, że filozofia scholastyczna w peryodzie swego organicznego rozwoju była niezależną od filozofii arabskiéj, albo raczéj od studyów Arabów nad grecką filozofią. Barberis, prof. filozofii w Pizie, miał odczyt „o matematycznych symbolach, które używać można w logice“. X. Duquesnoy z Douai o „moralnym dowodzie istnienia Boga“, X. Gayraud o „wolności i nowoczesnych systemach“, prof. Grafé z Leodyum „o zarzutach Spinozy przeciw wolności“, prof. Huit z Paryża „o platonizmie renesansu.“

3. W jurystycznéj i ekonomicznéj sekcyi miał Francotte, prof. uniwersytetu w Leodyum, uczony odczyt o „prawie ateńskiem odnośnie do antidosis“, profesorowie Lescorur i Cauvière z Paryża temat do swych wykładów wzięli z prawa rzymskiego „o sacra privata Rzymian“ i „o rozwodach małżeńskich.“ Adwokat Braun z Bruxelli odczytał studyum o „stósunkach prawa germańskiego do kodexu Napoleona.“ Prof. Toniolo od uniwersytetu w Pizie miał wykład o „historyi miłosierdzia we Włoszech.“ Prof. Rafał Rodriguez do Cepeda z uniwersytetu w Walencyi w Hiszpanii, mówił „o pokrewieństwie po-

między objawieniem a nauką prawa", Alfons Allard, dyrektor monetarny w Bruxelli, „o prawie rządu w kwestyach monetarnych", Castelein Tow. Jez. „o pracach ekonomicznych i moralnych." Budowniczy rządowy Lagusse de Locht mówił „o naukowéj metodzie w polityce ekonomicznéj."

4. Sekcya historyczna odbyła pod przewodnictwem Bollandysty de Smedt i X. Duchesne sześć posiedzeń. De Smedt mówił „o sądowym pojedynku" w wiekach średnich, który oznaczał postęp w zwyczajach starożytnych czasów; Bollandyści Delehaye o „świętych na słupach", Poncelet o „życiu hr. Géraud d'Aurillac" (855—909), założyciela klasztoru Benedyktyńskiego. Prof. Graffin z Paryża wykazywał pożytek wydania oryentalnych, a mianowicie syryjskich i armeńskich autorów i zawiadomił, że dwa tomy jego „Patrologia syriaca" z oryginalnym textem i tłomaczeniem łacińskiem księdza Parisot, zostały wydane (Zawierają one 23 homilii „perskiego mędrca" Aphraatesa). Nawiązała się do tego dyskusya o połączeniu Armeńczyków z Kościołem łacińskim. Prof. Beurlier z Paryża odczytał rozprawę „o wielkim archiwaryuszu (chartophilax) greckiego Kościoła", do czego X. Duchesne poczynił różne uzupełniające uwagi. Prof. Waltzing z Leodyum miał odczyt „o rzymskich korporacyach i duchu miłości bliźniego", który, jak udowodnił, obcym był zupełnie pogaństwu. Rozprawa Hüffera z Wrocławia miała za temat „okólniki św. Bernarda", inna praca prof. Kurth z Leodyum „o pokoju Bożym w średnich wiekach." Profesorowie A. i G. Doutrepont z Leodyum i Lowanium czytali „legendy o Cezarze w Belgii", X. Duchesne „o zbiorach legend dotyczących Apostołów."

5. W sekcyi przyrodniczéj, podzielonéj na trzy działy, przewodniczyli: dla matematyki prof. Pages z Leodyum, dla fizyki, chemii i geologii de Lapparent, dla biologii lekarz śpitalny Dr. Ferraud z Paryża. Wykład Ricarta, prof. przy uniwersytecie w Barcelonie, miał za przedmiot „zastósowanie analitycznéj geometryi do muzykalnéj techniki", prof. Boulay z Lille mówił „o rewolucyjnych teoryach w botanice." Dr. Willems wykładał „o etyologii i profylaktyce zaraźliwych chorób", Dr. Ide „o oddychaniu."

6. W sekcyi antropologicznéj przewodniczył margr. Nadaillac. Ch. de Kirwan miał odczyt „o człowieku i zwierzęciu", proboszcz katedralny Scheuffgen z Trewiru o „przedhistorycznych studyach w Niemczech", Dr. Tihon o „przedhistorycznych czasach w Belgii." Prof. d'Acy skonstatował, że w Belgii nie ma pokładów kości mamutowych, które są charakterystycznem znamieniem peryodu pomiędzy obu czasami lodów. Jeneralny sekretarz kongresu, O. Van den Gheyn S. J., miał

wykład „o pigmejach“ i objaśniał szczególniéj historyczną i mitologiczną stronę téj kwestyi. Zachodzi różnica pomiędzy pigmejami a karłami. Drudzy są zdegenerowani i tworzą często całe narody, jak Lapończycy. Pigmejczycy zaś są osobną rasą ze specyficznemi znamionami i lokalne stósunki nie mają żadnego związku z ich drobnym wzrostem. Przyczyny tego należy szukać w niewytłomaczonéj stagnacyi rozwoju. Mówca jest zdania, że nie można przypuszczać wspólnego pochodzenia dla Pigmejczyków afrykańskich i azyatyckich, jakkolwiek wedle lokalnych tradycyi małe te rasy zdają się posiadać identyczność rodową. Nazwa Pigmejczyków jest w całéj Afryce ta sama, a ich cały sposób życia wielkie wykazuje podobieństwo. — Teorya ewolucyjna w materyalnym zwierzęcym i roślinnym świecie wywołała obszerną dyskusyą pomiędzy O. Giovannozi, X. Boulay i margr. Nadaillac, która się wreszcie zakończyła w uchwale: „Sekcya antropologiczna naukowego kongresu w Bruxelli pochwala i zachęca studya tych, którzy pod nadzorem najwyższego magisterium w Kościele uczącym usiłują zbadać rolę, jaką mogła odgrywać ewolucya we wspólnem działaniu przyczyn drugorzędnych, które stworzyły obecny stan fizycznego świata.“

7. W sekcyi filologicznéj przewodniczył prof. Sturm, rektor uniwersytetu fryburgskiego. X. Bourdais miał odczyt „o początku chaldejskiego pisma“, Carra de Vaux odczytał „studyum o porównawczéj semickiéj syntax“, La Vallee-Pousin od uniwersytetu genewskiego „lexykalne i gramatyczne uwagi budystycznego dzieła Svayambhûpurâma.“ Prof. Koschwitz z Gryfii zdawał sprawę „z zaniedbanego rozdziału francuzkiéj filologii“, Marchot, prof. uniwersytetu fryburgskiego „uwagi o wallońskiéj filologii“, X. Lepitre, prof. katol. uniwersytetu w Lyonie, mówił „o historyi indo-europejskiéj fonetyki od czasu Schleichera.“

8. W sekcyi dla chrześć. sztuki przewodniczył archeolog I. Helbig z Leodyum. Prof. Cloquet z Gandawy odczytał rozprawę „o estetyce form architektury“, hr. Marsy, dyrektor franc. archeologicznego stowarzyszenia, mówił „o francuzkich studyach nad religijną architekturą w średnich wiekach, od czasu paryzkiego kongresu z roku 1891.“ Mgr Wilpert mówił „o łamaniu chleba na obrazie fresko z 2 wieku w katakumbach.“

Pogląd ten choć krótki i pobieżny na różne temata obrabiane na kongresie może dać każdemu pojęcie, z jaką pilnością i gorliwością uczeni katoliccy pielęgnują wszystkie gałęzie nauki, do jakiego wysokiego stopnia rozwoju doszły one w obozie katolickim. Prace wszystkie naukowe stoją „na wysokości czasu“, przyznają to wszystkie poważniejsze czasopisma a nawet przeciwnicy kongresu.

**

Wspaniałość kongresu, liczny zastęp członków, sława ich uczoności i wysokie ich stanowiska tłomaczą także, dla czego niektóre liberalne dzienniki poświęcały mu szeregi wrogich artykułów. Nienawiść wzrastała w miarę, jak poznawano, że pojęcia: nauka i katolicyzm bardzo ze sobą zgodzić się mogą. Już na samym początku pewien nieprzyjazny dziennik uznając otwarcie, że międzynarodowy kongres katolików jest hołdem oddanym nowoczesnéj nauce, wypowiedział zdanie, że Kościół skrępowany więzami swych dogmatów musi postęp i rozwój nauk hamować. Nie potrzebujemy zadawać sobie trudu, wołał uczony O. Van den Gheyn do słuchaczów w mowie zagajającéj, wykazywać jak mało oświecona wiara może przeszkadzać nauce, a trzeci kongres służący na uwielbienie Kościoła, nową da pobudkę wiernym jego synom, aby w tem dziele żywy i gorący brali udział.

VII. Stósunki towarzyskie pomiędzy członkami kongresu, zebranymi ze wszystkich krajów cywilizowanego świata, były bardzo serdeczne, prawie braterskie. Po posiedzeniach sekcyjnych zwiedzano kościoły, muzea i pomniki wspaniałéj stolicy belgijskiéj, która posiada dla obcych dużo rzeczy widzenia godnych. Cały dzień stały otworem dla członków kongresu obszerne sale zakładu św. Ludwika, wieczorem schodziła się znaczna ich liczba do refektarza na pogadankę przy szklance piwa monachijskiego. Stare przyjaźnie odnawiano, nowe zawięzywano, a przy osobistéj wymianie myśli z mężami, których imiona dawno z uczonych ich dzieł znane były, niejedna powstała zachęta i pobudka do nowych naukowych prac.

W czwartek 6 września wieczorem odbyła się wspaniała uczta w sali jadalnéj instytutu, w któréj wzięło udział 200 gości różnych narodowości, na czele Kardynał Goossens i minister Bernaert. Kardynał wzniósł toast na cześć Papieża i króla, minister Bernaert na cześć Kardynała, de Lapparent na cześć prezydenta Lefebvre, a ten na cześć członków komisyi organizacyjnéj. Mgr Lamy w słowach nadzwyczaj uprzejmych pił zdrowie obcych członków kongresu. Dr. Pasquier, były uczeń instytutu św. Ludwika dziękował przełożonemu domu za gościnne przyjęcie i zaproponował wmurowanie w sali bankietu tablicy marmurowéj na pamiątkę kongresu.

W ostatni dzień kongresu wielu członków pojechało na wystawę do Antwerpii, gdzie ich z wielkiemi honorami przyjmowano.

Co do miejsca przyszłego zjazdu obradowano już w czwartek 6 września i postanowiono odbyć przyszły kongres we Fryburgu szwajcarskim. Prof. Grauert z Monachium objaśniał powody, dla których zebranie kongresu w bawarskiéj stolicy w r. 1900 odbyć się powinno

Równocześnie odbywać się będą sławne przedstawienia Męki Pańskiej w Oberammergau, które ściągną mnóstwo obcych do Bawaryi, a ztąd i w kongresie liczniejszy zastęp uczonych może wziąść udział. Co do r. 1897 ubiegały się o zaszczyt przyjęcia kongresu w swych murach Fryburg i Rzym. Rektor uniwersytetu fryburgskiego Sturm i jego koledzy przemawiali gorąco za Fryburgiem i wpłynęli na wybór swego miasta. Panowie ci tedy mają obowiązek przygotowania IV kongresu. O ile wiadomo, już się we Fryburgu komisya organizacyjna ukonstytuowała i prace przygotowawcze rozpoczęła. Nie ulega wątpliwości, że po tak wspaniałéj manifestacyi nauki katolickiéj na kongresie w Bruxelli, pomnoży się i liczba subskrybentów i prac naukowych i większa liczba uczonych zjedzie się do Fryburga, który nadto położeniem, starożytnością, pomnikami itd. wielki wywiera pociąg.

Cel uświęca środki.

Niejaki Paweł Grünberg, licencyat ze Strassburga, zamieszcza w ostatnim poszycie Briegerowego *Zeitschrift für Kirchengeschichte* następujący pod powyższym tytułem artykulik, który szczególniéj koło światłych czytelników *Przeglądu* zainteresować może i powinien.

„Cel uświęca środki.“ Zdanie to, jak wiadomo, wielką odgrywa rolę w polemice, zwłaszcza popularnéj, przeciwko Jezuitom. Dla tego też jeszcze coś przed trzydziestu laty O. Roh T. J. wyznaczył tysiąc talarów nagrody dla każdego, któryby zdołał przedłożyć wydziałowi prawnemu jakiegokolwiek uniwersytetu niemieckiego książkę jezuicką, głoszącą niewątpliwie według orzeczenia owego fakultetu zasadę: „cel uświęca środki.“ Obiecana wszakże nagroda nie została nigdy wypłaconą. Mimo to przecież najnowszy protestancki profesor historyi kościelnéj w Kiel, Dr. Wilhelm Möller, zmarły 8 stycznia 1892 r., usiłuje ponownie przypisać zakonowi w mowie będącą zasadę. Zastrzega się wprawdzie, że żaden z Jezuitów nie wyrzekł w tem brzmieniu zdania: „cel uświęca środki“; twierdzi jednak, że je cały zakon rzeczowo wyznaje i naucza. Tak n. p. nie wielkie ale słynne w dziejach teologii moralnéj mające epokowe znaczenie dzieło O. Busenbauma T. J. (*Medulla theologiae moralis*, ed. 1 1645), daje wyraz owéj zasadzie w dwóch następujących miejscach: Si finis est licitus, etiam media sunt licita (Lib. IV str. 3, dub. 7 art. 2 res. 3) i Cui

licitus est finis, etiam licent media (L. VI tr. 6 c. 2). Paweł Grünberg, licencyat ze Strassburga, niepomiernie wzruszony temi cytatami głęboko uczonego Möllera, zapragnął sam dotrzeć do źródła. I cóż się okazało? Oto przywiedzione przez Möllera wyrwane z kontekstu krytyczne owe zdania O. Busenbauma, wyrażają w związku z całym ustępem myśl odmienną, „przerażająco“ inną, aniżeli tę, która już przysłowiowego nabrała znaczenia.

W pierwszem bowiem miejscu autor *Medulli* roztrząsając pytanie, czy winny może się ratować ucieczką, aby uszedł kary, odpowiada, że do ucieczki ma prawo, chociażby rzeczywiście był winnym, bo każdy posiada tak wielkie prawo do zachowania swojego życia, że żadna władza ludzka nie może nakazać, aby go nie zachowywać. Wynika ztąd daléj: Licet etiam, saltem in foro conscientiae, custodes *(praecisa vi et iniuria)* decipere, tradendo e. g. cibum et potum, ut sopiantur, vel procurando ut absint, item vincula et carceres effringere, *quia cum finis est licitus, etiam media sunt licita.* W drugiem przytoczonem miejscu na pytanie: An et quando liceant tactus, aspectus et verba turpia inter coniuges? — autor odpowiada: Tales actus per se iis licent, quia *cui licitus est finis etiam licent media,* et cui licet consummatio, etiam licet inchoatio. Unde licite talibus naturam excitant ad copulam.

Wnioski, jakie ztąd wyciąga Paweł Grünberg ze Strassburga, mówią same za siebie i nie potrzebują komentarza. Są zaś następujące: 1) Nie powiedziano tutaj wcale, że cel uświęca środki, ale tylko iż się stają one niekiedy warunkowo dozwolonemi; różnica to wprawdzie delikatna i w praktyce często obojętna, ale przecież ważna. 2) Busenbaum mówiąc o godziwości środków, nie stawia bynajmniéj nowe zasady i nie wypowiada w ogóle żadnego moralnego principium; konstatuje tylko ogólnie uznaną regułę logiczną jako rzecz wszystkim zrozumiałą. 3) Zdanie: jeśli cel godziwy to i środki godziwe, nie ma tego znaczenia, iż cel moralnie dobry i dozwolony czyni dobremi czynności, które są złemi same przez się (znaczącą jest w tym względzie klauzula owa praecisa vi et iniuria), lecz że jeśli komu jest dozwolonem uskutecznienie jakiejś czynności (w pierwszym wypadku podlega to jeszcze dyskusyi), temu dozwolonem jest także użycie stósownych środków do jéj podjęcia i dopełnienia. Nie godzi się przeto wysuwać naprzód zdania: „cel uświęca środki“, jako zasady moralnéj, wypowiedzianéj rzekomo przez Jezuitów, dopóki nie ma na to wyraźniejszych, aniżeli przytoczonych przez Möllera, dowodów. Że zaś ich nie ma, stwierdza milcząco sam Paweł Grünberg, licencyat ze Strass-

burga; bo gdyby były, byłby je niezawodnie przytoczył, jeśli wyraźnie zaznaczyć się odważa: „Die Moral der Jesuiten zu bekämpfen, haben wir (nb. Protestanten) auf Grund ihrer Bücher Grund und Anlass genug!"

X. Dr. Fijałek.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Jak skłonić lud do tego, aby pobożnie Mszy św. słuchał?

„Quam dilecta tabernacula tua Domine virtutum! Concupiscit et deficit anima mea in atria Domini" (Ps. 83). Te słowa kładzie Kościół codziennie w usta kapłanowi, kiedy się do sprawowania najświętszéj Ofiary sposobi. Bo jeżeli Psalmista Pański zdala od namiotu tęsknem sercem ku niemu się zwracał, o ileż więcéj musi kapłana nowego zakonu pożerać tęsknota za ołtarzem, u którego jakby niebo dla niego się otwierało a Syon niebieski na ziemię zstępował. Ale nie sam kapłan tylko powołany do tego, aby stał w świętym przybytku jako ofiarujący, bo i lud chrześciański ma uczestniczyć w Ofierze i z kapłanem przy ołtarzu złączony, Bogu Syna jego jednorodzonego ofiarować. I ten lud cały chrześciański powinienby gorączką być trawiony za tą świętością. „Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi: in domum Domini ibimus" (Ps. 121) powinienby wołać lud chrześciański. A czy tak woła cały? czy cały to czuje?

Nie ulega wątpliwości, że i w zepsutych naszych czasach wielka część ludu chrześciańskiego z radością zdąża do kościoła w niedziele i święta, nieraz wśród strasznéj niepogody drogą daleką i przykrą, aby wysłuchać pobożnie Mszy św.; to prawda, że wielu przejętych jest głęboko wielkim skarbem łask, jaki w Mszy św. posiadają; ale z drugiéj znów strony musimy przyznać, że najświętsza Ofiara dla wielu z ludu chrześciańskiego jest jakby księgą opieczętowaną, któréj nie umie otworzyć i w któréj nie umie czytać. Dość tylko okiem rzucić na młodzież, a i na dorosłych, aby widzieć, jak bez wewnętrznego przejęcia się patrzą na kapłana, jak bezprzykładnie nieskromnie, nieuważnie wśród Mszy św. się zachowują, a niestety i wielu z opieszałości wcale jéj nie słucha. Oni wszyscy nie czerpią niestety z bogatéj téj łask krynicy.

A jednak nie mamy większéj tajemnicy nad Ofiarę Mszy św.,

z żadnéj lud chrześciański tyle łask nie czerpie, co z niéj, i dla tego zobowiązuje też Kościół wiernych pod ciężkim grzechem do jéj słuchania w niedziele i święta. Ztąd wielki dla pasterza dusz obowiązek, nakłaniać wiernych do pobożnego słuchania Mszy św. I temu kilka słów poświęcamy na tem miejscu.

I. „Ignoti nulla cupido“ jest zasadą filozofii. Jeżeli lud chrześciański z nabożeństwem i świętą gorliwością Mszy św. ma słuchać, tedy potrzeba przedewszystkiem, aby pasterz dusz odsłonił i rozjaśnił mu jéj tajemnice w katechezie i kazaniu.

Że dziecko każde z 7 rokiem życia ma obowiązek słuchania Mszy świętéj w niedziele i święta, dla tego trzeba już w tym wieku uczyć dziecko o Mszy św., chociaż nie z takiem zrozumieniem i jasnością, jak to u starszych uczynić można.

Pierwszą naukę o Mszy św. najlepiej jest nawiązać do tego, co dzieci w historyi biblijnéj o Ofierze starego zakonu słyszały. Słyszały one tam o ofierze Abla i Kaina ku czci Boga zaniesionéj, o tem, jak Bogu ofiara Abla się podobała, kiedy ofiarę Kaina od siebie odrzucił. Łatwo tu nawiązać, że i w naszych kościołach składa się ofiara przyjemniejsza Bogu stokroć aniżeli ofiara Abla, bo w niéj o wiele kosztowniejszy dar mu składamy w jednorodzonym Synu jego Jezusie Chrystusie. Przy tem można dziecku pokrótce objaśnić główne części Mszy św. i główne obrzędy, o ile dziecko wyrozumieć to zdolne.

W dalszéj nauce trzeba dziecku stósunek Mszy św. do ofiary krzyżowéj objaśnić, i pouczyć je, że Msza św. jest bardzo wielkim skarbem łask, z którego zasługi ofiary krzyżowéj dla nas spływają. Tu trzeba dziecku objaśnić różne cele ofiary jako ofiary uwielbienia, przebłagania dziękczynienia i prośby i wszystkie jéj obrzędy. To i w kazaniach przypominać trzeba, aby w ludzie chrześciańskim cześć wzbudzać i podniecać dla najświętszéj tajemnicy. Mszy św. powinien każdy pasterz dusz kilka kazań w roku poświęcić; powinna ona być ulubionym przedmiotem każdego kaznodziei. Tem się ludu nie znuży, bo lud bardzo chętnie słucha kazań o Mszy św., a można mu ją przedstawić z dogmatycznéj, to znów z liturgicznéj, to z ascetycznéj strony. Trzeba zwracać uwagę ludowi, że nie godzi mu się być tylko widzem pobożnym wśród Mszy św., ale że powinien z Chrystusem i kapłanem razem ofiarować. Do tego zachęca go przecież kapłan, kiedy mówi we Mszy św.: Orate fratres, ut meum ac *vestrum* sacrificium acceptabile fiat. Powtarzać więc trzeba wiernym, że Ofiara, którą kapłan na ołtarzu składa, jest także ich ofiarą, ich własnością, darem, świętą

służbą, którą poczwórny dług uwielbienia, przebłagania, dziękczynienia i prośby spłacić mogą.

I z okazyi innych kazań, mianowicie kiedy je pasterz dusz ma bezpośrednio przed Mszą św. albo wśród niéj, może on bardzo dobrze zwracać uwagę ludu wiernego na Baranka Bożego na ołtarzach naszych. Cóż łatwiejszego, jak w krótkich słowach powiedzieć ludowi wśród kazania, ażeby oświecenia, siły, pociechy, któréj w życiu chrześciańskiem mu potrzeba, teraz zaraz wśród Mszy św. u Chrystusa żebrał? Lud tak prędko by się do tego przyzwyczaił, by Chrystusa arcykapłanem qui interprellat pro nobis, widział we Mszy św.

Pasterz dusz mógłby ludowi polecać i książki traktujące o Mszy świętéj np. Kochema książkę, wydaną przez Straż św. Wojciecha: *Zabawa z Jezusem przez Mszą św.* albo *Wykład Mszy św.*

II. Z nauką o znaczeniu i godności Ofiary Mszy św. musi się łączyć praktyczne pouczenie, jak słuchać nabożnie Mszy św., i dla tego winien pasterz dusz duszę od młodości przejmować czcią najwyższą do świątyni, w któréj Msza św. się odprawia. Kapłan powinien dzieciom opowiadać o tem, jak Izraelici w swéj świątyni się zachowywali z jaką czcią arcykapłan do najświętszego wstępował, a potem mówić im o tem, o ile świętsze są nasze świątynie dla tego, że w nich Syn Boży jest rzeczywiście obecny. Powinien sam dzieci zaprowadzić do kościoła, pouczyć, jak przed kościołem czapki zdjąć z głowy powinny jak się przy wnijściu święconą wodą przeżegnać, nauczyć z pobożnością zgiąć kolano przed Najśw. Sakramentem i powiedzieć im, że ilekroć do kościoła wchodzić będą, zawsze uklęknąć i chwil kilka Zbawiciela w Najśw. Sakramencie uwielbiać powinny. Objaśnić im powinien główne rzeczy w kościele, a mianowicie ołtarz, ono najświętsze miejsce w świątyni, na którym ofiara nowego zakonu się składa.

Sprawa to jest bardzo ważna, a tak mało znajduje uwzględnienia Jeżeli młodzież się przyzwyczai z uszanowaniem przestępować progi świątyni, z czcią w niéj się zachowywać, natenczas będzie i nabożnie słuchała Mszy św. Dla tego kapłan nie powinien na to pozwalać aby dzieci przed Mszą św. biegały po kościele lub w nim rozmawiały

Kapłan powinien nieraz i w kazaniu upominać, aby wierni nabożnie Mszy św. słuchali; powinien szczególniejszą uwagę zwracać na młodzież dorastającą, skłonną do roztargnień i łatwo się wyłamującą z pod praw skromności i przyzwoitości. Sam zaś powinien przyświecać przykładem, który największy wpływ wywiera. Jeżeli chce, aby wierni jak największą czcią w domu Bożym, a szczególniéj w czasie Mszy św. byli przejęci, natenczas powinien sam w domu Bożym a prze-

dewszystkiem w czasie Mszy św. jak największe okazywać skupienie. Ilekroć wchodzi do kościoła, powinien klękać nabożnie i z uszanowaniem i przez chwilkę modlić się przed Najśw. Sakramentem. Będzie lud bardzo budował, jeżeli w jego obecności odprawiać będzie praeparatio ad missam. Z największem uszanowaniem niech przystępuje do ołtarza i z największem skupieniem niech odprawia Mszą św., bo to wielkie na wiernych wywiera wrażenie. A i na kościelnego, organistę i ministrantów powinien zwracać uwagę i wpływać na to, aby i oni dobrym przykładem przyświecali. Bo ileż to ztąd płynie zgorszenia w niejednym kościele? Mówi Schüch w swojéj pastoralnéj: „jeżeli niesforne chłopaki do Mszy św. służą, którzy jakby na wyścigi zamieniają słowa z celebrującym kapłanem, kaleczą je, połykają, na wszystkie strony po kościele się rozglądają, igrają, popychają się, śmieją się, ubrani są w komże podarte, czarne, natenczas ginie cały urok nabożeństwa i u dzieci, które na to patrzą, i Msza św. nie ma dla nich żadnego uroku.“

III. Pozostaje jeszcze pytanie: czem się powinien lud zająć wśród nabożeństwa albo jak powinien lud słuchać Mszy św.?

„Najlepszy, najpożyteczniejszy i najpobożniejszy sposób, mówi Walter w dziele swojem o Mszy św., jest bezwątpienia ten, że wierni zupełnie z kapłanem ofiarującym się łączą i bezustannie na jego czynności pojedyncze i modlitwy uwagę mają zwróconą. To nabożeństwo najwięcéj Kościołowi jest pożądane i dla tego wydał sobór Trydencki do wszystkich pasterzy dusz gorące upomnienie, aby ludowi chrześciańskiemu Mszą św., jak ją kapłan odprawia, jak najlepiéj objaśniali, aby chociaż w obcym języku się odprawia, obcą im nie była.“ Sobór Trydencki tak mówi (sess. 22): „Ne oves Christi esuriant, neve parvuli petant panem et non sit, qui frangat eis, mandat sancta synodus pastoribus et singulis curam animarum gerentibus, ut *frequenter* inter missarum celebrationem vel per se vel per alios ex iis, quae in missa leguntur, aliquid exponant atque inter caetera sanctissimi hujus sacrificii mysterium aliquod declarant diebus praesertim dominicis et festis.“

Nie od wszystkich jednakże wszystkiego żądać można. U dzieci od lat 7—10 wystarczy, kiedy „na słowa i czynności kapłana celebrującego jako na święte religijne akty“ uważać będą a przy tem intencyą uczczenia Boga mieć będą. „Jeżeli dzieci, - mówi Schüch, na początku Mszy św. się przeżegnają i przy tem myślą sobie, że podczas niéj na to uważać będą, co kapłan przy ołtarzu czyni, bo to Bogu jest bardzo przyjemne, i jeżeli, chociaż i częściéj ich uwaga się rozrzuci, zawsze znów się skupią, skoro albo same sobie albo ktoś inny im przypomni

aby na to, co przy ołtarzu się dzieje, uważały i Bogu przez to radość sprawiały, natenczas wystarczy to do słuchania Mszy św., bo w tem nie ma nic mechanicznego, lecz jest pobożna czynność duszy, modlitwa, oddanie się dziecka Bogu." Dzieciom trzeba powiedzieć, aby na wszystko, co we Mszy św. się dzieje, uważały jako na coś bardzo świętego, mianowicie zaś na to, przy czem ministrant dzwonkiem znak daje. Można je też nauczyć krótkich modlitewek, któreby przy głównych częściach Mszy św. odmawiać mogły.

Dzieci starsze powinny coraz lepiéj rozumieć myśli i znaczenie słów i obrzędów przy Mszy św., dla tego trzeba im myśli podać, jakiemi się szczególniéj przy głównych częściach Mszy św. zajmować powinny. Schüch podaje wyborny sposób, jak dzieci modlitwami sobie znanemi mogą towarzyszyć niejako kapłanowi: „Przy introicie — żal z postanowieniem unikania tego lub innego błędu; przy Kyrie elejson" itd., z jednem Ojcze nasz o łaskę pobożnego chrześciańskiego żywota; przy ewangelii i Credo — Wierzę w Boga i jedno Ojcze nasz o łaskę wytrwania w wierze; przy Offertorium — krótką modlitwę ofiary, potem aż do Podniesienia — kilka Ojcze nasz za żywych, za siebie, rodziców i rodzeństwo, za Papieża, Biskupa, pasterza i nauczyciela, za współuczniów, za wszystkich obecnych, całe chrześciaństwo; podczas Podniesienia — krótkie westchnienie, np. „niechaj będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament..." trzy razy, albo „słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością"; po Podniesieniu — akty wiary, nadziei i miłości i kilka Ojcze nasz za zmarłych; przy Komunii św. — krótką modlitwę na Komunią duchowną; potem aż do końca — kilka Ojcze nasz o łaskę dobrego i cnotliwego przeżycia bez grzechu dnia dzisiejszego."

Uwaga dzieci jednakże bardzo łatwo się rozprasza, dla tego z reguły powinnyby w czasie Mszy św. używać książki do nabożeństwa Dla tego trzeba i w tem dzieci pouczyć, jak mają téj książki używać i trzeba im pokazać modlitwy w czasie Mszy św.

Wielu odmawia różaniec św. w czasie Mszy św. Jeżeli go się odmawia z rozproszoną myślą, więcéj ze zwyczaju, może łatwo od Mszy św. uwagę oderwać, dla tego trzebaby odmawiających różaniec skłaniać do tego, aby przy głównych częściach Mszy św. przerywali różaniec i wtenczas jakie krótkie modlitwy odmawiali albo z różańcem łączyli krótkie medytacye, odpowiadające treści różańca a skierowane do Mszy św. Najłatwiéj to można uczynić przy różańcu bolesnym, mniéj przy radosnym a jeszcze trudniéj przy chwalebnym.

Najpiękniejszym sposobem słuchania Mszy św. jest rozważanie wśród niéj bolesnéj męki Zbawiciela. Pasterz dusz mógłby

nieraz na to zwracać uwagę ludu, aby go w ten sposób do samodzielnego rozważania przy Mszy św. zachęcić i nakłonić.

Św. Leonard a Portu Maurizio radzi uwielbienie, przebłaganie dziękczynienie i prośbę wśród Mszy św. tak łączyć, iżby od początku do ewangelii Boga się uwielbiało i chwaliło; od ewangelii aż do Podniesienia sprawiedliwości Bożej za grzechy zadosyć się czyniło; od Podniesienia do Komunii za otrzymane dobrodziejstwa dzięki się składało, a od Komunii aż do końca z ufnością potrzeby swe się przedkładało. I to mógłby pasterz dusz zalecać ludowi wiernemu.

Jeżeli pasterz dusz w ten sposób wytrwale a z cierpliwością pouczać będzie lud wierny o znaczeniu i wartości Ofiary Mszy św., zachęcać do wielkiego uwielbiania Boga w świątyni, do pobożnego słuchania Mszy św., to może z łaską Bożą się spodziewać, że lud pokocha Mszą św. i nabożeństwem wśród niéj wzajemnie budować się będzie.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Czy wolno w czasie Mszy i Wystawienia Najśw. Sakramentu, oprócz zwykłéj przepisanéj liczby świec woskowych, palić na ołtarzu świece stearynowe, już to do podniesienia pompy, już też z konieczności, np. dla oświecenia wieczorem kościoła?

Odp. Na tę kwestyą, przesłaną z pewnéj dyecezyi polskiéj, odpowiadają rzymskie *Ephemerides liturgicae* w Nr. 3 z r. b. *negative* i tak to uzasadniają: Świece w kościele mogą być używane albo z braku światła, albo dla ozdoby, albo dla kultu. Co do oświecenia kościoła w ciemnościach nie ulega wątpliwości, że używać można, jak się to dzieje i w Rzymie i we Włoszech, oleju, petroleju, gazu, światła elektrycznego a więc i świec wszelkiego rodzaju. Nie sprzeciwia się temu dekret *Faventina* z 20 marca 1869, który opiewa: „Minime adhiberi posse petroleum vel aliud oleum ad illuminandam Ecclesiam.“ Illuminacya bowiem kościoła co innego znaczy niźli to, o czem mówimy, to jest o świetle, które ma na celu usunąć ciemność w kościele.

Według praktyki, zaprowadzonéj po różnych kościołach tak tylko powyższy dekret rozumieć należy.

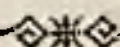
Co się tyczy drugiéj rzeczy, to jest podniesienia pompy, nie może być również zakazanem inne świało, gdyż np. po kościołach pozawieszane są wielkie kandelabry, a w nich pali się różne światło, byle

tylko nie paliło się na ołtarzach. Światło to bowiem nie ma rationem cultus i tylko dla uroczystéj pompy bywa zapalane. To samo twierdzi także de Herdt w następujących słowach: „Alias tamen *(candelas)*, quae in diebus solemnibus extra altare accenduntur ad augendam solemnitatem, ex alia etiam materia decenter composita esse posse (p. 1 n. 183 not. 1). I nie brak racyi, gdyż materya wosku ma znaczenie mistyczne, lecz w tych światłach nie potrzeba tego znaczenia mistycznego, bo go się nie używa do ofiary i ołtarza.

Gdy zaś chodzi o trzeci przypadek, to jest o światło używane ściśle do kultu, winno być ono koniecznie z wosku. I to jest przypadek, o którym mowa w przedłożonem nam dubium, ponieważ kwestya dotyczy światła na ołtarzu podczas Mszy św. i wystawienia Najśw. Sakramentu. Świece, które stawiają się wonczas na ołtarzu i do kultu się używają, mogą być tylko woskowe. Wyraźnie to opiewa Decr Gener. z 31 marca 1821 wydany i przez Pap. Piusa VII 3 kwietnia potwierdzony tego tenoru: „An permitti possit, ut ante praefatas imagines in medio altari positas apponantur lumina ex oleo, quae immineant mensae, et ardeant etiam tempore Sacrificii? Resp.: Negative in omnibus, nec lumina, ***nisi cerea***, vel supra mensam altaris, vel eidem quomodocumque imminentia adhibeantur.“ Drugi podobny dekret wydała S. R. C. 4 września 1875 in *Policastren.* ad III. Na pytanie: „An cum occasione solemnitatis alicujus, in altari majori ponatur machina luminibus ornata usque ad laqueare Ecclesiae, et in machina baldachinum pro exponendo SS. Sacramento apponatur, valeant adhiberi candelae confectae ex cera stearica vel ex alia materia purificata, similitudinem cerae praeferente, exceptis tamen illis quae sunt in gradu altaris, et immediate ante baldachinum, in quo est SS. Sacramentum“ — odpowiedziano: „Dentur Decreta in una *Massilien.* diei 16 sept. 1843, quod sic se habet: Instantibus nonnullis Episcopis, permultisque cereorum fabricatoribus cum Rmo Episcopo Massiliensi, ac referente Emmo et Rmmo Cardinali Cosimo De Corsi ponente, rescriptum fuit: Consulantur Rubricae; et in altera *Divionen.* 7 sept. 1850 in qua precibus Rmi D. Episcopi Divinionen. pro continuatione usus cerae stearinae rescriptum fuit: Nihil innovetur.“ A zatem tylko świece z wosku, według rubryk, mogą być używane przy Mszy św. i wystawieniu Najśw. Sakramentu, inne są zakazane. Tak też i de Herdt się oświadcza: „Candelas non tantum in Sacrificio Missae, sed etiam in expositione SS. Sacramenti, et generaliter omnes, quae supra mensam altaris quomodocumque imminentes adhibentur... ex cera esse debere.“

Praktyka zatem, jaka u nas jest powszechna, że podczas Mszy św. palą się świece stearynowe i parafinowe (obok zwykłych woskowych) jakie parafianie tak chętnie przynoszą na wszystkie ołtarze w kościołach, sprzeciwia się rubrykom i zaniechana być powinna. *Ephemerides* przemawiają nawet za tem, wedle praktyki rzymskiéj, aby świece, które się palą na ołtarzach po za Mszą św. i Wystawieniem, były z wosku, takie jakie sprzedawane bywają, choćby tylko niewielką ilość wosku zawierały. Rozumie się, że i świece noszone w czasie procesyi cum Sanctissimo z wosku być powinny.

Consilium perutile ogłaszają *Ephemerides liturgicae* w poszyciu z marca r. b., dla wszystkich, którzy zajmują się kwestyami liturgicznemi i w téj materyi albo dzieła przygotowują do druku albo je drukują, aby się z tą pracą powstrzymali, gdyż Ojciec św. i św. Kongregacya Obrzędów ustanowili Komisyą, złożoną z uczonych i z obrzędami Kościoła dokładnie obznajmionych mężów, którzy „omnia et singula Decreta super ritibus atque praecedentiis examinarent, discuterent, judicarent, mutarent, delerent, servarent, prouti vel Rubricae reformatae, vel praesens disciplina, vel rerum temporumve adjuncta postulant.“ Ztąd wynika, że wszystkie dzieła, oparte na zbiorze Gardelliniego, mogą być wkrótce przestarzałe i nie do użycia. Ostrzeżenie tedy zupełnie na miejscu, bo po dokonanéj rewizyi dekretów i poczynionych zmianach nowa kollekcya będzie jedynie w praktyce kościelnéj miarodawczą.



DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Decretum S. R. U. Inquisitionis. *Quandonam Ordinarii anticipare poterunt vel dispensare super lege jejunii et abstinentiae.*

Fer. IV, die 5 decembris 1894. Cum recenter ad hanc Supremam Congregationem S. R. et U. Inquisitionis a compluribus Episcopis pervenerint petitiones, quarum omnium una mens erat, abstinentiae legem, de qua valde sollicti sunt, magnis in populorum concursibus aegre admodum ac difficulter variis de causis posse servari et damno potius animarum quam saluti praebere occasionem, Emi ac Rdissimi Domini S. E. R. Cardinales contra haereticam pravitatem in universa christiana republica Generales Inquisitores, in plenario comitio dictae feriae IV die 5 decembris 1894, re integre proposita ac mature perpensa, decreverunt ut infra, scilicet:

Supplicandum Sanctissimo ut Episcopis aliisque locorum Ordinariis concedere dignetur facultatem anticipandi die sibi bene visa, atque ob gravissimas causas etiam dispensandi super lege jejunii et abstinentiae, quando festum sub utroque praecepto servandum Patroni Principalis aut Titularis, vel solemne aliquod festum item magno populorum concursu celebrandum, inciderit in ferias sextas aut sabbata per annum, excepto tempore quadragesimae, diebus quatuor temporum et vigiliis per annum jejunio consecratis; atque ut eadem anticipandi seu etiam gravissimis de causis dispensandi potestate uti possint pro diebus, quibus nundinae extraordinariae, magno item populorum concursu, habeantur.

Habita autem p. R. P. D. Adsessorem S. O. relatione Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII, idem Sanctissimus Dominus praesens decretum ratum habuit et confirmavit, ac omnibus et singulis locorum Ordinariis facultatem, de qua agitur, perpetuis futuris temporibus concessit ac attribuit, facta tamen in singulis casibus mentione apostolicae dispensationis.

Jos. Mancini S. Rom. et Univ. Inquis. Notarius.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów. *Decretum generale Commemorationum in Vesperis.*

Cum jam alias Sacra Rituum Congregatio praestituerit ordinem in commemorationibus agendis ad Vesperas servandum, maxime postquam Duplicia minora et semiduplicia impedita ad instar Simplicium redigenda Rubricae immutatae indixerunt; ad omnes eas super re controversias dirimendas eadem Sacra Rituum Congregatio declarat et statuit: Post Orationem diei, ante ceteras, commemorationem semper agendam esse de alio cujuscunque ritus festo, quod concurrat, si locum habeat, deinde reliquas juxta ordinem, quem seu Rubrica Gen. Breviarii Tit. IX n. 11, seu Tabella Occurrentiae in eodem Breviario inscripta praecipiunt. Qui ordo sequentis tenoris est: 1. De Dominica privilegiata, 2. de die octava, 3. de duplici majori, 4. de duplici minori, ad instar simplicium redactis, 5. de Dominica communi, 6. de die infra octavam Corporis Christi, 7. de semiduplici, 8. de die infra octavam communem, ad simplicem ritum pariter redactis, 9. de feria majori vel Vigilia, 10. de Simplici. Atque ita servari mandavit. Die 5 Februarii 1895.

Caj. Card. Aloisi-Masella S. R. C. Praef.
Aloisi Tripepi R. R. C. Secret.

Nowsze decyzye Stolicy św.

(Ciąg dalszy.)

11. *Tajne stowarzyszenia.*

1. Udział w balach urządzanych w lożach masońskich. Kto bierze udział w tych balach i zabawach, urządzanych w lożach masońskich, popełnia ciężki grzech. Aby daléj osądzić, kiedy ktoś jako fautor masoneryi (Const. *Apostol. Sedis* rozdz. 4) podpada exkomunice, rozważyć należy, jaki pożytek ma zakazana sekta z udziału pomocy itd. katolików. Katolicy tedy podpadają pod exkomunikę, jeśli ich obecność i udział w zebraniach sekty lub ich członków korzyść jéj przynosi (S. C. Propag. 15 jul. 1876).

2. Wydawanie masońskich pism. Dyplomy przyjęcia do sekty i inne pisma, które powracający do Kościoła masoni oddają spowiednikowi, powinien Biskup temuż nakazać je spalić. Gdyby zaś temu kapłanowi oddane zostały pisma, których znajomość wielkiéj byłaby wagi dla Kościoła lub państwa, starać się o to trzeba, aby doszły na pewno do rąk tych, których konstytucya Piusa VII *Ecclesiam* z 13 sept. 1821 wskazuje, to jest Biskupów lub innych, którzy mają prawo tego rodzaju pisma przyjmować (S. C. O. 1 lut. 1871).

3. Co się tyczy przyjmowania Sakramentów przez masonów, wydało św. Officium 5 lipca 1878 instrukcyą, z któréj wyjmujemy co następuje:

Małżeństwa masonów nie mogą być zawierane ze wszystkiemi uroczystościami katolickiego obrzędu. Gdy wiadomo, że ktoś, zabierający się do stanu małżeńskiego, należy do loży masońskiéj, proboszcz wszystkiemi sposobami ma się starać spowodować go do wystąpienia ze sekty. Gdy wszystkie usiłowania pozostaną daremne, starać się należy odwieść narzeczoną i jéj rodziców stósownemi upomnieniami od takiego związku. Gdy zaś proboszcz w żaden sposób takiemu małżeństwu przeszkodzić nie może, i ma uzasadnioną obawę, że z jego odmowy asystencyi przy ślubie może wyniknąć wielkie zgorszenie lub szkoda, do Biskupa się z tą sprawą odnieść powinien. Biskup po dojrzałem rozważeniu wszelkich okoliczności może dozwolić na bierną asystencyą proboszczowi, tj. bez błogosławieństwa i bez kościelnych obrzędów; proboszcz może być świadkiem autoryzowanym, jeśli przyrzeczone zostały kaucye co do wychowania katolickiego dzieci itd. Fakultas ta, gdy potrzeba wymaga, może być proboszczom potajemnie delegowaną. Gdy zaś chodzi o zawarcie małżeństwa pomiędzy katolicką stroną a inną, co odpadła od wiary i do sekty heretyckiéj przeszła, należy postarać się o dyspensę zwyczajną ze wszystkiemi jéj klauzulami.

Penitentom, mającym zamiar przystąpić do związków masońskich,

ich zebrania odwiedzać, im dopomagać, jeśli tego nie zaprzestaną, rozgrzeszenia udzielić nie można. Ci, co do sekty należą, nie mogą otrzymać prędzéj rozgrzeszenia od grzechów i cenzur, dopóki z loży nie wystąpią, albo przynajmniéj szczerze nie przyrzekną uczynić to jak najprędzéj.

Znani publicznie masoni nie mogą być przypuszczani na chrzestnych przy Chrzcie lub Bierzmowaniu. Ponieważ należą do sekty przez Kościół potępionéj, żadnéj nie dają rękojmi co do chrześciańskiego wychowania dzieci.

Kościelnego pogrzebu notorycznym masonom odmówić należy chyba że się pojednali z Kościołem przed śmiercią i odwołali. Jeśli tego odwołania przed śmiercią już uczynić nie mogli, dawali jednak znaki żalu i pobożności, można ich po kościelnemu pochować, lecz bez wszelkiéj pompy i uroczystych egzekwii. Nadto nie może być pochowany z kościelnemi ceremoniami ten, kto przy przyjęciu Sakramentów św rozporządza, aby się pogrzeb odbył z masońskiemi insygniami, chyba że i to odwołał. Jeśli wbrew woli zmarłego emblemata masońskie przyniosą na pogrzeb, usunąć je należy przed rozpoczęciem pogrzebu W ogóle do pogrzebów, podczas których obawiać się można zaburzeń, odnosi się reguła, postanowiona przez św. Penitencyaryą. „Gdyby pogrzeb kościelny i egzekwie za umarłego, notorycznie exkomunikowanego, gwałtem miały być wymuszane, starać się należy, by się wszystko odbyło według przepisów prawa kościelnego. Gdy się jednak nie da to przeprowadzić bez niebezpieczeństwa zgorszenia i niepokojów, ani proboszcz, ani żaden inny kapłan w jego zastępstwie nie może brać udziału w pogrzebie i egzekwiach."

4. Czy mogą być przypuszczeni do Sakramentów ci, co jedynie aby doczesnéj szkody uniknąć, do tajnego stowarzyszenia przystępują, katolikami jednak chcą pozostać? De facto tak; rozumie się, że wprzódy otrzymają rozgrzeszenie od cenzur, w które popadli. Nadto muszą: a) z tajnego stowarzyszenia wystąpić; b) przyrzec, że nie wezmą nigdy udziału w żadnym tajnym lub publicznym akcie owych stowarzyszeń, a mianowicie, że nie będą płacili żadnych składek; c) zgorszenie naprawią; c) nazwisko swe, skoro tylko uczynić to mogą bez ciężkiéj szkody, każą wykreślić. Tak przepisała Kongregacya św. Officii za aprobacyą Papieża 7 marca 1883.

5. Które stowarzyszenia podpadają exkomunice i jak je zwalczać należy? Masoni i wszelkie stowarzyszenia wymienione w konstytucyi *Apostolicae Sedis* II 4, i te, które przeciw Kościołowi lub prawowitéj władzy przełożonéj coś przedsiębiorą, czy

to czynią potajemnie czy publicznie, czy od swych zwolenników domagają się przysięgi na zachowanie tajemnicy, czy nie. Innych stowarzyszeń unikać należy pod karą grzechu śmiertelnego, a mianowicie tych. które od swych członków domagają się przysięgi co do zachowania w tajemnicy ich spraw i posłuszeństwa dla nieznanych przełożonych. Są jeszcze inne towarzystwa, względem których zachodzić może wątpliwość, czy należą do jednéj z wspomnianych klas. Przed takiemi Biskupi swych podwładnych tym bardziéj ostrzegać powinni, że często pod pozorem uczciwych celów ukryte są niebezpieczeństwa, które od prostych dusz a zwłaszcza młodzieży nie tak łatwo zrozumiane i unikane być mogą.

Pasterze dusz zatem dla swych owieczek rzecz bardzo pożyteczną a Jego Świątobliwości bardzo miłą uczynią, gdy oprócz zwyczajnego sposobu kazań, który zachować należy, jeszcze innego używać będą, aby katolickie prawdy bronić i owe błędy zwalczać, które coraz bardziéj się szerzą, jak to się skarży Ojciec św. w swej encyklice o masonach. Ten sposób prawienia kazań polega na tem, aby zbijać błędy, siłę, pierwszeństwo i pożytek chrześć. nauki jasno i według porządku wykładano, i w ten sposób miłość do katolickiego Kościoła, który tę naukę nieskażoną przechowuje, w sercach słuchaczów obudzano.

Ponieważ tajne stowarzyszenia podstępem, przebiegami i kłamliwemi obietnicami młodzież, biednych rzemieślników pociągać i zjednywać zwykły, należy i na to zwrócić baczną uwagę. Młodzież od wczesnego dziecięctwa tak w domu jak w kościele i szkole należy kształcić w wierze chrześć. i wychowywać w chrześć. obyczajach i wcześnie pouczać, jak się przed zasadzkami tajnych sekt strzedz powinna, aby nie popadła w ich sidła i w niewolą niesprawiedliwych panów na szkodę swego wiecznego zbawienia i swéj godności ludzkiéj Dla młodzieży wielki to pożytek przyniesie, jeśli się ją pociągnie do stowarzyszenia pobożnego pod opieką Najśw. Maryi P. lub innego patrona świętego. W tych towarzystwach, jeśli mianowicie na ich czele stać będą kapłani i świeccy, mądrością i zręcznością się odznaczający, młodzież pozyska potrzebną odwagę i męztwo do pielęgnowania wszelkich cnót i wyznawania jawnie religii, nauczy się nie zważać na szyderstwa bezbożnych i pogardzać wszystkiem, co się nie zgadza z katolicką prawdą i świętością...

Daléj poleca św. Officium, aby ojcowie rodzin wiązali się także w towarzystwa, tak samo i matki i kładzie Biskupom na serce stowarzyszenia robotników i wzajemnéj pomocy.

Nadto starać się należy usilnie, aby do towarzystw, zajmujących się modlitwą i dobremi uczynkami, wstępowali wszyscy, którzy o religii dobrze myślą... Z pośród najrozmaitszych form modlitwy Biskupi

niech zalecają szczególniej różaniec, z pobożnych dziel zakon trzec. św. Franciszka, konferencye św. Wincentego a Paulo i maryańskie kongregacye. Wreszcie poleca się najusilniéj tam, gdzie na to okoliczność pozwalają, zakładać katolickie naukowe akademie i odbywać tak zw kongresy, na które przybywają najznakomitsi uczeni i w których biorą udział także Biskupi. Nie bez korzyści będzie także, jeśli ci, co sobie obrali za cel bronienia w swych pismach i artykułach prawd Boga i Kościoła i niweczenia wciąż wyrastających nowych błędów, gromadzić się będą pod przewodem swych Biskupów.

6. I. Czy wolno wiernym, którzy nie są wprawdzie członkami masoneryi i nie na mocy jéj zasad, lecz z innych powodów rozporządzili spalenie swego ciała po śmierci, udzielić Sakramenta ostatnie, jeśli nie chcą cofnąć tego rozporządzenia swego?

II. Czy wolno odprawiać za wiernych, których ciała spalone zostały bez ich winy, publicznie Mszą św., albo prywatnie ją aplikować jako też przyjmować w tym celu fundacye?

III. Czy wolno brać udział w paleniu ciał, czy to przez polecenie, rozkaz lub radę, czy dając pomoc — jako lekarz, urzędnik lub robotnik zatrudniony przy krematorium; i czy to wolno wtedy, gdy ktoś to czyni w gwałtownéj potrzebie utrzymania życia lub w celu uniknięcia wielkiéj szkody?

IV. Czy wolno współdziałającym w ten sposób udzielać Sakramenta, jeśli nie chcą tego współdziałania zaprzestać, albo oświadczą, że nie mogą tego zaprzestać?

Na te pytania Officium św. następującą dało odpowiedź 27 lipca 1892:

Ad I. Jeśli się wzbraniają pomimo upomnienia: nie. Co do udzielenia lub zaniechania upomnienia należy stósować się do reguł, podanych przez uznanych autorów; mianowicie zważać na to trzeba, aby żadnego zgorszenia nie wywoływać.

Ad II. Co się tyczy publicznéj aplikacyi Mszy św.: nie; co do prywatnéj: tak.

Ad III. Formalne współdziałanie przez polecenie lub radę nie jest nigdy dozwolone. Materyalne współdziałanie może być raz po raz cierpiane, jeśli 1) spalenie nie można uważać za wyraźną masońską manifestacyą; jeśli 2) nic w niem nie zawarte, co samo w sobie directe et unice wyraża odrzucenie nauki katolickiéj a uznanie związku i 3) nic nie zdradza, że katoliccy robotnicy i urzędnicy w celu pogardy katolickiéj religii do pracy przytrzymywani i wzywani bywają (adigi vel vocari). Zresztą, jakkolwiek można ich w tych przypadkach pozosta-

wić in bona fide, to jednak upominać ich trzeba, aby nie brali żadnego udziału w paleniu ciał ludzkich.

Ad IV. Taka sama odpowiedź co ad III.

Następnie powołuje się dekret na decyzyą z 15 grudnia 1886, która mówi: „Kiedykolwiek chodzi o tych, których ciała nie na mocy ich własnéj lecz obcéj woli mają być spalone, mogą być obrzędy i modlitwy kościelne tak w mieszkaniu jak i w kościele odprawione, lecz nie aż do miejsca spalenia, jeśli z tego nie powstanie żadne zgorszenie. Zgorszenie można usunąć także, gdy się ogłosi, że spalenie nie nastąpi na rozporządzenie i z wolą zmarłego. Gdy zaś chodzi o takich, co z własnéj woli kazali ciało swe spalić i stale i z wiadomością publiczną aż do śmierci przy tem postanowieniu wytrwali, należy im koniecznie odmówić pogrzebu kościelnego. W przypadkach poszczególnych, w którychby miała powstać wątpliwość lub trudność, spytać się trzeba ordynaryusza o radę, który po rozważeniu wszelkich okoliczności postanowi, co uzna za najlepsze.“

Papież decyzyą tę św. Officium potwierdził pod d. 28 lipca 1892.

12. *Posty.*

1. Przełożenie obiadu. Dnia 17 września 1862 potwierdziła S. C. s. Off. decyzyą św. Penitencyaryi z 10 stycznia 1834 r. Można kolacyą, która się zwykle jada wieczorem, spożyć rano pomiędzy 10 a 11 godziną, a obiad przełożyć na czwartą lub piątą godzinę po południu, jeśli do tego rozumna przyczyna się nastręcza.

2. Ryba i mięso. W dni, w których nie wolno pożywać ryb i mięsa przy jednym obiedzie, wolno jeść mięso przyprawione sosem rybim (S. Poenit. 14 czerwca 1880).

13. *Restytucya.*

1. Obowiązek restytucyi ze strony spadkobierców. Jeśli lichwiarz zobowiązany jest do restytucyi, to ten obowiązek przechodzi na spadkobierców. Restytuować należy uprawnionym samym jeśli są znani; gdy są nieznani, stósować się należy do reguł podanych przez autorów, tj. dług należy zapłacić kościołowi lub biednym, albo zużyć go na religijne i pobożne cele (S. C. Propag. 11 czerwca 1811).

2. Gdy powołają kapłana do lichwiarza, a ten nie może już mówić, lecz powiedzą mu z jego otoczenia, że umierający dawał znak żalu, może go rozgrzeszyć, lecz spadkobierców upomnieć winien, że mają obowiązek nieprawnie nabyty majątek restytuować. Jeśli jest jeszcze tyle czasu, i chory ma tyle sił, iż wolę swą wypowiedzieć może musi kapłan żądać od niego, aby zapewnił, ile tylko może, wynagro-

dzenie pokrzywdzonych, zanim otrzyma rozgrzeszenie (C. S. Propag. 26 sierpnia 1833).

W instrukcyi Propagandy z r. 1873 zestawione są wszystkie dekreta Stolicy św. o pobieraniu procentów. Rzecz tę pomijamy gdyż zasady te są znane i praktykowane. Wysokość procentów zależy od okoliczności miejscowych, osób i czasów. W Chinach stopa procentowa wynosi 15%, z pewnością bardzo wysoka. Mimo to zadecydowała św. Inkwizycya, pytana, czy wolno takie wysokie procenta pobierać, pod d. 4 lipca 1883, że tych, którzy biorą procenta przez prawo, zwyczaj dozwolone, niepokoić nie trzeba, jeśli tylko są gorliwi; nadto należy się w tym względzie stósować ściśle do wskazówek Stolicy św

14. *Oświecanie kościołów.*

1. Gaz. W pewnéj dyecezyi używano obok świec woskowych także gazowego światła na ołtarzach. Św. Kongr. Obrzęd. zakazała tego w ogóle dekretem z 8 marca 1879.

2. Kerozyna. W razie potrzeby może Biskup pozwolić na używanie kerozyny do oświecania kościołów. Rozumie się, że trzeba zarządzić środki bezpieczeństwa, aby się nie wydarzyło jakie nieszczęście (S. Rit. C. 16. sept. 1881).

KRONIKA.

Poznań. (Erekcya nowéj parafii w Jeżycach pod Poznaniem. — Zmiany w posadach duchownych. — † X. Walenty Gregorowicz.)

Kościelny Dziennik Urzędowy ogłasza w Nr. 7 erekcyą nowéj parafii w Jeżycach pod Poznaniem, należących dotychczas do parafii św. Wojciecha w Poznaniu. Dawniejsza wieś, obecnie przedmieście poznańskie, tak się rozrosła, że liczy obecnie 8 tysięcy katolików. Władza duchowna uznała za konieczne z powodu téj liczby, oraz też dla tego, że z powodu blizkiego sąsiedztwa z Poznaniem narażone jest na wielkie niebezpieczeństwa pod względem religijnym i moralnym, skutkiem braku stałéj na miejscu opieki duchownéj i pasterskiéj, utworzyć w Jeżycach osobną parafią. Parafia ta pozostawać będzie tak długo pod zarządem proboszcza resp. administratora parafii św. Wojciecha dopóki w Jeżycach nowy kościół nie stanie. Na własność otrzyma parafia obszar ziemi w środku przedmieścia położony i obejmujący około 3 mórg magd wraz z zabudowaniami na nim się znajdującemi, wartości około 50 tysięcy M Na utrzymanie przyszłego proboszcza parafii Jeżyckiéj przeznaczono z kapitału kościoła św. Wojciecha 10 tysięcy M. i drugie 10 tysięcy z funduszu emerytalnego tegoż kościoła. Dokument erekcyjny podpisany przez Najprzew Arcypasterza nosi datę 28 czerwca 1894, potwierdzenie Królewskiéj Rejencyi datę 17 grudnia 1894.

— X. Gidaszewski, prob. w Mosinie otrzymawszy prezentę rządową na Mroczą, instytuował się na to beneficyum d. 1 marca. X. Robowski z Mroczy otrzymał komendę nad benef. w Mosinie. X. Wituski wikar. katedr. w Poznaniu otrzymał w komendę benef. w Spławiu. X. Steffen, dotychczasowy pleban w Spławiu przeniósł się na probostwo w Żoniu. X. Jaworski wikar w Krotoszynie otrzymał w komendę parafią w Kobiernie. Dnia 24 stycznia udzielono X. Olejnikowi, komendarzowi w Juncewie komendę na beneficyum w Świątkowie. X. Kociński powołany na wikaryusza substytuta do Starogrodu

— Dnia 2 marca umarł po nieszczęśliwej operacyi w Wrocławiu, X. Walenty Gregorowicz, pleban z Lewkowa, dekan. ołobockiego. Zmarły urodził się 1855 r., wyśw. 1881, parafią w Lewkowie zarządzał od r. 1887. R † I † P.

Polskie dyecezye († X. Konstanty Damroth. — † O. Prokop Leszczyński.) W Pilchowicach na Górnym Ślązku umarł 5 marca w klasztorze Braci miłosiernych, po długiéj chorobie piersiowéj, wysłużony dyrektor seminaryum nauczycielskiego X. Konstanty Damroth. Urodził się 1841 r. w Lublinach na Górnym Śląsku. Uzyskawszy świadectwo dojrzałości w gimnazyum w Opolu, odbywał studya filozoficzne i teologiczne w Wrocławiu, gdzie w r. 1867 wyświęcony został na kapłana. Służbę Bożą jako kapłan rozpoczął przy kościele farnym w Opolu a po dwóch latach powołany został na nauczyciela religii w seminaryum nauczycielskiem w Pilchowicach, zkąd go w końcu r. 1870 przesadzono do Kościerzyny jako dyrektora tamtejszego seminaryum. Tam pracował lat 13; przeniesiony na swe życzenie do Górnego Ślązka, był dyrektorem 4 lata w seminaryum w Opolu i Proszkowie. Cierpienia piersiowe zniewoliły tego gorliwego i wytrawnego pedagoga do opuszczenia służby r. 1890, gdy kilkarazowy pobyt w Gorycyi przy morzu Adryatyckiem zdrowia mu nie powrócił. X. D. wydał w niemieckim języku znakomitą „Katechetykę“, a po polsku „Obrazki misyjne“ „Geografią Ziemi świętéj“, „Wykład Historyi biblijnej.“ Jest on także autorem „Szkiców z Prus Zachodnich“, zbioru poezyi „Z niwy górnośląskiéj“ i wielu innych poezyi po różnych czasopismach, które pisał pod nazwiskiem Czesława Lubińskiego.

Katolik poświęca następujące wspomnienie śp. X. Damrothowi: „Podobało się Panu Bogu spuścić na lud katolicko-polski Górnego Śląska bardzo ciężki, nad wyraz bolesny cios. Jeden z najszlachetniejszych i najzacniejszych kapłanów, X. Damroth, zakończył życie w Pilchowicach. Niejednemu z czytelników nazwisko X. Damrotha będzie nieznane, bo jako dyrektor rządowego zakładu wcale publicznie nie występował. A jednak cały lud zapłacze nad tą stratą, serce całego ludu górnośląskiego zadrgnie wielką boleścią nad zgonem tego pod rodowem nazwiskiem mało znanego księdza, skoro powiemy, że X. Konstanty Damroth, to Czesław Lubiński. Któż na Górnym Śląsku nie zna tego miana? Wszyscy je znają, bo polskie pieśni ułożone przez niego, uczyniły to nazwisko na wieczne czasy nieśmiertelnem. Tak jest; nasz poeta, nasz wieszcz narodowy, nasz Czesław Lubiński, to był X. Damroth. Jako wysoki urzędnik królewski nie mógł miana swego pod utwory podpisywać, dla tego obrał sobie miano Czesława Lubińskiego. Nie tylko na Górnym Śląsku znane to nazwisko, lecz wszędzie, gdzie brzmi polska mowa. Pieśni jak: „Znasz ty tę ziemię“, „Pędzą jak na skrzydłach lata“,

„Bracia nuż do koła"‚ i inne stały się własnością całego polskiego ludu. Powiedzieliśmy, że wszyscy te pieśni znają. Wszyscy, którzy pozostali wierni wierze św. i mowie polskiéj, bo Czesław Lubiński tylko dla nich je pisał, albowiem kochał Boga, kochał mowę polską, kochał narodowość, kochał ojczystą ziemię i współbraci, kochał to wszystko najczystszą miłością, jaką człowiek kochać może. W tem wszystkiem był wzorem kapłana-patryoty. Chociaż zrazu po polsku dobrze nie mówił, wykształcił się jako akademik w téj mowie tak doskonale, że można słusznie powiedzieć, iż nie ma na Górnym Ślązku nikogo, a w całéj Polsce nie ma za wielu takich, którzyby piękniéj po polsku pisać potrafili. W tem jest przykładem dla wszystkich Górnoślązaków, mianowicie dla duchownych. On był tym, który złote słowa w złotéj mowie podawał ludowi. Mowa polska, szczególnie na Górnym Ślązku, zawdzięcza mu niezmiernie wiele; przez swoje piosnki uszlachetniał mowę ludu, podawał wzory, jak mówić, jak myśli w piękną szatę ubierać. Lecz nie sama mowa miała w nim orędownika. Więcéj on sprawił. Swojemi pieśniami rozgrzewał ducha ludu ciepłem rodzinnem; pieśniami swojemi nadawał hartu temu duchowi, ustalał go, podnosił — krzepił w chwilach smutnych; budził ducha polskiego przez pieśni. W tych pieśniach jest całem sercem Polakiem, jak we wszystkich myślach i czynach nim za życia był. Nie pojmował on polskości inaczéj, jak jednéj polskości całego narodu polskiego; braci swoich na Ślązku nie uznawał za odrębnych Polaków, lecz za takich samych, jak wszyscy inni. I w tem słuszność, bo opierał się na prawie Boskiem, gdyż podział na Ślązaków, Poznaniaków, Krakowiaków itp. ludzie zrobili, Pan Bóg stworzył jeden naród polski, w różnych stronach ziemi osiadły. Dla tego też nie był to poeta szczególnie śląski, ale poeta ogólnie polski. Jego pieśni są łącznikiem między wszystkimi Polakami...

Patrz, ludu górnośląski, na ten obraz życia i działania twojego sławnego rodaka, kapłana, poety, obywatela i buduj się jego przykładem. A wiesz, jakie było ostatnie życzenie nieboszczyka? Posłuchaj, jak o tem napisał:

Gdy raz umrę, życzę sobie:
Aby stanął przy mym grobie
Choćby jeden, nawrócony
Słowem mojem; z drugiéj strony
Jeden, co za mą przemową
Duszę swą zachował zdrową;
W koło ludek nasz serdeczny
Westchnął za mój spokój wieczny;
Dziatek polskich zaś drużyna
Śpiewała: Salve Regina!

Niestety życzeniu polskiego poety nie stało się zadość, bo przy pogrzebie jego ani polskiéj mowy ani polskiéj pieśni nie było.

Gazeta Opolska pisze: „Ze zmarłym zstępuje do grobu jeden z najznakomitszych pedagogów, przytem mąż społeczeństwu w ogóle, a w szczególności społeczeństwu polskiemu bardzo zasłużony. Co dawniéj ze względu na wysoki urząd, jaki zmarły w służbie państwa piastował, tylko po cichu się mówiło, to dziś głośno i otwarcie powiedzieć można, że śp. X. Damroth był najszczerszym i najlepszym ze szczerych i dobrych synów ziemi polskiéj kochał ją całą i niepodzielną, nie zasklepiając się małodusznie w swojé

ściślejszéj górnośląskiéj ojczyznie, a jak daleko na glebie naszych przodków dźwięki ojczyste rozbrzmiewają, tak daleko objął tę drogą Matkę, ziemię ojczystą, swoim wielkim i szlachetnym duchem. Dowodem tego pisma i poezye Czesława Lubińskiego. Jestto bowiem przybrane jego nazwisko, którem się pod swojemi pracami i utworami podpisywał (Wziął nazwę od Lublińca, dawniéj zwanego Lubin i Lublin). *Gazeta Opolska* traci w zmarłym jak najszczerszego przyjaciela, i jednego z najlepszych doradzców, bo zmarły pisywał od czasu do czasu do nas i dzielił się z nami swemi spostrzeżeniami i uwagami. On wytrwał w przyjaźni dla nas aż do końca, wyrażał wielką radość w swych listach, które mamy zachowane, z budzącego się ducha ludu, a o kierunku politycznym naszéj pracy niejednokrotnie z prawdziwem i zupełnem uznaniem się wyraził, dodając otuchy i zalecając naszemu sztandarowi hasło „cunctando procedere“ (namyślać się i rozważać, ale postępować jednak ciągle naprzód). - Większą stratę, niż my osobiście, ponosi lud i naród cały. Serce twe, ludu kochany, musi się też rozrzewnić, bo nad czemże więcéj smucić się i płakać, jeśli nie nad stratą każdego z tak rzadkich i nielicznych, a tak na wskroś zacnych i wielkich duchem mężów narodu!“

— Dnia 26 lutego r. b. umarł w klasztorze OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą dawny prowincyał tegoż Zgromadzenia, znany w całym kraju pracownik niestrudzony i płodny na niwie literatury kościelnéj i religijnéj O. Prokop (Leszczyński) w 83 roku życia. Nie tylko księża Kapucyni ale w ogóle zakony nasze tracą w nim najlepszego przedstawiciela życia ascetycznego, Kościół najwierniejszego syna i najgorliwszego kapłana. Urodził się 1812 roku z Klemensa i Jozafaty z Jukowskich Leszczyńskich w Brailowie, majątku dziedzicznym téj rodziny. Kształcił się w gimnazyum w Winnicy, a następnie w uniwersytecie warszawskim; przez pewien czas pracował na roli, dopóki śmierć serdecznego przyjaciela nie skłoniła go do poświęcenia się służbie Bożej. Do Zgromadzenia OO. Kapucynów w Lubartowie wstąpił r. 1844 i pragnął pozostać zawsze braciszkiem, ale na to nie pozwolił prowincyał O. Benjamin Szymański, który poznał, że nowicyusz ma do spełnienia inne poważniejsze zadanie. Z jego rozkazu przyjął O. Prokop święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa warszawskiego X. Antoniego Fijałkowskiego w roku 1846 i wkrótce zasłynął jako kapłan żarliwy i niepospolity kaznodzieja. Z kolei piastował różne godności w zakonie, w Lublinie wybudował własnym kosztem kaplicę Matki Bożej. Imię jego znane w całéj Polsce głównie z licznych dzieł treści religijnéj i ascetycznéj, których aż 80 wydał. Koroną są prace jego: ***Żywoty Swiętych Pańskich***, które się 8 wydań doczekały, ***Żywot św. Franciszka***, ***Żywot Matki Boskiej***, ***Wielbij duszo moja Pana***, różne książki majowe i wiele innych. Pracowitość jego, wiedza, znajomość języka podziw budzą. Jako pisarz był to talent wyjątkowy, umiejący z przedziwną miarą łączyć prostotę i jasność wykładu z niezmiernym wdziękiem i pięknością stylu. Ostatnie jego prace literackie tchną równie jak dawniejsze młodzieńczym zapałem. R † I † P.